

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

15 STYCZANIA
JANVIER 1967

Nr 3 (483)

OSTRZEŻENIE!

(Konferencja prasowa
STOWIARZYSZENIA
OBRONY GRANIC
na ODRZE i NYSIE)

na str. 3, 4, 5, 11

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA

(O kapitanie Jacques;
Jak „résistant” ocalił
byłego pilota DYWI-
ZJONU 303)

na stronach 6 i 7

PATRICK ABRIAL

(Les chanteurs
chez nous)

page 14

NOWE FILMY NA EKRAKACH

(„A coeur joie”,
„La Nuit des
adieux”,
„Sale temps pour
les mouches”)

strona 24

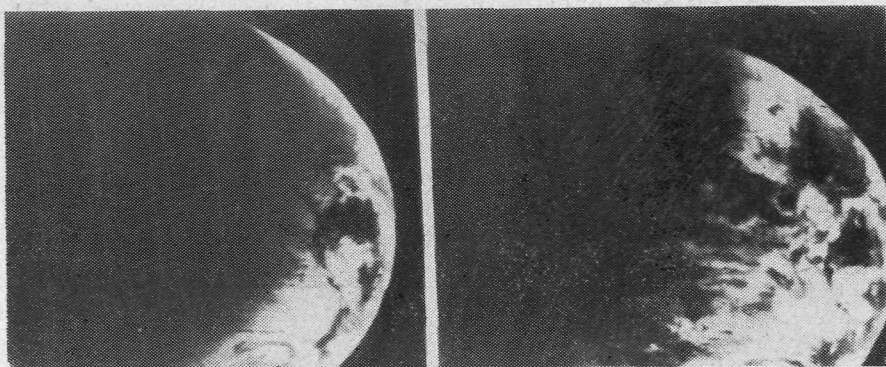
ALICJA ET HIERONIM
LISTOWSKI ont établi
un des projets de
réaménagement du
quadrilatère des Hal-
les de Paris (voir
p. 11-13)



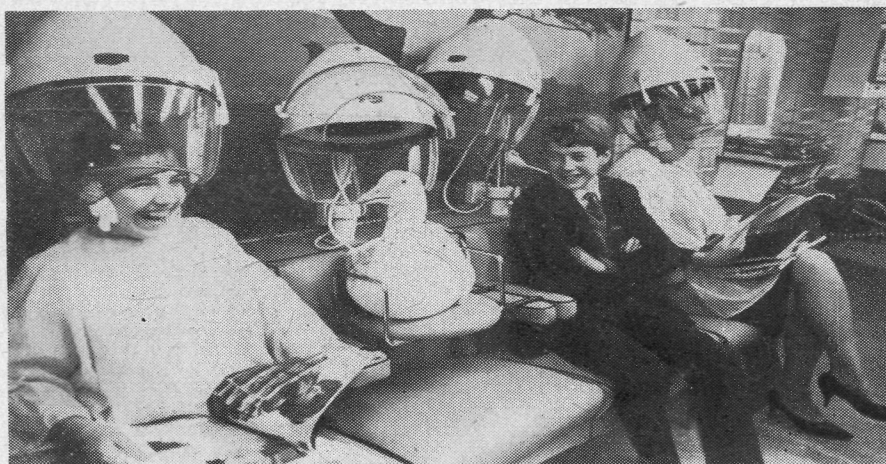
ALICJA I HIERONIM LISTOWSCY OPRACOWALI PROJEKT PRZEBUDOWY DZIELNICY HAL PARYSKICH (patrz na str. 11, 12 i 13)



Amerykane rozpoczęli Nowy Rok pod znakiem dalszego rozszerzenia wojny wietnamskiej. Lotnictwo amerykańskie bombarduje już wszelkie obiekty na terenie Wietnamu Północnego, również dzielnice mieszkaniowe Hanoi. Wzmaganie wojny w Wietnamie wzbudza tymczasem nowe protesty na całym świecie. Na zdjęciu z lewej: demonstracja w Nowym Jorku przeciw bombardowaniu Hanoi, po prawej: manifestacja grudniowa w Paryżu na Placu Bastylli; niżej z prawej: demonstracja młodzieży w Londynie



Satelitarna służba meteorologiczna robi coraz wyraźniejsze postępy. W połowie grudnia amerykański satelita meteorologiczny wykonał z dużej wysokości, w odstępach dwóch godzin, dwa zdjęcia Ziemi ukazujące wschód Słońca nad rozległym obszarem Pacyfiku (powyżej). Nowy sukces kosmiczny zanotowano w ZSRR. Na kilka dni przed Nowym Rokiem radziecka stacja kosmiczna „Luna-13” wylądowała miękko na Księżycu i przekazała serie zdjęć jego powierzchni rejestrując grudki i wzniesienia wielkości ziaren fasoli



Ten wzięty salon fryzjerski z Epping (hrabstwo Essex w Anglii) obsłuży każdego klienta. Dowiódł tego właściciel zakładu spełniając prośbę młodego chłopca, który przyprowadził swą pupilkę — gęś, przed udaniem się z nią na wystawę drobiu



W nowym filmie Roberta Hosseina „Tonnerre sur Saint-Petersbourg”, który jest historią życia Rasputina, grać będzie cała plejada gwiazd o znanych nazwiskach, jak: Geraldine Chaplin (na zdjęciu), księżniczka Ira de Fürstenberg, Peter Mac Eney i sam Robert Hossein (w małej roli). Główną rolę gra znakomity Goert Froebe

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



W Londynie odbyły się przed Nowym Rokiem tradycyjne wybory „największego indyka”. Laureatem został okaz o niebagatelnej wadze 28 kilogramów! Monstrualnego indyka prezentowały publiczności Jan Downing, Jackie Nolan i Leona Forbes

▲ Il n'est de pires aveugles et de pires sourds que ceux qui ne veulent ni voir ni entendre. Les Américains ont „fêté” le Nouvel An au Vietnam et accentuant l'escalade malgré les protestations dans le monde entier, à Paris, Londres et même à New-York.

▲ La conquête de l'espace progresse. Un satellite météorologique américain a photographié le coucher de soleil sur la Pacifique (nos photos), tandis que la „Luna-13” soviétique transmettait des nouvelles et sensationnelles images du sol lunaire.

▲ Avant de présenter son oie à l'exposition avicole d'Epping dans l'Essex, ce jeune écolier anglais l'a emmené chez le coiffeur.

▲ Maurice Druon, nouvel immortel (ici avec son oncle Joseph Kessel), a succédé à Georges Duhamel sous le dôme de l'Académie Française.

▲ Geraldine Chaplin tient le rôle de la maîtresse de Raspoutine (joué par Goert Froebe) dans „Tonnerre sur Saint-Petersbourg”, nouveau film de Robert Hossein.

▲ 28 kilos — tel est le poids de la plus grosse dinde de Noël mangée cette année à Londres.

▲ Depuis 4 ans Tom Zwaag assure sa fortune en apprenant aux jeunes Hollandaises les subtilités de „l'art du baiser”. Sa femme préférerait le voir plus pauvre.

▲ Babette Boireau a été élue „Miss Frites 1967”. Bon présage pour une jeune fille qui veut être hôteesse d'accueil.



Maurice Druon zajął miejsce zmarłego Georges Duhamela wśród członków Akademii Francuskiej. Nowy Akademik liczy 52 lata. Otrzymał w 1948 r. nagrodę Goncourtów za książkę „Wielkie rodziny”. W 1943 r. napisał wraz ze swym wujem Josephem Kesselem „Pieśń Partyzantów” (obaż na zdjęciu powyżej)

Tom Zwaag wpadł przed czterema laty na genialnie prosty pomysł i od tego czasu uczy młode Holenderki „sztuki całowania”, robiąc przy tym niezły interes. Sława jego ściągą na lekcje Angielki i Niemki. Na zdjęciu poniżej: „profesor” pocałunków w akcji



Oryginalne wybory odbyły się niedawno na I piętrze Wieży Eiffla dla uczczenia znakomitych w smaku i niezwykle popularnych paryskich frytek. Tytuł „Miss Frites 1967” przyznano 19-letniej pannie Babette Boireau, która ma zamiar zostać stewardessą



OGÓLNY WIDOK SALI W HOTELU „LUTÉTIA” PODCZAS KONFERENCJI PRASOWEJ STOWARZYSZENIA „ODRA-NYSA”. PRZEMAWIA BYŁY MINISTER PAN HENRI CAILLAVET

KONFERENCJA PRASOWA STOWARZYSZENIA OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE

OSTRZEŻENIE PRZED BEZTROSКИM OPTYMIZMEM

Niemiecka propaganda rewizjonistyczna przenika również do Francji

OSTATNIE WYDARZENIA w Niemieckiej Republice Federalnej zwiększyły zainteresowanie problemem niemieckim w Europie, szczególnie zaś w państwach sąsiadujących z Niemcami. W niektórych kołach powiało w związku z tym pewnym optymizmem. W rzeczywistości nie znajduje on potwierdzenia, przeciwnie, spod przykrywkę nowych zapewnień bońskich polityków wyzierają stare odwetowe hasła, usiłujące — nieraz w zawołowanej formie — podważyć nienaruszalną zasadę słuszności granicy na Odrze i Nysie, która — jak wiemy — stanowi jeden z fundamentalnych czynników europejskiego pokoju.

Równocześnie notujemy w republice bońskiej wzrost rewizjonistycznych nastrojów i różnego rodzaju poczynań specjalnie do tego celu powołanych organizacji, utrzymywanych za pieniądze rządowe. Zachodniemiecka propaganda rewizjonistyczna przenika również na teren Francji. Dobrze się więc stało, że na krótko przed końcem ubiegłego roku Francuskie Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie zorganizowało konferencję prasową, na której wielu wybitnych znawców problemu niemieckiego i przedstawicieli społeczeństwa poinformowało o aktualnej sytuacji politycznej związanej z ostatnimi wydarzeniami w NRF i stanowiskiem, jakie w tych sprawach reprezentuje społeczeństwo francuskie.

Konferencja odbyła się w salonach hotelu „Lutétia” w Paryżu. Głównym jej tematem było niebezpieczeństwo nastrojów odwetowych w Niemieckiej Republice Federalnej oraz sprawa granicy na Odrze i Nysie.



Francuzi znają cenę obu wojen światowych i pomni bolesnych doświadczeń reagują bardzo żywo na wszelkie odwetowe i rewizjonistyczne tendencje w Niemieckiej Republice Federalnej

EN SIMPLIFIANT un peu les choses, mais sans trop s'écarter de la vérité, on pourrait dire qu'en Allemagne occidentale les chancelliers changent, les gouvernements aussi, mais les revanchards demeurent. En présence de certaines manifestations d'optimisme qu'un examen attentif des textes et des discours des nouveaux dirigeants ne justifie nullement, il est bon que l'Association Oder-Neisse ait organisé une conférence de presse consacrée au problème allemand. En dehors des journalistes nous avons noté à l'hôtel Lutétia la présence de nombreuses personnalités, dont M. Edouard Daladier, Mme Irène de Lipkowski, M. Paul Bastid, M. Jean-Raymond-Laurent, les professeurs Chassaingne, Castellan et Margellin, M. Bourthoumieux, le général Paul Tubert, M. Albert Febvre, M. Beuvech, M. Roger Maria, M. Marcel Delville, Mme Christiane Lacour, les professeurs Grosclaude et Hugonnot, M. Tadeusz Jagoszewski, Mme Alicja Halicka, M. Aleksy Krakowiak.

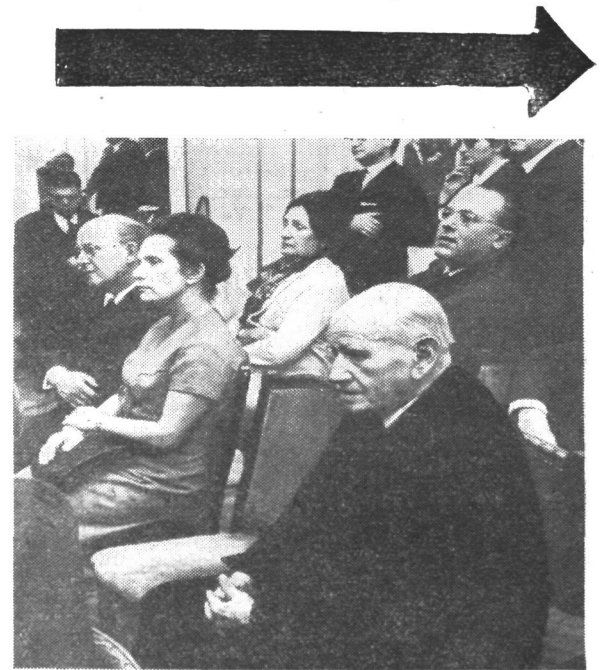
La conférence a été présidée par M. Maurice BOUVIER-AJAM, directeur de l'Institut de Droit Appliqué. En ouvrant les débats, il a prévenu contre l'optimisme insouciant que manifestent certains commentateurs des événements d'Allemagne occidentale. En dehors des résultats des élections en Bavière et en Hesse, l'orateur a cité d'autres preuves de l'esprit de revanche grandissant outre-Rhin: diffusion de cartes du Reich dans ses anciennes frontières, textes des manuels scolaires et des prospectus touristiques, etc. etc. La propagande révisionniste s'infiltré également en France, a constaté M. Bouvier-Ajam. Aussi, malgré les déclarations d'apaisement, la renonciation au traité de Munich, les assurances que l'Allemagne ne veut pas recourir à la force, etc — il convient de rester vigilants et d'obtenir, comme garantie de

sincérité, la reconnaissance de la frontière sur l'Oder et la Neisse.

M. Georges PENCHENIER, journaliste, a rapporté ses observation personnelles de Bonn. On parle là-bas de „trois pays allemands: République Fédérale, République Démocratique qu'on baptise „Mitteldeutschland” — Allemagne centrale, et „Ostdeutschland — Allemagne de l'Est, nom par lequel on désigne les territoires occidentaux de la Pologne. On parle aussi du „droit à la patrie” qui porterait sur tout les territoires où l'on parle allemand ou sur ceux qui ont jadis, par les conquêtes accomplies durant 600 ans, appartenu à l'Allemagne. C'est comme si la France présentait des revendications à l'égard de la Belgique, de la Suisse ou du Canada. On aurait pu réagir immédiatement après la guerre, comme cela a été fait en Allemagne de l'Est. La reconnaissance de la frontière sur l'Oder et la Neisse a mis fin à l'expansion six fois séculaire de l'Allemagne vers l'Est, les anciens nazis ont été écartés du pouvoir. Mais on a pas fait la même chose en Allemagne fédérale et d'anciens nazis y occupent des postes élevés.

M. Henri CAILLAVET, ancien ministre, a souligné la solidité des bases juridiques sur lesquelles s'appuie la frontière sur l'Oder et la Neisse — les accords de Potsdam ne laissent aucun doute à cet égard. La nostalgie de certains Allemands à l'égard de territoires conquis puis reperdus est chose de sentiments mais non pas une base de revendications territoriales. Le chancelier Kiesinger fait certaines ouvertures, mais attend-t-il le traité de paix pour reconnaître la frontière sur l'Oder et la Neisse, justifiée par l'histoire et le droit.

Suite à la page 4



Na konferencji obecny był były premier Francji pan Edouard Daladier (na pierwszym planie).

OSTRZEŻENIE PRZED BEZTROSКИM OPTYMIZMEM



Mer Orly — pani Irène de Lipkowski

Oprócz dziennikarzy przybyły na nią liczne osobistości. Wśród nich b. długoletni premier p. Edouard DALADIER, b. senator i mer Orly pani Irène de LIPKOWSKI, b. minister i członek Institut de France p. Paul BASTIDE, b. minister i przewodniczący Rady Miejskiej Paryża p. Jean RAYMOND-LAURENT, prof. CHASSAIGNE, prof. Georges CASTELLAN, prof. MARGELIN, sędzia p. BOURTHOMIEUX, generał Paul TUBERT — senator, p. Albert FEBVRE — secrétaire général de la Presse Diplomatique, p. BEUVECH — przewodniczący Ruchu Pokoju na Francję, p. Roger MARIA — przewodniczący Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych w Montluc, p. Marcel DEVILLE — przewodniczący Partii Radykalnej departamentu Meurthe-et-Moselle, pani Christiane LA-COUR — konserwator biblioteki Współczesnej Dokumentacji Międzynarodowej, prof. Pierre GROSCLAUDE, prof. Jean HUGONNOT, mecenas Tadeusz JAGOSZEWSKI i wielu innych. Była obecna również przewodnicząca Stowarzyszenia „Odra-Nysa” p. Alicja HALICKA oraz sekretarz generalny Stowarzyszenia p. Aleksy KRAKOWIAK.

Konferencji przewodniczył dyrektor Instytutu Prawa Stosowanego p. Maurice Bouvier-Ajam. Przemawiali kolejno: p. Georges Penchenier — dziennikarz, p. Henri Caillavet — b. minister, p. André Ulmann — redaktor naczelny „La Tribune des Nations”, profesor Léo Hamon oraz profesor Czesław Bobrowski. P. Georges Montaron — dyrektor „Témoignage Chrétien” nie mogąc przybyć na konferencję, nadesłał tekst, który odczytany został przez delegowanego współpracownika.

Suite de la page 3

M. André ULMANN, rédacteur en chef de „La Tribune des Nations” a rappelé que l'Allemagne fédérale a cyniquement profité de la tension internationale pour éviter de payer le prix d'une guerre que les Allemands avaient provoqué. Et quand, après des années de guerre froide, c'est la détente, elle repart de la réunification de l'Allemagne de façon à de nouveau éviter de payer le prix de la guerre. Il ne s'agit pas seulement de ce que les Allemands renoncent à l'arme atomique, il faut encore qu'ils abandonnent tout esprit de revanche et de revendication. Il ne s'agit pas seulement de la frontière Oder-Neisse ou d'exigences polonaises, mais de ce que veut le monde entier. Les Allemands doivent enfin le comprendre. Tel est le prix d'une guerre qu'ils avaient voulu.

M. Georges MONTARON, directeur de „Témoignage Chrétien”, empêche, a fait lire un texte préparé par lui qui souligne qu'on ne peut s'imaginer la coopération internationale sans que les frontières soient fixées. On ne peut croire aux assurances pacifiques des Allemands tant qu'ils n'auront pas reconnu que les territoires au-delà de l'Oder et la Neisse sont définitivement polonais. Toute tentative de les reprendre serait non seulement un crime contre la Pologne mais aussi un crime contre la moralité.

M. Léo HAMON, professeur à l'Université de Dijon a souligné que la frontière Oder-Neisse est définitive, ce qu'a affirmé le Président de la Répu-

blique. La justice exige que cette frontière soit maintenue. La petite Europe des Six n'est pas tout. La vraie Europe s'étend de l'Atlantique à l'Oural. Et elle doit être créée non contre qui que ce soit, mais pour tout ceux qui l'habitent. Aussi loin qu'a porté la tragédie de la guerre doit maintenant régner le bonheur d'un paix durable. Au cours de la discussion, le prof. Hamon a encore une fois souligné combien le peuple français est attaché à la reconnaissance de la frontière sur l'Oder et la Neisse. Jamais la France ne sacrifiera la Pologne en faveur d'un rapprochement avec l'Allemagne.

Le dernier à prendre la parole a été le prof. Czesław BOBROWSKI, doyen de la Faculté des Sciences Economiques de l'Université de Varsovie. Il a rappelé l'histoire des territoires occidentaux, retrouvés par la Pologne dans un état de terre brûlée et transformés en vingt ans de labeur en volodées florissantes. Ces territoires ont été abandonnés par la population allemande, dans une fuite éperdue, avant que n'arrive l'Armée Rouge. Les Polonais y ont afflué spontanément pour y réaliser des progrès qui laissent loin derrière eux ce „miracle économique” allemand auquel on a fait tant de publicité. Dès maintenant on a peine à retrouver la trace de l'ancienne frontière. Dans quelques années ce sera tout à fait impossible.

Ainsi, une nouvelle fois la preuve a été faite de l'unanimité que manifestent les Français pour reconnaître comme définitive et intangible la frontière sur l'Oder et la Neisse.

DOWODY DUCHA ODWETU

Otwierając debatę p. Maurice BOUVIER-AJAM ostrzegł przed zbyt beztroskim optymizmem, jakiego objawy dają się stwierdzić u niektórych komentatorów wydarzeń w Niemczech Zachodnich. Wyniki wyborów, które odbyły się ostatnio w Bawarii i Hesji, spotęgowanie nastrojów odwetowych w Niemczech budzą niepokój i nakazują walkę z niemieckim irredentyzmem. Dyrektor Bouvier-Ajam przytoczył szereg dowodów wzrastającego ducha odwetu: rozpowszechnianie map z dawnymi granicami Reichu poprzez podręczniki szkolne, telewizję, foldery turystyczne, przypomnienie o tym, że Gdańsk i Poznań należały niegdyś do Niemiec, w piesiach śpiewanych przez wojsko niemieckie. Na ulicach miast, przed gmachami szkół powstawały tablice z mapami rewizjonistycznymi.

Propaganda rewizjonistyczna przenika również na terytorium Francji, stwierdził p. Bouvier-Ajam. I dlatego mimo wszelkich uspokajających deklaracji rządu bońskiego, mimo rezygnacji z postanowienia układu monachijskiego i zapewnienia, że Niemcy już nigdy nie będą się odwoływali do siły, nie można zrezygnować z czujności. Musi być przedtem uznana definitywnie granica na Odrze i Nysie, którą Francuzi, ludzie różnych poglądów politycznych, uważają za granicę sprawiedliwą, słuszną i ostateczną.

O NASTROJACH w NRF

Georges PENCHENIER, dziennikarz, mówił o swych spostrzeżeniach dokonanych ostatnio podczas pobytu w Niemczech Zachodnich. Zauważył, że mówi się tam o „trzech krajach niemieckich”: o Niemieckiej Republice Federalnej, o Niemieckiej Republice Demokratycznej — nazywając ją „Mit-



Wśród licznych zebranych na sali osobistości pan Jean Raymond-Laurent, b. minister (po lewej). Obok korespondenci akredytowani w Paryżu

Rodzinne serdeczne listy

LISTY, LISTY I JESZCZE RAZ LISTY. W okresie Świąt i Nowego Roku było ich bez porównania więcej niż normalnie. Codzienna poczta redakcyjna do „Tygodnika Polskiego”, adresowana na 23 rue Taitbout, była bardzo obfita. Przeważały w tym czasie listy z życzeniami. Bardzo liczni emigranci, dochowując tradycji i przypominając się serdecznymi życzeniami swym najbliższym — krewnym, przyjaciółom i kolegom, nie zapomnieli również o „Tygodniku Polskim”.

Wiele z tych listów jest krótkich, lakonicznych, ale podobnie jak te długie, cechuje je duża serdeczność. Niejeden z listów ma jakby charakter rodzinny, zawiera zwierzenia, informacje, jakie przeznacza się dla najbliższych. Na tym polega wielka wartość tych listów. Tak

np. pan St. JAMROZ z Cransac po serdecznych życzeniach noworocznych „aby nasz „Tygodnik” rozszerzał się jak najbardziej” podaje interesujące dane ze swej rodzinnej kroniki: „Wszystkie z moich 12 dzieci — 8 chłopców i 4 córki mają już swe żony i mężów. Ale mimo że chłopcy pożenił się z Francuzkami, a córki wychodziły za Francuzów — wszyscy mówią i piszą dobrze po polsku. Mamy 30 wnuków i 4 prawnuków — oni również mówią po polsku tak dobrze jak my”. Brawo! Brawo! Dwanaścioro dorosłych dzieci, ich mężowie i żony, 30 ich dzieci czyli wnuków p. St. Jamroza i 4 wnuczków, którzy dla ojca rodziny są już prawnukami, a więc razem ta polsko-francuska rodzina liczy ponad 110 osób. Wszyscy jej członkowie do prawnuków włącznie mówią po polsku i francusku. Senior rodu p. Jamroz uważa przy tym, że „Ty-

godnik Polski” jest młodszym generacją „bardzo potrzebny; trzeba, żeby młodzi czytali o naszej pierwszej ojczyźnie równie dużo, jak o ojczyźnie, w której się urodzili”.

Pan Jamroz przybył do Francji w 1924 roku; w 1936 przyjął obywatelstwo francuskie. W latach 1940—1944 był w maquis F.T.P.F. Otrzymał za to dwa dyplomy: pierwszy za Résistance Polonaise en France, drugi — od generała de Gaulle'a i Charles Tillona. Jest więc pan Jamroz patriotą francuskim. I patriotą polskim.

Nasz wypróbowany przyjaciel pan Ignacy NIEDZIELAK z Corbeilles-Essonnes przypomina w swej noworocznej korespondencji, że chociaż jest na rencie stara się zawsze wakacje spędzać w Kraju. „I co roku — pisze pan Niedzielak — widzę nowe osiedla, domy robotnicze, kina i teatry, restauracje i kawiarnie w tych wszystkich miastach, które stale odwiedzam”. Łączy też pana Niedzielaka serdeczna przyjaźń z wielu Rodakami w Kraju.

Inna jest łączność z Polską pana Stanisława CZERWIŃSKIEGO z Luksemburga, liczącego już 84 lata, który nazywa siebie „starym tularczem”. Jest to łączność przez „Tygodnik Polski” i przez polską książkę. „Za piękną książkę otrzymaną z redakcji — „Księga Puszcz” składam szczerze polskie

Bóg zapłać — pisze pan Czerwiński w swym noworocznym liście. — Książka umiała mi ciężkie chwile choroby, a atugo nie dochodziłem do zdrowia po operacji żołądka. W marcu z kolei chorowałem na zapalenie płuc. Ledwie wygrzebałem się z tej choroby, spadł na mnie znów cios: zginął w wypadku mój 43-letni syn. Jechał rowerem wraz ze swym 16-letnim synem. Po tym wypadku dostałem udaru serca i czuję, że teraz już do zdrowia nie wrócę. Syn zostawił żonę i troje dzieci: 19-letnią córkę i synów 16 i 7 lat.

Mimo tych ciężkich ciosów losu pan Czerwiński trzyma się dzielnie i zgodnie z tradycją nie zapomni o życzeniach dla najbliższych. W ich liczbie znalazł się i „Tygodnik Polski”, któremu życzy „spokoju w pracy dla sławy naszej drogiej Polski i dla dobra emigracyjnych tułaczy”.

Listów noworocznych, które obok życzeń wypełnione są jeszcze inną ciekawą treścią, moglibyśmy przytoczyć więcej. Nadeszło ich wiele. Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia naszym liczny przyjacielom. Fragmenty zacytowanych wyżej listów wydały nam się szczególnie godne uwagi. Wykazują bowiem, jak różnymi drogami biegnie życie emigracyjnych rodzin, a równocześnie jak bardzo drukowane słowo polskie, w tym i „Tygodnik Polski”, łączy je ze starą ojczyzną i łączy je wzajemnie.

List i życzenia ZUPRO

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam jak najlepsze życzenia dla Redakcji „Tygodnika”.

Paul POZIEMSKI

Président Administratif de l'Association des Résistants-Combattants Polonais en France ZUPRO.

Zarząd Główny Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji tą drogą składa swym Członkom i ich Rodzinom, Kombatanom w Kraju i za granicą, władzom, prasie polskiej serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności w Nowym Roku 1967.

Za Zarząd
Paul POZIEMSKI

teldeutschland" oraz... o Ostdeutschland. Tą ostatnią nazwą określa się Polskie Ziemie Zachodnie. Francuskiego dziennikarza uderzał fakt, że tego rodzaju terminologia została ostatnio nawet szerzej spopularyzowana.

W Niemczech mówi się również często o tzw. „Heimatsrecht”, to znaczy o prawie do ojczyzny. Ale — pyta p. Penchenier — czy chodzi o to, gdzie urodziliśmy się, czy o to, gdzie mieszkamy. **Bo prawo do ojczyzny ma każdy z nas, nie tylko Niemcy.** Poza tym nie można zapominać, że Niemcy instalowali się w Europie wszędzie. Na Wschód parli przez 600 lat. **Jeśli dziś słyszy się język niemiecki w różnych krajach, to jeszcze ten fakt nie wystarczy do wysuwania pretensji granicznych.** W dużej części Belgii, Szwajcarii, Kanady mówi się po francusku, ale Francja nie wysuwa z tego tytułu roszczeń terytorialnych. Niemcy tymczasem, gdy słyszą o terytoriach, które kiedykolwiek posiadali lub o terytoriach, na których mówi się po niemiecku — wpadają w gorączkę.

Przeciwko temu zjawisku, stwierdza p. Penchenier, można było działać skutecznie zaraz po wojnie, tak jak to uczyniono w Niemczech Wschodnich. **Fakt uznania granicy na Odrze i Nysie jako granicy pokoju zakończył sześćsetletni proces niemieckiej ekspansji na Wschód.** Ludzi, którzy współpracowali z reżimem hitlerowskim, usunięto od władzy. Niestety, nie uczyniono tego samego w Niemczech Federalnych i dawni hitlerowcy znaleźli się tam na wysokich stanowiskach. Niebezpieczne okazało się pozwolenie na organizację tzw. Landsmannschaftów. Wskutek ich działalności część młodzieży, która nie miała żadnego kontaktu z hitleryzmem, nawiązała łączność z tymi odwetowymi organizacjami. I wbrew większości młodzieży, która nie czuła zupełnie pociągu do awantur i podbojów, grupa ta uległa duchowi odwetu.

PRETENSJE NIEMIECKIE NIE WYTRZYMUJĄ KRYTYKI

Minister Henri CAILLAVET zwrócił uwagę na istnienie solidnych podstaw prawnych granicy na Odrze i Nysie. **Układy poczdamskie były wynikiem zgodnej decyzji trzech szefów państw i w jasny, nie pozostawiający żadnej wątpliwości sposób określiły granice Polski.** Jest w nich wyraźnie mowa o linii obu rzek, która stanowi granicę terytorium Polski łącznie z Prusami Wschodnimi i dawnym Wolnym Miastem Gdańskiem. Ziemie na wschód od Odry i Nysy określane są jako dawne terytoria niemieckie. Mowa jest o przesiedleniu ludności niemieckiej bez żadnego ograniczenia liczbowego. Powiedziane jest jasno o powiększeniu na Zachodzie obszaru Polski, nie ma natomiast mowy nigdzie o polskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. **W świetle tych układów pretensje odwetowców niemieckich, którzy chcieliby uważać, że Ziemia Odzyskana są tylko administrowane przez Polskę, ale że Polska nie posiada na nich pełnej suwerenności — pretensje te nie wytrzymują krytyki.**

Każdy naród ma prawo dysponowania swoim losem — podkreślił p. minister Caillavet. Niemcy mają prawo do ojczyzny i mogą mieszkać na terenie własnego kraju, tak jak każdy naród. Nostalgia Niemców za innymi obszarami to tylko sprawa sentymentów, ale to jeszcze nie podstawa do roszczeń terytorialnych. **Wprawdzie obecny kanclerz Kiesinger wypowiada się na temat Polski w sposób stwarzający większe możliwości otwarcia drogi porozumienia niż jego poprzednicy, ale nie uznaje istniejących granic.** Czyżby kanclerz Kiesinger czekał na zawarcie traktatu pokojowego? Niemiecka Republika Demokratyczna nie czekała na to, powiedział p. Caillavet i na zakończenie swego przemówienia dodał, że **Francuzi — patrioci i republikanie — uważają granicę zachodnią Polski za ostateczną. Umacnia ją historia i prawo.**

CYNICZNE POSTĘPOWANIE

Redaktor naczelny „La Tribune des Nations”, p. André ULMANN, poruszył sprawę zapłaty za wywołaną wojnę. Przez kilkanaście lat Niemcy czynili wszystko, aby ciężar ten spadł nie na nich. Wspierana przez Stany Zjednoczone, Niemiecka Republika Federalna wykorzystywała cynicznie napięcie międzynarodowe, aby ceny tej nie płacić. **W obecnej chwili, gdy po latach zimnej wojny zapanało odprężenie, gdy państwa Europy dochodzą do porozumienia, nawiązują coraz ściślejszą kooperację, Niemcy przypominają o swym zjednoczeniu. W tej nowej sytuacji międzynarodowej Niemcy również nie chcą płacić ceny za wojnę.**

O konieczności tej — powiedział red. Ulmann — **muszą przekonać Niemców inne kraje europejskie.** Tego wymaga realizm. Nie powinno się wydawać Niemcom, że jeśli rezygnują z fabrykacji broni atomowej na swym terenie — ale nie przestaną kontrolować broni atomowej znajdującej się na terenie Europy — spełnią postulaty wymagane przez pokój. Wyrzeczenie się produkcji broni atomowej można w każdej chwili cofnąć. **Chodzi o to, aby Niemcy zrezygnowali z odwetu i z rewizji granic.** I w tym wypadku chodzi nie tylko o Polaków, o granicę na Odrze i Nysie, ale o cały świat. Niemcy muszą to zrozumieć. Taka jest cena wojny.

W ZAPEWNIENIA NIEMCÓW NIE MOŻNA WIERZYĆ

W zastępstwie p. Georges MONTARON, który nie mógł przybyć na konferencję, wydelegowany dziennikarz odczytał opracowany przez niego tekst.

Dokończenie na str. 11



Dyrektor Maurice BOUVIER-AJAM:

Nie można zrezygnować z czujności dopóki Niemcy nie uznają granicy (na Odrze i Nysie) za ostateczną.



Minister Henri CAILLAVET:

Układy poczdamskie w jasny, nie pozostawiający żadnej wątpliwości sposób określiły granice Polski.



Dyrektor Georges MONTARON (nadesłał list odczytany przez współpracownika):

„Jak można wyobrazić sobie współpracę pomiędzy narodami, jeśli nie będzie ustalonych granic?”



Dziekan Czesław BOBROWSKI:

Na Ziemiach Odzyskanych dokonany został postęp większy aniżeli rozreklamowany gospodarczy „cud niemiecki”.

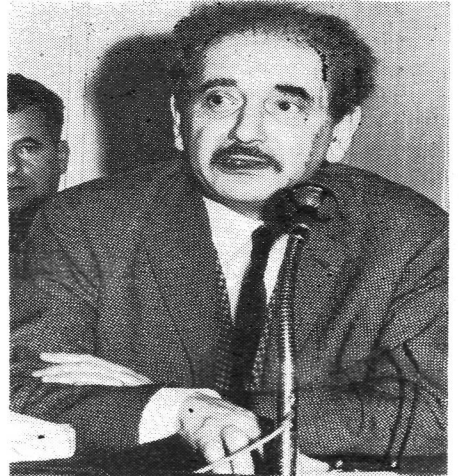
Redaktor Georges PENCHENIER:

Uznanie granicy na Odrze i Nysie kończy sześćsetletni proces parcia na Wschód.



Redaktor André ULMANN:

Niemcy muszą zrezygnować z odwetu, z rewizji granic. Muszą zrozumieć, że taką cenę płaci się za wojnę.

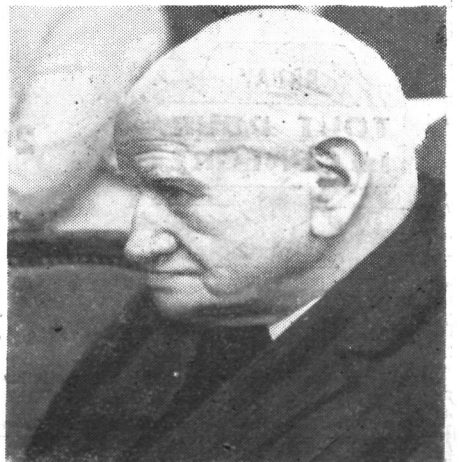


Profesor Léo HAMON:

Francja nie poświęci Polski dla zbliżenia z Niemcami. Odra-Nysa nie jest kością niezgody, ale arterią pokoju.



Na zdjęciu poniżej: uczestniczący w konferencji prasowej Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie b. długoletni premier p. Edouard DALADIER



Zdjęcia:

Władysław
SŁAWNY

KAPITAN JACQUES

ZOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

— W roku 1926 przyjechałem do Grenoble i rozpocząłem studia w Institut Commercial. Po ich ukończeniu wróciłem do Polski, aby odbyć służbę wojskową. Zostałem skierowany do Szkoły Podchorążych Saperów w Modlinie. Po wojsku znów wyjechałem za granicę. Tym razem do Belgii. Zaczęłem pracować w wytwórni rękawiczek, która należała do Polaka, dawnego pracownika mego ojca. Mój ojciec był starszym cechu rękawiczników w Warszawie. Zawód ten odziedziczył zresztą po swoim ojcu. Gdy mój patron zbankrutował, spróbowałem pracować na własną rękę. Otworzyłem w Brukseli małą fabryczkę rękawiczek i myślałem, że pozostanę tu już na stałe, kontynuując zawód, który od trzech generacji stał się u nas zawodem rodzinnym.

Tak się zaczyna opowiadanie p. Jakuba MIZNE. Początek ten nie zapowiada bynajmniej przejść, niebezpieczeństw i czynów, jakie będą udziałem kapitana Jacques Mizné, używającego pseudonimu Louis de Gleich, w latach ostatniej wojny.

Wybuch wojny zastał go w Brukseli. Gdy przyjechał do Francji, skierowano go do III dywizji, która znajdowała się w stadium organizacji. Był w Noirterre, Bressuire, w Parthenay. Ale zanim jednostka powstała, zaczęła się ewakuacja. Dobrnął p. Mizné do La Rochelle, ale tutaj nie było już statków odpływających do Anglii. Zarekwirowanym autobusem dobrnął wraz z grupą żołnierzy do Angoulême, a stamtąd towarowym pociągiem do Bordeaux. Był chory i wyczerpany, ale udało mu się jednak umknąć przed Niemcami. Z Bordeaux dotarli do Mil-lau, w departamencie Aveyron, gdzie przebywała jego żona.

— Stamtąd na fałszywych papierach dostałem się do Belgii. Ale i w Belgii nie pozostałem długo. W początkach 1941 roku wróciłem do Francji. Przekradłem się przez linię demarkacyjną, trzy razy byłem w strefie wolnej, potem jeździłem znów do Paryża, do Bordeaux, do Bayonne. W końcu przyjechałem do Grenoble. Chorowałem. Działalność konspiracyjna zaczęła przybierać na intensywności. Ja byłem w ruchu

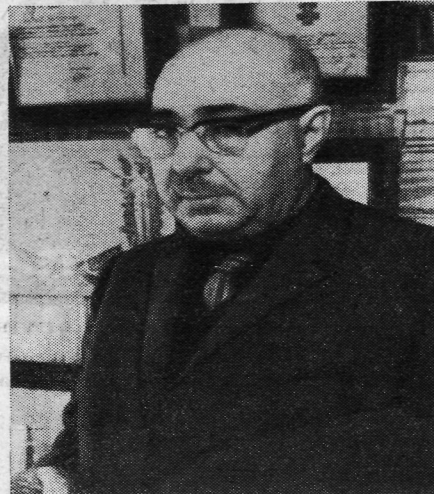
właściwie już od 1941. W Grenoble przystąpiłem do Résistance formalnie 1 lipca 1942 roku. Zadanie, jakie mi zostało powierzone, polegało przede wszystkim na preparowaniu fałszywych dokumentów. Służyły one za podstawę do starań u władz ówczesnych o dowód osobisty dla uciekinierów z obozów jenieckich z Niemiec, ze Szwajcarii.

Dla uciekinierów tych najważniejszym dowodem była Fiche de Démobilisation. Wystawiała je Commission de Démobilisation des Militaires Polonais. Ale tajne biuro pana Mizné umiało sfałszować papiery nie ustępujące w niczym autentycznym dokumentom wystawianym przez komisję z Auch. Druk, pieczęcie, numery zaświadczeń — wszystko było sfałszowane, ale sfałszowane tak świetnie! Stanowiły one dokładną kopię prawdziwych zaświadczeń demobilizacyjnych, tak że petent szedł z nimi do merostwa lub prefektury zupełnie „na pewniaka”. Przedstawiał je i prosił o wystawienie dowodu osobistego, który zaginął mu w czasie działań wojennych. Władze przyjmowały zaświadczenie i wystawiały Carte d'Identité. Odtąd uciekinier mógł bez obawy poruszać się legitymując się swymi nowymi „prawdziwymi” dokumentami, wystawionymi na fałszywe nazwisko.

Zaświadczeń takich wyprodukowało atelier pana Jacques Mizné parę tysięcy.

— Raz zgłosił się do nas człowiek, którego organizacja kierowała na Północ Francji, do tzw. Zone Rouge. Nie mieliśmy druków na przepustki tego rodzaju. Z drugiej strony znów chodziło o to, aby człowieka wysłać jak najszybciej. Wzięliśmy wtedy autentyczną przepustkę, sporządziliśmy dokładną kopię druku i po wypełnieniu go wyprawiliśmy kolegę w drogę. Sytuacji takich, kiedy trzeba było szybko sporządzać fałszywe dokumenty, było odtąd coraz więcej. Wszystkich żołnierzy, którym nie udało się przedostać do Anglii, którzy musieli pozostać we Francji, kierowano do nas.

Pokrywką dla działalności tego ośrodka F II, w którym p. Mizné pracował wraz z por. Wernerem i p. Morawskim, był Service Belge d'Assi-



stance. Z Belgią miał p. Mizné kontakty od dawna, to ułatwiało sytuację. Dyrektorem Service Belge d'Assistance był p. Vanderverde, zastępcą jego — p. Werner. Oprócz nich pracowało tam około dziesięciu ludzi, wśród nich drukarz, specjalista od stempli i inni fachowcy. Trwało to do 1943 roku.

Oprócz tej działalności była jeszcze inna: wykradanie dynamitu z kamieniołomów w Bourg-d'Oisan. Miejsco-wość ta, obok Grand Hotelu i Hotelu Terminus w Grenoble, obok Villard-de-Lans, gdzie znajdowało się Polskie Liceum oraz Uriage — była jednym z największych skupisk Polaków, które stały się ośrodkami działalności konspiracyjnej.

— W 1943 roku zostałem ostrzeżony, że gestapo ma mnie arestować. Spakowałem plecak i poszedłem w góry. Tam odnalazłem oddział maquis, który mi podlegał. Gdy po dwóch dniach wróciłem do Grenoble, o mało nie wpadłem w ręce gestapowców, którzy na mnie czekali. Ciężki już na mnie wtedy wyrok śmierci. Dowiedziałem się jednocześnie, że moja żona została zabrana do więzienia Montluc w Lyonie. Moją córeczkę, 6-letnią Jacqueline, powierzono tymczasem opiece zakonnic. Po sześciu miesiącach żonę wypuścili, aby ją śledzić i wpaść na mój trop. Musiałem już wtedy ukrywać się, najpierw w domu jezuitów, potem w szpitalu dla nerwowo chorych.

Ale i w tym okresie ukrywania się kapitan Mizné nie przestaje działać. Przewozi kufry z polskimi archiwami państwowymi, organizuje Résistance na terenie szpitala, w którym było w tym okresie więcej zdrowych ludzi aniżeli chorych, i wystawia ciągle fałszywe dokumenty. Trwa również wciąż transport kradzionego dynamitu. Służył on 12 razy do wysadzenia linii kolejowej Grenoble — Lyon.

Wieczorem, pod osłoną mroku otwierały się drzwi szpitala psychiatrycznego i kapitan Jacques Mizné wychodził na miasto, aby kontynuować swą działalność. Nie przerwał jej aż do chwili, dopóki nad Grenoble nie wywieszono niebiesko-biało-czerwonej flagi. W momencie wyzwania obsadził wraz ze swymi ludźmi z 9104 i 9102 kompanii piechoty dzielnicę Saint-Egrève, na przedmieściach Grenoble.

Wraz z Croix-de-Guerre avec Etoile de Bronze otrzymał kpt. Jacques Mizné następującą Citation:

„Mizné Jacques, Résistant de la première heure, s'est distingué dès la fin de 1940 par son activité antinazie qui lui valut, au début de 1942, d'être recherché par la police de Vichy.

Après avoir travaillé au réseau belge „Sobot”, a été repris par le réseau „Reims” dès le début 1943; s'est parfaitement acquitté des diverses tâches qui lui étaient confiées, en particulier détention de Papierscheinen, cartes frontalières, armes et passeports, ce qui a permis d'assurer la sécurité des chefs et agents de notre région „Delly” continuellement menacés par la Gestapo.

Recherché lui-même par la Gestapo en mai 1943 a dû prendre le maquis. Condamné à mort par contumace par un tribunal militaire allemand.”

Oprócz Croix de Guerre otrzymał p. Mizné Médaille de la Résistance Belge, Odznaczenie Polskiego Ruchu Oporu, Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Croix du Mérite ZUPRO oraz podziękowanie Generała de Gaulle'a.

Ets MAYEUR-DESSAUX & Fils

24, 26, 28, 47 et 49, rue Salengro (près du Stade-Parc)

BRUAY-en-ARTOIS Tél. 128



5000 m² d'exposition de meubles de tous styles, de salons, de fauteuils, banquettes-lits
Rayon spécial de tapis, rideaux, tissus d'ameublement et articles d'enfants

Matelas LAINE, RESSORTS, MOUSSE, KAPOK
Concessionnaire du fameux matelas
EPEDA à élasticité progressive

Les Meilleures Marques d'Appareils de chauffage (charbon, gaz, mazout)

Machines à Laver, Réfrigérateurs • Installations Sanitaire et Chauffage Central

Toutes les formes de crédit • Assurances décès et invalidité

REMISES IMPORTANTES
pour paiement comptant ou 3 mois

Machines à Coudre BORLETTI
Toute la Gamme RADIO-TELEVISION GRAMMONT

W Auchel ludzie znają go jako „Charly'ego”, patrona „Café de la Paix” przy ulicy Roger Salengro. Naprawdę nazywa się Zenon Bartkowiak. „Urodziłem się w Pleszewie — tłumaczy. — Ojciec mój był wojskowym i uczestnikiem powstania wielkopolskiego. Ja zaś od najmłodszych lat czułem ogromny pociąg do lotnictwa. No i zostałem lotnikiem. Mam na swoim koncie 666 „godzin bojowych i operacyjnych”, jak to się fachowo określa. Ale wojna to jest rzecz straszna. Tego wszystkiego, co przeżyłem, nie żyłbym (gdybym miał wrogów) nawet najgorszemu wrogowi...”

WOJENNE DZIEJE BYŁEGO PILOTA DYWIZJONU 303 JAK FRANCUSKI „RESISTANT” OCALIŁ POLSKIEGO LOTNIKA



Fotografia Zenona Bartkowiaka z 1943 roku, a więc z okresu, kiedy był on pilotem chorążym Charly Armigerem

KIEDY WYBUCHŁA WOJNA, Zenon Bartkowiak miał 18 lat i był uczniem lotniczej szkoły podoficerskiej w Krośnie. „Pamiętam pierwszy nalot niemiecki — wspomina. — Byliśmy na ćwiczeniach gimnastycznych. Kampania wrześniowa została mi w pamięci jako niesłychanych rozmiarów i niesłychanie tragiczny bałagan... Pierwsza amunicja, jaką dostaliśmy do rąk, była amunicją niemiecką... Amunicja, którą nam Niemcy zrzucili przez omyłkę... Nic, tylko ciągle się cofaliśmy...”

17 września Zenon Bartkowiak przekroczył wraz ze swoją jednostką granicę polsko-rumuńską. W Rumunii umieszczono ich w obozie jenieckim. Zenon Bartkowiak kilkakrotnie próbował uciec z obozu, ale wszystkie te próby kończyły się niepowodzeniem. Nie zniechęcił się jednak i w końcu

Pamiętkowe zdjęcie z Wielkiej Brytanii. Po prawej stronie siedzi nad szachownicą znany literat Bohdan Arct, który w 1943 r. był dowódcą eskadry myśliwskiej w dywizjonie 303, z lewej — chorąży Zenon Bartkowiak



udało mu się dotrzeć do Bukaresztu, a z Bukaresztu — nad Morze Czarne. „W porcie — nie pamiętam już dziś dokładnie nazwy tego portu — była masa Polaków — opowiada. — Chciałem uciec do Anglii. Zdołałem dostać się na pokład węglarki, która miała nas zawieźć na Malte... To była prawdziwa droga krzyżowa... Ta węglarka mogła oficjalnie zabrać tylko 24 osoby; a było nas na pokładzie 1.600... Przez kilka dni nie mieliśmy nic w ustach, głód był straszny, była też taka chwila przypominająca powieść Conrada — „Lord-Jim” — załoga chciała uciec ze statku... Już w pobliżu Malty wyratował nas z tej opresji angielski kontrtorpedowiec, potem z Malty angielski statek „Franconia” zawiózł nas do Marsylii...”

W Marsylii znalazł się Zenon Bartkowiak w grudniu 1939 r. Z Marsylii skierowano Polaków do Lyonu.

„Do Lyonu przyjechała niebawem angielska komisja wojskowa. Tych, których komisja uznała za zdolnych, jak to się mówi do noszenia broni, wysłano w lutym 1940 r. do Anglii. Ja zaliczony zostałem do tych „zdolnych” i 28 lutego 1940 r. stanąłem na ziemi angielskiej”.

W Anglii z miejsca wcielono go do Royal Air Force i wysłano na sześciomiesięczne przeszkolenie do Kanady. Po powrocie z Kanady został — jako pilot Charly Armiger — wcielony do słynnego polskiego Dywizjonu 303. Eskortował bombowce, odbywał loty zaczepne. Loty odbywały się codziennie.

„Mam za sobą 370 rajdów odbytych w eskorcie bombowców oraz 310 lotów zaczepnych” — wspomina.

BIEGŁY TYGODNIE, miesiące, lata. Nadszedł 22 maja 1944 roku. „Dzień jak co dzień. Lecieliśmy w eskorcie bombowców, które miały zniszczyć dworzec przeładunkowy w Valenciennes. Niemcy przyjęli nas silnym ogniem dział przeciwlotniczych... W pewnym momencie jeden z kolegów dał mi znać przez radio, że mój myśliwiec został postrzelony...”

Nie sposób było z uszkodzonym samolotem dalej uczestniczyć w operacji. Dowódca eskadry polecił Zenonowi Bartkowiakowi wrócić do bazy. Ale już nad francuskim wybrzeżem okazało się, że myśliwiec jest zbyt



Najpierw latałem „Hurricane” — wspomina p. Bartkowiak — a potem „Spitfire”. Warto wspomnieć także i o tym, że Dywizjon 303 był jedyną jednostką RAF-u, której na specjalne zlecenie prezydenta Roosevelta Amerykanie przysłali pod koniec wojny najnowocześniejsze wówczas samoloty „Mustang”. Był to wyraz uznania za dzielne i sumienne eskortowanie bombowców amerykańskich. Mój myśliwiec na zdjęciu to właśnie „Mustang”

uszkodzony, aby można było przedostać się za Kanał. Więc pilot zawrócił w kierunku lądu i wyskoczył z samolotu, który w parę sekund później rozbił się o ziemię.

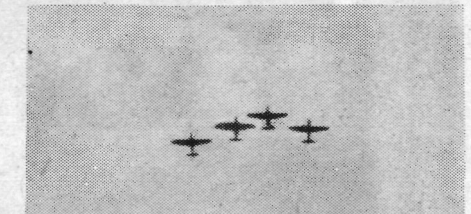
Wylądował w polu na terenie gminy Camblain-Châtelain w departamencie Pas-de-Calais. Szczęśliwie, choć Niemcy strzelali doń z karabinów maszynowych. Było późne popołudnie, godzina 18-ta. Zaledwie zdążył dotknąć ziemi, kiedy przypadł doń jakiś rowerzysta. Człowiek ten coś mówił, ale pilot nic z tej jego mowy nie zrozumiał — Zenon Bartkowiak nie znał jeszcze wtedy francuskiego. Człowiek ten pomógł mu zwinąć spadochron, a następnie ukrył go — aż do chwili, kiedy zapadła noc — na cmentarzu w Camblain.

Rowerzysta nazywał się Michel Salmon i był członkiem Ruchu Oporu. Zenon Bartkowiak ukrywał się najpierw u niego w domu, a następnie u innych „résistants”: u Krawczyków, MacLed'ów, Bourme'ów... Trwało to ukrywanie się aż do wyzwolenia, to jest pięć miesięcy. A kiedy wreszcie nadeszło wyzwolenie, Zenon Bartkowiak wyszedł z ukrycia i uczestniczył w walce miejscowego Ruchu Oporu z Niemcami. A potem wrócił do RAF-u i latał dalej do samego końca wojny. Po wojnie pojawił się jednak na nowo wśród swoich przyjaciół z francuskie-

go „résistance” — nie mógł bowiem zapomnieć o poznanej w okresie konspiracji młodej fryzjerce, pannie Raymondzie Lanvin, która jest dziś jego żoną...

„Ot mniej więcej i cała historia...” — mówi p. Bartkowiak.

My dopiszemy jednak jeszcze do niej tę ważną rzecz, że pilot Charly Armiger odznaczony został m.in. srebrnym Krzyżem Zasługi i trzykrotnie Krzyżem Walecznych — a także i tę rzecz miłą i sympatyczną, że każdego roku rodziny Bartkowiaków i Salmonów urządzają w dniu 22 maja uroczystość, zbierają się i wspominają, jak to 22 maja 1944 r. francuski „résistant” ocalił polskiego lotnika w brytyjskim mundurze...



Klucz myśliwców, którym dowodził pan Zenon Bartkowiak z Auchel

BIURO PODRÓŻY GRALLA W LENS

105, rue Jean Létienne - 62 - Lens
tél: 28.24.03 i 28.16.14

składa wszystkim

swoim **KLIENTOM**

Z okazji **NOWEGO ROKU**

**ŻYCZENIA SZCZĘŚCIA
I ZDROWIA**

oraz

DOSIEGO ROKU



W tym pięknym lokalu spotykają się nowoczesne gospodynie z Bierunia Starego, pow. Tychy

Tylko dla pań



W poradni krawieckiej „Praktycznej Pani” w Radzionkowie zawsze tłok. Kobiety szyją tu suknie karnawałowe. W Niegowicach (pow. Zawiercie) dużym powodzeniem cieszą się pokazy szybkiego przyrządzania tanich i smaczných posiłków



Każda kobieta powinna dbać o swoją urodę. Pomagają jej w tym ośrodki „Nowoczesnej Gospodyni” i „Praktycznej Pani”, które często organizują pokazy pielęgnowania cery i włosów

O ON LES trouve dans de nombreuses petites villes et dans bien des villages. Urbaines, elles portent le nom de „Maisons de la Femme Pratique”, rurales — celui de „Maisons de la Ménagère Moderne”. Les unes et les autres sont organisées par les centrales coopératives „Spolem” et „Samopomoc Chłopska” (Entraide Paysanne). Selon leurs envies et leurs besoins, les Polonais y acquièrent une parfaite maîtrise dans les domaines les plus divers des „arts ménagers”. La primauté revient aux cours de couture. Récemment, tous ces centres ont participé au concours national pour la plus

belle robe pour fillette et pour le plus beau costume de garçonnets. On peut y apprendre aussi à tricoter, à se passer de modiste, à nourrir sa famille selon les principes de la diététique moderne, à soigner son corps et à se coiffer, etc. Ces occupations pratiques ne sont pas les seules. Aussi bien „La Femme Pratique” que „La Ménagère Moderne” organisent des rencontres avec les écrivains, les explorateurs, les savants, elles procurent des billets de cinéma et de théâtre — en un mot tout ce qui en leur pouvoir pour faciliter la vie des femmes.

Na Śląsku, w Radzionkowie niewiasty same szyją sukienki. Instruktorka chętnie służy radą



D OMY TAKIE istnieją już w wielu miasteczkach i wsiach całej Polski; w miastach noszą one nazwę domów „Praktycznej Pani”, na wsiach — „Nowoczesnej Gospodyni”. Organizatorami jednych i drugich są spółdzielcy — pierwszych „Spolem”, drugich — „Samopomoc Chłopska”.

Kobiety zdobywają w tych ośrodkach przeróżne umiejętności, w zależności od zainteresowań i potrzeb. Największą popularnością cieszą się kursy krawieckie. „Każda mama szyje sama” — hasło to podchwyciły wszystkie ośrodki i po zakończeniu kursów kroju i szycia uczestniczyły w ogólnopolskim konkursie na najładniejszy model sukienki i ubranka dla dzieci.

Mężatki i panny o zręcznych rękach uczą się robić kapelusze, kołdry; na kursach dziewiarskich zamieniają włóczkę w piękne swetry, szale, czapki itp. Organizowane są również kursy racjonalnego żywienia, estetycznego urządzania mieszkań i inne.

„Praktyczna Pani” pomaga dbać o cerę, nauczy, jak zrobić prostą i twardą fryzurę, udziela wielu praktycznych rad, jak właściwie gospodarować czasem, jak kulturalnie spędzać wolne chwile po pracy. Niektóre ośrodki prowadzą zajęcia dla małych dzieci, pomagając kobietom pracującym.

Nie tylko praktyczne zajęcia są treścią pracy domów „Nowoczesnej Gospodyni”. W ośrodkach tych organizowane są spotkania z literatami, podróżnikami i innymi interesującymi ludźmi. Tutaj członkinie spółdzielni kupują zniżkowe bilety do teatrów.

POZYCJA POLSKI NA ŚWIATOWYCH RYNKACH jako eksportera drobiu i jaj w okresie międzywojennym została ugruntowana tak silnie, że na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, tj. w latach 1929 i 1930 dostarczono na europejskie rynki kosmiczną wprost ilość — ponad miliard jajek i 8 tysięcy ton drobiu. Późniejszy kryzys rolniczy spowodował, że np. w 1936 eksport ten zmalał do połowy, choć tradycyjni odbiorcy polskich jaj: Ameryka, Szwajcaria, Niemcy, Włochy, nadal zaopatrywali się w nie nad Wisłą.

Nie ma w tym nic dziwnego, że o drobiu nie można inaczej mówić jak właśnie zaczynając od jajka. Bo jakie jajko, takie pisklą i taka potem kura czy gęś. Odpowiednia jakość późniejszego żywienia może jedynie wszystko naprawić czy wyprostować, nie wyjątkowo z niewłaściwego składnika jajka, ale podstawą wszystkiego jest przede wszystkim zdrowe jajko.

DLACZEGO W SMAKU NAJLEPSZE?



ZAPOTRZEBOWANIE NA JAJKO jako środek odżywiania podsunęło ludziom myśl skłonienia kur do zwiększenia ich „produkcji”. Dziś kura daje nawet do 250 sztuk jaj rocznie, a według twierdzeń uczonych kilkadziesiąt lat temu dawała zaledwie 15 jaj i to wyłącznie dla powiększenia rodzaju kurzego. Ten wzrost „produkcyjny” kury nie wpływa ujemnie na jakość jajka. Za to dążenie do zwiększenia wielkości jajka nie jest na pewno zdrowym wyborem. I dlatego też doświadczone gospodynie przestały już poszukiwać wielkich jaj, np. dochodzących do 70 gramów, a ograniczają się do tych średnich, w granicach 54—56 g.

I takie właśnie są **polskie jajka**. Badania naukowe dowiodły, że powyżej tej wagi jajko powiększa się już nie na rzecz pełnowartościowego dla organizmu ludzkiego żółtka, lecz mniej wartościowego białka i to z naruszeniem wzajemnych proporcji poszczególnych rodzajów składników zwanych aminokwasami. By zdać sobie sprawę, jak istotna jest właściwa proporcja, warto tutaj podać, że w jednym białku spotykamy się z ponad 500 rodzajami aminokwasów (a działaniem części z nich na ludzki organizm nie zostało jeszcze w pełni zbadane) i zakłócenie ich wzajemnych połączeń odbija się ujemnie na zdrowiu.

Warto by też podkreślić, że taki składnik jak biotyna, która w mikroskopijnych ilościach jest fantastycznym czynnikiem pobudzającym do działania gruczoły wzrostu, w większych ilościach ma właściwości ujemne. Dlatego też coraz więcej głosów podnosi się w świecie na temat ujemnych dla zdrowia skutków spożywania jaj pochodzących z dużych ferm kurzych, gdzie noski karmione są „przemysłowo”, w sposób bardzo jednostajny.

Polskie jaja wolne są od tych braków, gdyż w 100 procentach pochodzą nie z wielkich ferm hodowlanych, lecz z gospodarki chłopskiej, takiej, gdzie przypada korzystnie w olbrzymiej różnorodności pokarmowej, począwszy od dostarczanej im trawy, przez kilkadziesiąt rodzajów dziko rosnących przy i roślin, aż do nawozu zwierzęcego, żwiru i masy innych składników, które w wielkich fermach są dla nich niedostępne.

To wspaniałe różnorodne menu poza własnościami odżywczymi wpływa w sposób zasadniczy na smak jajka. Jest to bardzo ważna sprawa w okresie, gdy coraz więcej sypie się w ziemię wyrobów chemii, superfosfatów, potasów itd.

Badania konsumpcji dały bardzo ciekawy materiał. Np. w Ameryce spożycie wynosi około 400 jaj na mieszkańca rocznie, w Anglii zaś ok. 240. Powyżej tej ilości zaczyna się wybredanie, i wtedy właśnie smakowo lepsze, pochodzące z naturalnego chowu jajka zyskują przewagę.

Polska eksportuje w tej chwili stale około miliarda jaj rocznie (a nawet 1.700 milionów w 1961 r.) i jest drugim po Holandii eksporterem świata pod względem ilościowym, pierwszym zaś pod względem jakościowym.

Uczni stwierdzili, że zasadniczy wpływ na ilość znoszonych jajek ma światło słoneczne i właśnie czas naświetlenia dyktuje „produkcyjność” kury. Przeprowadzono więc specjalną akcję, polegającą na instalowaniu w chłopskich kurnikach światła elektrycznego, i tak oszukiwane kury, przyjmują

AVEC une moyenne d'un milliard d'oeufs par an (et même 1.700.000.000 en 1961) la Pologne est le second exportateur mondial après les Pays-Bas par la quantité et le premier par la qualité. C'est que l'oeuf est une véritable merveille... chimique (rien que son blanc contient plus de 500 genres d'acides aminés) et que les meilleurs sont pondus par les poules qui picorent comme elles l'entendent. Or, la Pologne n'exporte pas d'oeufs originaires de grandes fermes d'élevage, mais uniquement ceux que les entreprises de commerce extérieur achètent directement aux paysans chez qui la volaille dispose d'un „menu” très varié. Qui parle oeufs parle volaille. Depuis 45 ans, les oies polonaises sont donc réputées sur tous les marchés et recherchées par les gourmets. C'est que les oies polonaises ignorent le maïs et de ce fait leur viande est succulente et leur graisse a une couleur, une consistance et un goût appréciables. Aussi plus de 30 pays figurent parmi les acheteurs. Certaines oies

meurent... en musique, aux sons de la mélodie d'un muezzin (enregistrée sur bande), ceci pour respecter les exigences religieuses de clients mahométans. Depuis quelques années les canards polonais font concurrence aux oies. De nouvelles conditions naturelles d'élevage font merveille et même les Hollandais jalouent les résultats obtenus avec des canards d'origine... néerlandaise. Vient le tour des pintades, volatiles difficiles à élever en raison de leur caractère sauvage mais appréciés pour leur viande. Il y en a déjà plus d'un million en Pologne. Enfin on peut difficilement s'imaginer un réveillon anglais sans dinde. Chaque année quelque 800.000 d'un poids moyen de 3 kilos (les plus tendres) sont exportées vers la Grande-Bretagne, surtout avant Noël. Mais d'autres pays figurent sur la liste des acheteurs. Ains y a-t-il de fortes chances que la dinde ou l'oie (ou le foie du pâté „de Strasbourg”) qui a figuré pendant ces fêtes sur votre table ait été d'origine polonaise.

jące światło żarówki za promienie słoneczne, zaczynają nieść jaja przez cały rok.

Mając więc w Polsce jędrne z najlepszych na świecie jaja, można było myśleć o szerokiej produkcji tego, co się z jajka wykluwa, tj. drobiu. Na pierwszy historyczny podniesiony do rangi świętych w starożytnym Rzymie, gdzie gęsi trzymane na Kapitolu ostrzegły swym gęganym miastem, do którego skradła się nieprzyjaciel, gdy straż spała. Dziś gęś przemawia jedynie do żółtka smakoszy.

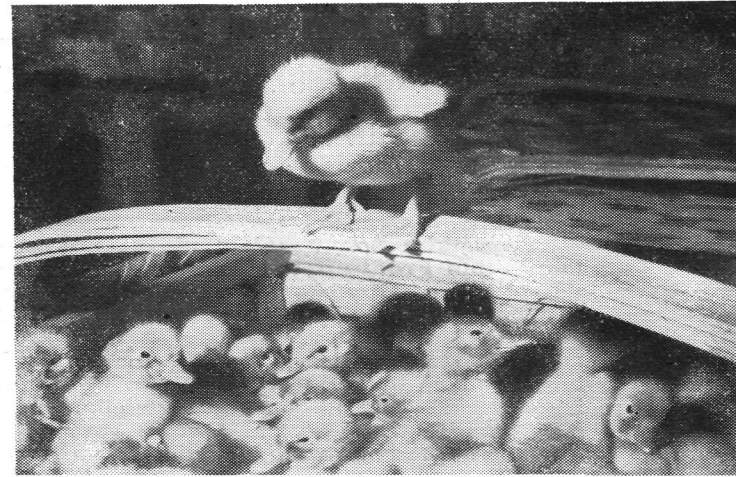
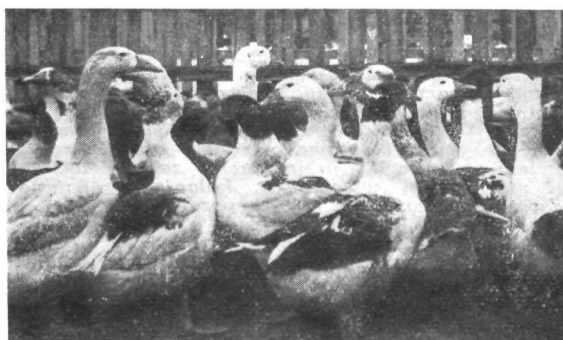
Polska tradycja zasilania europejskich rynków gęsiami ma ponad 45 lat. Gęś jest ptakiem bardzo wymagającym w hodowli i nie wszystkie kraje mogą sobie pozwolić na zaspokojenie jej wysokich potrzeb. Na przykład w NRF w ostatnich 10 latach pogłowie gęsi spadło o połowę. Są one bowiem jedynym gatunkiem drobiu bardzo dobrze wykorzystującym dla swego rozwoju białko naturalne, zawarte w paszy zielonej, ale potrzebują jej dużo. Stąd też załamanie się koncepcji dużych ferm hodowlanych i powrót prymatu hodowli naturalnej opartej o gospodarstwo chłopskie. Dobra marka, jaką cieszą się gęgające ptaki pochodzenia polskiego na rynkach światowych, powoduje specjalną dbałość o smak mięsa. Gęsi polskie mają smak o wiele lepszy aniżeli ich konkurentki z innych krajów, gdzie tuczenie oparte na kukurydzy przysparza im tłuszczy oleistego, o nieciekawym smaku i kolorze.

Klientów ma Polska różnych, bo gęsi polskie docierają do ponad 30 krajów. Różne są też wymagania importerów. Mahometanie np. żądają, aby podczas zabijania drobiu śpiewano modlitewne pieśni, ponieważ tak nakazuje ich religia.

Polska bardzo przestrzega tych wymogów, choć to trochę dziwnie wygląda, gdy w wielkiej przetrórn, wśród zautomatyzowanego cyklu obróbki gęsi (skubanie, opalanie, patroszenie, paczkowanie — odbywa się tu taśmowo) z głośników radiowych rozlegają się nabożne pienia, nadawane za taśm magnetofonowych dostarczonych przez muezinów prosto z arabskich krajów.

Nie bez znaczenia są również produkty uboczne towarzyszące hodowli gęsi, mianowicie — pierze i podroby.

W ostatnich latach popularna stała się wśród europejskich smakoszy **polska kaczka**. Polscy hodowcy specjalizują się w dostarczaniu na rynki



światowe młodych kaczek, mających jeszcze nie otłuszczone mięso.

Jeden z gatunków kaczek na naturalnych gospodarskich paszach w zagrodach rolniczych (których wielkie ferm hodowlane nie mogą dostarczyć) uzyskuje w przeciągu 8 tygodni (poczynając od wagi pisklęcia) 40-krotnie większą wagę i kaczuszką wazy wtedy przeciętnie 2,5 kg.

W ubiegłym roku przeżywała w Polsce delegacja hodowców holenderskich, przedstawiła w Warszawie, który swój prymat w eksporcie najlepszej kaczki utracił na korzyść Polski. Holendrzy ze zdumieniem stwierdzili, że polska kaczka pochodząca z farmy z holenderskich warunków, a przeniesienie jej do polskich naturalnych warunków hodowli dało doskonałe wyniki. Roczna dostawa kaczego mięsa z Polski dla Europy wynosi dziś pięć tysięcy ton.

Inna sprawa jest z **perliczkami**. Polska podjęła tę hodowlę przed kilku laty, na zasadzie próby i dziś już ilość tych pięknie upierzonych ptaków wynosi milion sztuk. Udał się bardzo próbny eksport do Włoch, podjęty w 1965 r. Z wymienionych tu rodzajów drobiu perliczka należy do najtrudniejszych w hodowli, gdyż jest to ptak najmniej oswojony, który zachował bardzo dużo dzikości; dlatego też potrzebuje wybiegów wielkich, nieskrapowanych, dostarczających różnorodnego pożywienia. Ale też ten półdziki ptak dostarcza mięsa-delicji, przewyższającego smakiem tuszki kuro-patw, i jest stawiany przez smakoszy na równi z ptactwem łowieckim, a więc z bażantami i innymi.

Trudno sobie wyobrazić angielski stół odświętny bez dorodnego **indyka** na półmisku. Dwa i pół miliona kilogramów tego wspaniałego mięsa o siedmiu smakach, z czego przeważająca ilość przypada na okres świąt Bożego Narodzenia, pochodzi z Polski. Właściwie istnieją dwa rodzaje indyka, hodowanego z różnym przeznaczeniem. Wielkie rodziny i restauracje zaopatrują się w indyki-olbrzymie kilkuletnie, których waga dochodzi do 20 kg. Polscy hodowcy nie zajmują się nimi. Ich indyki, oparte na hodowli naturalnej, pastwiskowej, dają ptaki drobniejsze, 3-kilogramowe, białomięse, o wspaniałym smaku. Są to ptaki wiosenne, po 6—7 miesiącach hodowania już w listopadzie są skupowane przez centrale eksportowe, zimą zaś dostarczane do zagranicznych sklepów.

Cezary CHLEBOWSKI



■ Serdeczne życzenia noworoczne dla całego społeczeństwa

■ Słowa wdzięczności dla ośrodków i organizacji polonijnych

■ Dwa główne cele: rozwój Polski i zabezpieczenie pokoju

Z okazji nowego roku przewodniczący Rady Państwa PRL Edward OCHAB wygłosił przed mikrofonami Radia i kamerami TV przemówienie do narodu. Składając słowa podziękowania i uznania całemu społeczeństwu za rzetelną pracę dla wzrostu zamożności i siły Polski Ludowej stwierdził on m.in.

„Wszystkim obywatelom i organizacjom społecznym, wszystkim terenowym komitetom Frontu Jedności Narodu i radom narodowym, które wniosły tak wielki wkład pracy i inicjatywy dla należącego uczczenia tysiąclecia naszych dziejów, składam serdeczne podziękowanie w imieniu Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

Pragnę też przekazać słowa uznania i wdzięczności ośrodkom i organizacjom polonijnym, które w latach obchodów tysiąclecia państwowości polskiej tak licznie i gorąco zmanifestowały swą głęboką łączność z historią i dniem dzisiejszym całego narodu polskiego.

Z okazji nowego roku Rada Państwa i Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu życzą wszystkim Rodakom w Kraju i za granicą dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności oraz dalszych sukcesów w pracy dla dobra naszej Ojczyzny, dla umocnienia jej siły gospodarczej i obronnej, dla jej pokojowego socjalistycznego rozwoju”.

Na balu sylwestrowym w gmachu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej I sekretarz KC PZPR Władysław GOMUŁKA wygłosił toast noworoczny. Podkreślając dorobek osiągnięty przez naród polski we wszystkich dziedzinach życia, powiedział m.in.:

„Polityce naszej partii i rządu, polityce Frontu Jedności Narodu przewodzą zawsze i przewodzić będą w nowym roku dwa naczelnne cele: wszechstronny rozwój Polski Ludowej oraz wniesienie przez nią możliwie największego wkładu w ogólnoludzką sprawę, jaką jest zabezpieczenie pokoju.

Niechaj nowy rok posunie naprzód sprawę pokoju i bezpieczeństwa na całym świecie, niechaj poniosą fiasko wszelkie zamysły sił imperializmu i agresji, niechaj wszystkie narody budują swe życie w wolności, w pokoju i według własnej woli”.

■ Wysokie odznaczenie dla ociemniałej mgr D. Góralskiej

Wiceminister Sprawiedliwości Kazimierz Zawadzki wręczył ociemniałemu w Powstaniu Warszawskim żołnierzowi, popularnemu adwokatowi warszawskiemu — mgr Danu-

cie Góralskiej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, za jej zasługi w walkach, a po wyzwoleniu niezwyklej pracy w zdobyciu wyższego wykształcenia (jako prymus Uniwersytetu Wrocławskiego), oddanie zawodowi, wybitne zdolności, połączone z wielkim społecznym.

■ „Bóg deszczu” dla „Gestu”

Za najciekawszy spektakl III Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Studenckich w Łodzi uznano program pantomimy „Gest” z Wrocławia, pt. „Dokąd”. Tak więc posażek „Bóg deszczu”, najwyższy laur, pozostał we Wrocławiu. (W ubiegłym roku otrzymał go teatr „Kalambur”). Najważniejszymi rywalami „Gestu” były: „Galeria” i „Pstrąg”.

Dyplom pamiątkowy i upominek wręczono jednakowoż zagranicznemu, Teatrowi Studenckiemu „Liège” z Belgii, za wystawienie „Kartoteki” Tadeusza Różewicza. Spektakl ten zyskał wysoką ocenę.

Tygodniowa GAWĘDA

Szał „mini” opanował Polskę w tym karnawale. Ścisłej mówiąc: Polskę tzw. pięci odmiennej. Niekiedy aż podziw bierze, jak kuso odziewają się niewiasty, choć na dworze mróz trzaskający, i chciałyby się nie tylko nogi, kolana etc. opatulić, ale nawet na nos znaleźć okrycie w rodzaju nuszniaków, jakis „nanośnik”.

Z tego „mini” mężczyźni nawet się ucieszyli, i to podwójnie: raz, że to taniej, bo mniej materiału na ciuchy wychodzi, dwa, że — jak by tu powiedzieć — widoki niebrzydkie. Ale rychło się okazało, że — jak zawsze, gdy chodzi o niewiasty — przelicyli się srodze: nie wiadomo dlaczego, ale krótkie spodniczki i sukienki wcale nie dają oszczędności, owszem, dają dodatkową wydatki. Albowiem (tak twierdzą kobiety) nie wystarczy ich dotychczasowe ciuchy przyjąć wedle mody, trzeba sprawić inne. Bo to odmienny krój, „wy się na tym nie znacie”. Co zaś dotyczy owych wzruszeń... estetycznych z powodu odsonietych kolanek, to też w praktyce



■ Ptasie mleczko z... „łak Neptuna”

Prowadzone od lat przez Zakład Doświadczalny Przeróbstwa Wodorostów Morskich w Pucku badania i eksperymenty nad wykorzystaniem bałtyckich wodorostów — morskiny i widlika, uwieńczone zostały pełnym sukcesem. Rozpoczęto już w Pucku przemysłowy przerób wodorostów z pobliskiej zatoki, z których produkować się będzie agar-agaru dla przemysłu cukierniczego oraz szeregu innych składników dla przemysłu chemicznego, farmaceutycznego i innych.

■ Śląski Gogolin podwarszawskie Marki i Ząbki są od 1 stycznia — miastami

Od 1 stycznia 29 osiedli w różnych rejonach Kraju przemianowano na miasta. Wśród nowych miast jest słynny z pieśni „Śląska” Gogolin w woj. opolskim. Z podwarszawskich osiedli awans miejski otrzymały: Marki, Ząbki, Tuszcz, a także Ożarów.

Najwięcej nowych miast utworzono w woj. katowickim. Są to znane osiedla górniczo-hutnicze:

Klimontów, Porąbka, Zagórze, Blachownia, Chwałowice, Strzebnica, Imielin, Kostuchna, Murcki i Łazy.

W woj. wrocławskim utworzono miasta z osiedli: Stronie Śląskie, Piechowice, Stupiec, Jedlina-Zdrój i Węgliniec.

Ponadto przemianowano na miasta następujące osiedla: Reda (Gdańskie), Stępków (Kielecki), Kępcie (Koszalińskie), Kuźnica Raciborska (Opolskie), Jedlicze (Rzeszowskie) i Gózdica (Zielonogórska).

■ 85 lat orkiestry Namysłowskiego

W Zamościu odbyły się uroczystości z okazji 85-lecia orkiestry włościńskiej Namysłowskiego, której członkami są rolnicy podzamkowych wsi. Członkom orkiestry wręczono zespołową Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego za zasługi w krzewieniu kultury muzycznej.

W 1881 r. w podzamkowej wsi — Chomeciska — odbył się pierwszy publiczny koncert orkiestry, którym dyrygował założyciel i długoletni kierownik zespołu Karol Namysłowski. Po śmierci Namysłowskiego kierownictwo objął jego syn Stanisław. Obecnie dyrygentem i kierownikiem jest Zygmunt Kęstowicz.

Orkiestra koncertowała we wszystkich zakątkach Kraju. Odbyła także wiele wojaży

zagranicznych, m.in. do Austrii i Czechosłowacji, Rumunii, USA i ZSRR.

■ Polski tartak u stóp Olimpu

Centrala handlu zagranicznego „Metalexport” podpisała ostatnio kontrakt na budowę tartaku w miejscowości Litohoron, położonej u stóp Olimpu w Grecji. Zakład ma być oddany do użytku na początku 1968 r. i będzie przerabiał 15 tys. m sześć. tarcicy rocznie. Oprócz montażu dostarczonych przez Polskę maszyn i urządzeń, kontrakt przewiduje przeszkolenie w Kraju greckich specjalistów.

■ Większe zasoby żelaznego skarbcia

W roku 1965 wydobyto w Polsce 2.850 tysięcy ton rudy żelaza, zaś ubiegłoroczny „fedrunek” wyniósł ponad 3.040 tysięcy ton. Na szczególne wyróżnienie zasługują kopalnie „Dźbów” i „Grodzisko”, które poprawiły swoje wydobyte o 11 proc. w stosunku do roku 1965.

Systematycznie rośnie także ilość czystego żelaza, otrzymanego z rudy. W 1965 r. wynosiła 784 tys. ton, natomiast w 1966 roku — 810 tys. Sądząc z dotychczasowych rezultatów, górnicy umożliwią wydobyć z rudy przynajmniej 829 tys. ton czystego żelaza.

■ Loda HALAMA na urlopie w Polsce

W Polsce przebywała w Zakopanem na trzytygodniowym urlopie mieszkająca stale w Londynie znana artystka Loda Halama. Towarzyszył jej 25-letni syn Jerzy, studiujący w Anglii elektrotechniki.

Wizyta Lody Halamy była jedyną w tym czasie odwiedzania Kraju.



W 25 rocznicę pamiętnych walk pod Tobrukiem i Gazelą, prowadzonych przez Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich, byli uczestnicy tych walk — członkowie Warszawskiego Okręgu ZBoWiD-u złożyli wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza. Na zdjęciu: po uroczystości złożenia wieńca, do księgi pamiątkowej wpisuje się b. żołnierz Brygady Karpackiej — Dominik Waleńdzik

■ 45 zagraniczne tournée „Mazowsza”

Dwutygodniowe tournée po Włoszech odbył Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Była to druga wizyta zespołu w tym kraju, a 45 podróz zagraniczna „Mazowsza”. „Mazowsze” dało 10 koncertów w Turynie, Neapolu, Wenecji i Bergamo.

■ Polskie szpaki zimują w Kabylii

Mieszkaniec Gór Kabylijskich w Algierii, zajmujący się polowaniem na szpaki, uważane tam za wielki przysmak, zauważył wśród swych trofeów ptaszka z obrączką na łapie, na której widnieje napis: „Polonia Varsovia NM 26.28.78”.

Inny łowca ptaków, również w Kabylii, złowił ruzdzika mającego na łapie obrączkę z napisem: „ST. Dratich Polonia Warszawa HA 82.725”.

◆ „Szał „mini” i błędne nadzieje panów

◆ Jak chcą być kochane

wzruszenia owe okazują się różnorakie. Tak jak i kolanek. A milicja nie daje się namówić do tego, aby spisywać protokoły obywatelkom, pokazującym niezbyt piękne kolanek. Kryteriów obiektywnych — powiadają — brak. Są gusta i gusteczka. De gustibus non est disputandum itd.

Ha, trudno, pogódźmy się zatem i z tym nieszczęściem, żywiąc nadzieje, że minie, jak i inne tego typu epidemie, i znów „babki” i „kociaki” włożą na się normalne odzienie. A ono znów będzie kosztować!

Te frywolne nieco rozważania — darujcie — wymiły z karnawalowego nastroju, panującego dość wszechwładnie w Polsce. Gdzie dwie niewiasty, tam mowa o balach, przywatkach, przyjęciach, zabawkach, wieczorach, kolacjach. Wprawdzie ja już poza tym, ale obija się to i owo o uszy, zwłaszcza gdy ma się dorosłego syna-studenta, a ten ma przyjaciół i przyjaciółki, i w rzadkich chwilach, gdy nie wyjde adapter, radio czy telewizja w big-beatowym ryt-

mie, dobiegają strzępy rozmów na te właśnie tematy.

Ale wczoraj rozmowa między młodymi przybrała poważniejszy obrót. Dotyczyła tzw. spraw męsko-damskich, a ściślej tego, jak dzisiejsze dziewczęta chcą być kochane przez swych rówieśników. Na ogół starsze pokolenie narzeka na młodzież, że traktuje te sprawy lekko, zbyt lekko, że dawniej inaczej bywało. Przypomnijcie sobie jednak drodzy, jak to było, kiedy Wy byliście młodzi. Czyż nasi rodzice nie mówili tego samego o nas, co my z kolei powtarzamy o młodych? Otóż w istocie okazuje się, że dzisiejsze dziewczęta na ogół bynajmniej nie są „łatwe”, natomiast często stwarzają pozory, że tak jest. Czynną to dlatego, by środowisko nie uznało ich za „zacojane”, ale tęsknią do „wielkiej miłości” i to miłości romantycznej. Wcale nie chcą „całować się z każdym”, ale na odwrot, marzą o tym jednym, który kochałby je gorąco, prawdziwie i serdecznie. Ba, idealizują nawet ową „romantyczną miłość”, wydaje im

się, że „nasze babki były szczęśliwe”, a nie wiedzą, że owe babce często wydawane były za mąż wbrew swej woli, za obcego i obojętnego człowieka, że w małżeństwie bywały i niewolnicami, będącymi do dyspozycji na każde skinienie swego pana. Zupewnie inaczej, niż to wygląda w dawnych wierszach.

Owa tęsknota dziewcząt do miłości romantycznej, wyrażająca się w nieumyślnie podstępnych fragmentach rozmowy młodych z sąsiedniego pokoju, znajduje potwierdzenie w licznych anonimowych odpowiedziach na ankiety socjologów, w listach do redakcji gazet i radia (bardzo dziewczęta lubią w Polsce zwierzać się redakcjom ze swych kłopotów, również sercowych). Można by zaryzykować chyba stwierdzenie, że wbrew „mini-pozorom”, minimalizującym i upraszczającym uczucia młodych, w gruncie rzeczy nie są oni inni w tych sprawach niż my, że cynizm — to tylko powłoka przyjęta po to, by nie wyróżniać się w środowisku. Jestem pewien, że w bieżącym karnawale, pod znakiem „mini” będą się również kryły maksymalistyczne tęsknoty młodych za miłością.

OSTRZEŻENIE PRZED BEZTROSKIM OPTYMIZMEM

Dokończenie ze str. 5

Jak można wyobrazić sobie współpracę pomiędzy narodami, jeśli nie będzie ustalonych granic, jeśli będzie wciąż istniała groźba wydzierania sobie wzajemnego terytorium? — pytał dyrektor „Témoignage Chrétien”. — **W żadne zapewnienia pokojowe Niemców nie możemy wierzyć, dopóki nie uznają oni terytorium za Odrę i Nysę za definitywnie polskie.** Naród polski, który był dźwigną, który krwawił i tracił miliony ludzi w czasie ostatniej wojny, zasłużył na to, aby mieć granice ustalone.

Od dwudziestu lat rodzą się na ziemiach za Odrą i Nysą polskie dzieci. Próba odebrania Ziemi Zachodniej byłaby nie tylko agresją wobec Polski, ale zbrodnią wobec moralności. A tymczasem nastroje odwetowe wzrastają.

Profesor Uniwersytetu w Dijon p. Léo HAMON przypomniał, że sprawa granicy nie jest nowa. Ma ona już 20 lat. **Granica na Odrze i Nysie jest ostateczną granicą Polski, stwierdził to prezydent Republiki Francuskiej.** Zachowania tej granicy wymaga poczucie sprawiedliwości.

PRZYJAŹŃ I POKÓJ

Prof. Hamon przypomniał, że masakra 6 milionów Polaków była największą w świecie ofiarą narodu pokonanego przez Niemców. Po wojnie terytorium Polski przesunęło się na zachód stosownie do wymogów słuszności i sprawiedliwości. **Francja popiera więc sprawę tej granicy. Odgrywa przy tym poważną rolę inne jeszcze względy: wziętą na dawną przyjaźń polsko-francuską oraz troska o pokój w Europie.**

Mała Europa, Europa sześciu państw związanych unią ekonomiczną, to jeszcze nie wszystko — powiedział prof. Léo Hamon. **Prawdziwa Europa rozciąga się od Atlantyku po Ural.** Musi ona być tworzona nie przeciw komuś, ale dla wszystkich. **Uznanie granicy na Odrze i Nysie jest warunkiem w tworzeniu tej wielkiej i pokojowej Europy z Prażą, Warszawą i Leningradem.** Tak daleko, jak sięgała tragedia wojny, sięgnąć musi szczęście trwałego pokoju. Francuzi i Polacy muszą wykazać Niemcom, że normalizacja stosunków z Polską prowadzi do pokoju i zgody poprzez uznanie granicy na Odrze i Nysie. Jest ona nie tylko granicą pokoju, ale też arterią pokoju i przyjaźni.

ZBLIŻENIE z NARODEM a NIE z ODWETOWCAMI

W dyskusji, odpowiadając na jedno z postawionych mu pytań, prof. Hamon jeszcze raz podkreślił, jak bardzo **naród francuski przywiązany jest do sprawy granicy na Odrze i Nysie.** Nie ma mowy, aby poświęcił on Polskę dla zbliżenia francusko-niemieckiego. **Francja pragnie zbliżenia z narodem niemieckim, nie z niemieckimi odwetowcami.** Granica na Odrze i Nysie zresztą nie jest kością niezgody, ale arterią pokoju.

Ostatni z kolei zabierał głos dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego prof. Czesław BOBROWSKI. Mówił o tym, w jakim stanie Polska przejęła te tereny, zdevastowane wojną, przyjmując odpowiedzialność za ich losy. Z obszarów, które doznały największych zniszczeń z całej Europy, powstały województwa przodujące w Kraju. Z Ziemi Zachodnich odpłynęła ludność niemiecka sama, jeszcze przed przybyciem Armii Czerwonej. Przesiedlenie reszty Niemców było tylko dopełnieniem tego procesu.

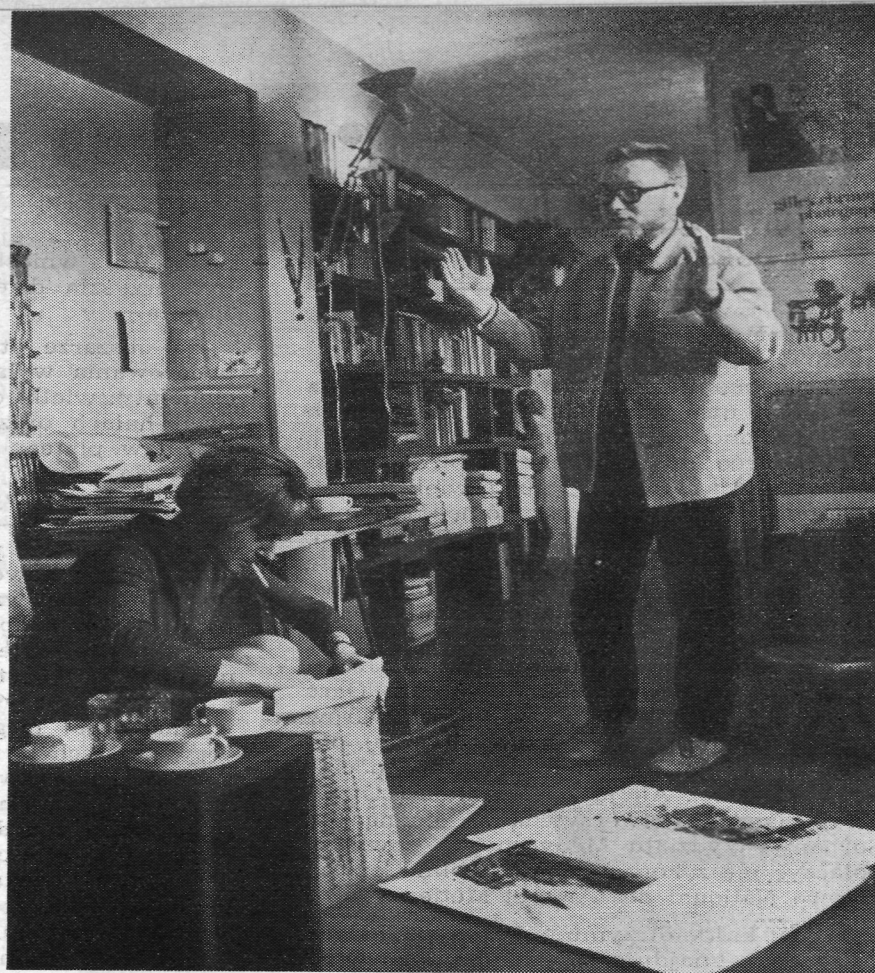
Po zakończeniu wojny ludność polska napłynęła na Ziemię Odzyskaną samorzutnie, spontanicznie. **I dokonany tam postęp większy aniżeli rozreklamowany gospodarzy „cud niemiecki”.** Ludzie osiedlili się, zaludniali te ziemie i przywrócili je do życia. Wszystkie krzywe wskaźników wzrostu produkcji były tu najwyższe. **Polacy wykorzystali bogactwa naturalne i możliwości gospodarze tych ziem lepiej aniżeli robili to Niemcy przed wojną.** Pracowali z energią i z sercem. W obecnej chwili następuje pełna integracja Ziemi Zachodnich, stanowiących jedną trzecią obszaru Polski, z resztą jej ziem. Za parę lat nie będzie śladu, gdzie kiedyś przebiegała granica.

Ziemi nad Odrą i Nysą są szczególnie gościnne i otwarte na przyjmowanie ludzi, podkreślał profesor Bobrowski. **Znajdują się na nich również liczni repatrianci z Francji, którzy czują się tutaj już od dawna u siebie.**



Konferencja „Odry-Nysy”, która odbiła się w Paryżu głośnie echem, wykazała jeszcze raz, jak bardzo jednolita jest opinia francuska w sprawie zachodniej granicy Polski. Świadczą o tym zdedykowane wypowiedzi reprezentantów wszystkich ugrupowań i wszystkich poglądów politycznych.

Przekształcenie jednej dzielnicy wielkiego Paryża pociąga za sobą w konsekwencji konieczność rozpracowania całego miasta, a nawet i całego regionu paryskiego. Taki był punkt wyjściowy pracy paryskich architektów



OPERATORZY SERCA PARYŻA

COMME tant d'autres grandes villes, Paris étouffe dans le corset taillé par les bâtisseurs des siècles passés. Et encore la capitale française a la chance d'avoir eu un Haussmann sans qui le centre serait un dédale inextricable. Ne nous étendons pas puisque tout le monde sait qu'il s'agit du déménagement des Halles qui vont s'installer à Ris-Orangis et essayer en banlieue. Depuis longtemps architectes, urbanistes, journalistes et spéculateurs discutent de ce qu'il faut faire du terrain laissé libre.

C'est donc avec plaisir que nous enregistrons un projet polonais en cette délicate matière. Deux architectes polonais, Alicja et Hieronim Listowski, séjournant actuellement en France, ont tracé leur propre vision du centre de Paris.

A leur avis (ils ne sont pas les seuls à penser ainsi) il faut non seulement transformer tout un

quartier, mais il faut le repenser, repenser la ville et même toute la région parisienne. Ce faisant, il faut tenir compte des monuments historiques, du legs du passé, surtout dans un quartier aussi ancien, tout en répondant aux exigences de la trépidante vie moderne.

Le projet des Listowskich porte le nom de „Paris radio-linéaire”. D'après eux la structure d'une ville doit se développer selon des unités linéaires composées de trois zones: artère centrale de communication, terrains verts et entreprises, habitations et services. L'union entre ces unités linéaires tracées en étoile et la ville existante se fait par les quartiers périphériques qui subissent actuellement une transformation totale. Ceux-ci formeraient une sorte de rempart protégeant le Paris historique.

(Suite à la page 13)

PARYŻ, JAK WSZYSTKIE STOLICE ŚWIATA, boryka się z brakiem terenów. Gęsto zabudowane, zatłoczone, wielomilionowe, a stale rozbudowujące się miasto potrzebuje ciągle nowych placów. I oto nagle otwiera się nieoczekiwana, nadzwyczaj pomyślna perspektywa. Wskutek likwidacji hal targowych, zbudowanych w samym centrum miasta w drugiej połowie ubiegłego wieku — i przeniesienia ich do Ris-Orangis — powstaje olbrzymi, kilkudziesięciogektarowy wolny obszar... Ukazują się niezwykle możliwości stworzenia nowej wielkiej dzielnicy, i to w samym sercu Paryża...

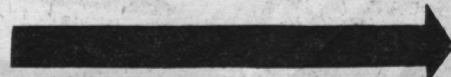
Na ten temat toczy się od szeregu miesięcy zaciepka dyskusja. Głos zabiera wielu urbanistów i architektów. Ścierają się poglądy, zaznaczają się różne stanowiska, kryształizować się zaczynają koncepcje zagospodarowania terenu i wizje przyszłej dzielnicy.

W tej wielkiej dyskusji, której wynikiem będzie podjęcie niezwykle ważnych dla przyszłości miasta decyzji, nie zabrakło głosu polskiego. Dwoje architektów polskich, Alicja i Hieronim Listowski, przebywający obecnie we Francji, opracowało swoją własną wizję przyszłego serca stolicy.

Operacja jest delikatna. Aby właściwie zagospodarować teren przeprowadzających się hal, trzeba przekształcić całą dzielnicę. Aby rozplanować na nowo dzielnicę, trzeba

wziąć na warsztat całe miasto, a nawet cały okręg paryski — taki jest punkt wyjścia pary polskich architektów. Ale przy wszystkich proponowanych zmianach uwzględnić należy istniejące historyczne zabudki historycznej i historycznej sieci ulic. Zwłaszcza tutaj, w dzielnicy tak starej. Z tymi postulatami historii i tradycji pogodzić należy wymagania, jakie narzuca rozwój nowoczesnego miasta: arterie komunikacyjne, zaopatrzenie, pomieszczenia dla instytucji oraz domy mieszkalne, które odpowiednią będą wymaganiom człowieka drugiej połowy XX wieku.

Projekt państwa Listowskich, noszący nazwę „Paris radio-linéaire”, opiera się na koncepcji, że struktura miasta rozwijać się powinna w oparciu o jednostki linearne złożone z trzech stref: strefy obejmującej korytarz komunikacyjny, strefy zieleni i zakładów pracy, strefy mieszkalnej oraz różnego rodzaju aktywności ludzkiej. Połączeniem podążającym się jednostkami linearnymi a istniejącym miastem są dzielnice peryferyjne, ulegające obecnie całkowitemu przekształcaniu. Wieniec tych dzielnic tworzyć będzie jak gdyby wał ochronny wokół historycznego Paryża.



Operatorzy serca Pa

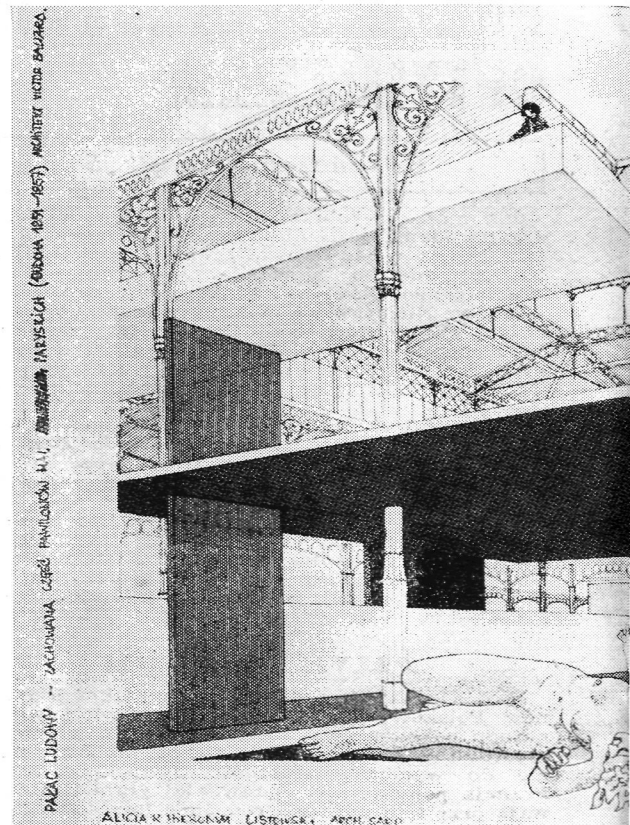
Dokończenie ze str. 11

W obrębie zabytkowego centrum, które traktować chcieliby pp. Listowscy w całości jako *monument historique*, zwracając szczególną uwagę na ciągi monumentalnych placów. Concorde, Vendôme, Palais Royal, Cour Carrée du Louvre, Victoires, place des Vosges — tworzą rodzaj wielkiej osi. Prostopadła do niej oś północ-południe, przebiegająca ulicami St-Denis, St. Martin, St. Jacques wiąże szereg innych jeszcze ulic, square des Innocents, place Dauphine, Quartier Latin, Ogród Luksemburski. Na tejże osi północ-południe widzą polscy architekci dwa ciągi funkcjonalne. Jeden z nich jest przedłużeniem dworców Gare du Nord i Gare de l'Est, wzdłuż bulwarów Strasbourg i Sébastopol (handel, hotele), dochodzący aż do Sekwany. Drugi — to ciąg nazwany przez Alicję i Hieronima Listowskich ciągiem uniwersyteckim. Biegąc od Sorbony, Wydziału Medycznego powinien połączyć się z kompleksem uczelni Conservatoire National des Arts et Métiers.

Teren, który otrzymuje Paryż po halach targowych, znajduje się na obu tych wielkich osiach. Jakie wynikają z tego konsekwencje dla urbanisty, pragnącego stworzyć wizję przyszłego wyglądu miasta?

Z analizy swej państwo Listowscy wypracowują wnioski na temat, jaka powinna być przyszła dzielnica hal — nowe serce Paryża.

Na obszarze otwierającym się do zagospodarowania wylaniają się dwa wyraźne elementy: wielki czworobok po zlikwidowanych halach oraz rozległy niezabudowany plac, tzw. plateau Beaubourg. W przeciwieństwie do innych projektantów architektów polscy pragną wyburzyć tylko część hal, część natomiast — zachować. Na części terenu uzyskanego po wyburzeniu, w zachodnim końcu nowej dzielnicy, projektują pp. Listowscy wzniesienie biblioteki. Byłoby to jeden z obiektów, które nadałyby charakter tej dzielnicy, mającej być zarówno miejscem spotkań intelektualistów, jak i miejscem rozrywki. W zachowanych pawilonach hal targowych, przekształconych, oczyszczonych z nadmiaru zbędnych elementów i właściwie zredukowanych do jak gdyby parasoli na filarach, oczekiwałyby przybywających do tej dzielnicy liczne niespodzianki. Mieściłyby się tutaj sale widowiskowe, wystawy dzieł sztuki, teatry, kina, sale odczytowe, itd., itd. Po jednej stronie biblioteka, naprzeciwko przekształcone i dostosowane do nowej roli hale, obok zabytkowy kościół St. Eustache — takie otoczenie przewidywane jest dla przyszłego placu Hal.



Z tarasu paryskiego mieszkania państwa Listowskich rozciąga się perspektywa na całą południową część stolicy Francji, dla której opracowali swój ciekawy projekt



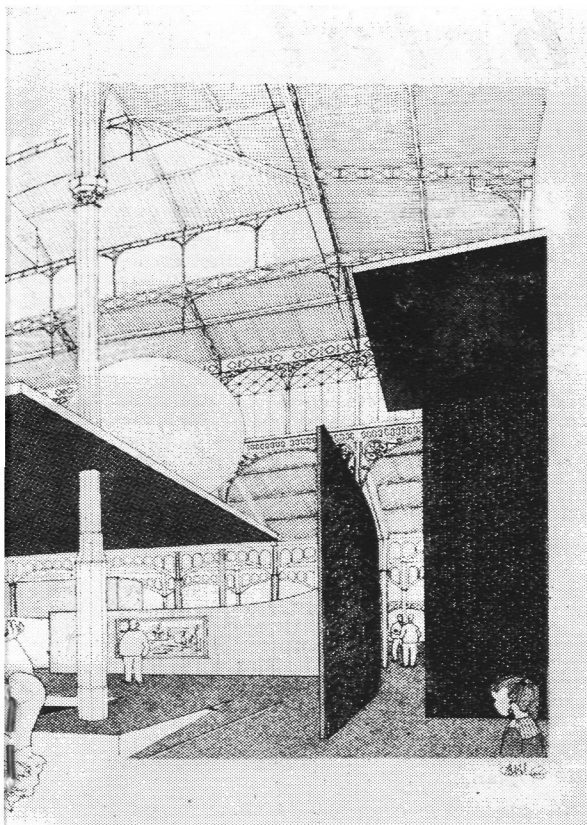
W przeciwległym końcu nowej dzielnicy, na tzw. plateau Beaubourg, powstałoby rodzaj forum uniwersyteckiego. Koncentrowałoby się tutaj życie studenckie, ale z szeroko otwartym dostępem dla wszystkich mieszkańców i tej dzielnicy, i całego Paryża. Myśl, aby cała dzielnica, projektowana obecnie, nie miała charakteru ekskluzywnego, ale żeby otwarta była dla wszystkich, żeby przyciągała i cały Paryż, i turystów, przyświecała pp. Listowskim przez cały czas opracowywania ich projektu. Chodzi im również o to, aby nie miała ona charakteru muzealnego. Zachowana pieczołowicie część dawnej zabudowy sąsiadowałaby tu z budownictwem zdecydowanie nowoczesnym, zharmonizowanym oczywiście z odziedziczonymi pozostałościami architektonicznymi. Instytucje kulturalne znalazłyby się obok wesołego miasteczka, obfitującego w atrakcje o charakterze popularnym. Handel, drobne rzemiosło, targ kwiatów ożywiałyby ulice i place.

Czy projekt polskich architektów ma szansę uzyskania aprobaty władz miejskich i wybrania go do realizacji?

Na to pytanie odpowiedzieć trudno. Przede wszystkim jest jeszcze na to za wcześnie. W każdym razie projekt jest już znany. Mówiły o nim wielkie czasopisma w rodzaju „L'Urbanisme”, „L'Architecture d'Aujourd'hui”, „Arts”. Podkreślano, jako wielką zasługę Alicji i Hieronima Listowskich, że potraktowali temat bardzo szeroko, patrząc na nową dzielnicę Paryża w skali całego miasta, a nawet w skali regionu paryskiego, wykluczając przypadkowość oraz spekulację.

Projekt „Paris-radio-linéaire”, nad którym pp. Listowscy pracują od trzech lat, jest projektem niewątpliwie bardzo ambitnym. Urbaniści i architekci francuscy jednak podkreślają, że nie wprowadzając od razu bardzo gruntownych zmian, władze miejskie powinny wcześniej czy później przyjąć ich koncepcję miasta o formie promieniście rozchodzących się linii.

Tadeusz DOMAŃSKI



Operacja przebudowy wymaga zarówno wielkiej delikatności — chodzi bowiem o serce historycznej dzielnicy, pełnej zabytków — jak i zdecydowanej ręki chirurga architekta, który śmiałym zabiegiem zapewni jej warunki normalnego życia. „Nie chcemy, aby hale znikły całkowicie — mówi p. Hieronim Listowski. — Chcemy aby część ich, zamieniona na rodzaj parasoli, służyła nowym celom. Szkoda pozbawiać Paryż tych hal, których dachy i wnętrza są tak piękne i mogą być nadal użyteczne

DANS LE CADRE du centre que les Listowski considèrent comme un seul monument historique, ils portent surtout attention aux suites de grandes places. La Concorde, la Place Vendôme, celle du Palais Royal, la Cour Carrée du Louvre, la place des Victoires, celle des Halles et la place des Vosges forment une sorte de grand axe. Perpendiculairement un autre axe nord-sud passant par les rues Saint-Denis, Saint-Martin et Saint-Jacques unit encore le square de Innocents, la Place Dauphine, le Quartier Latin et le jardin du Luxembourg.

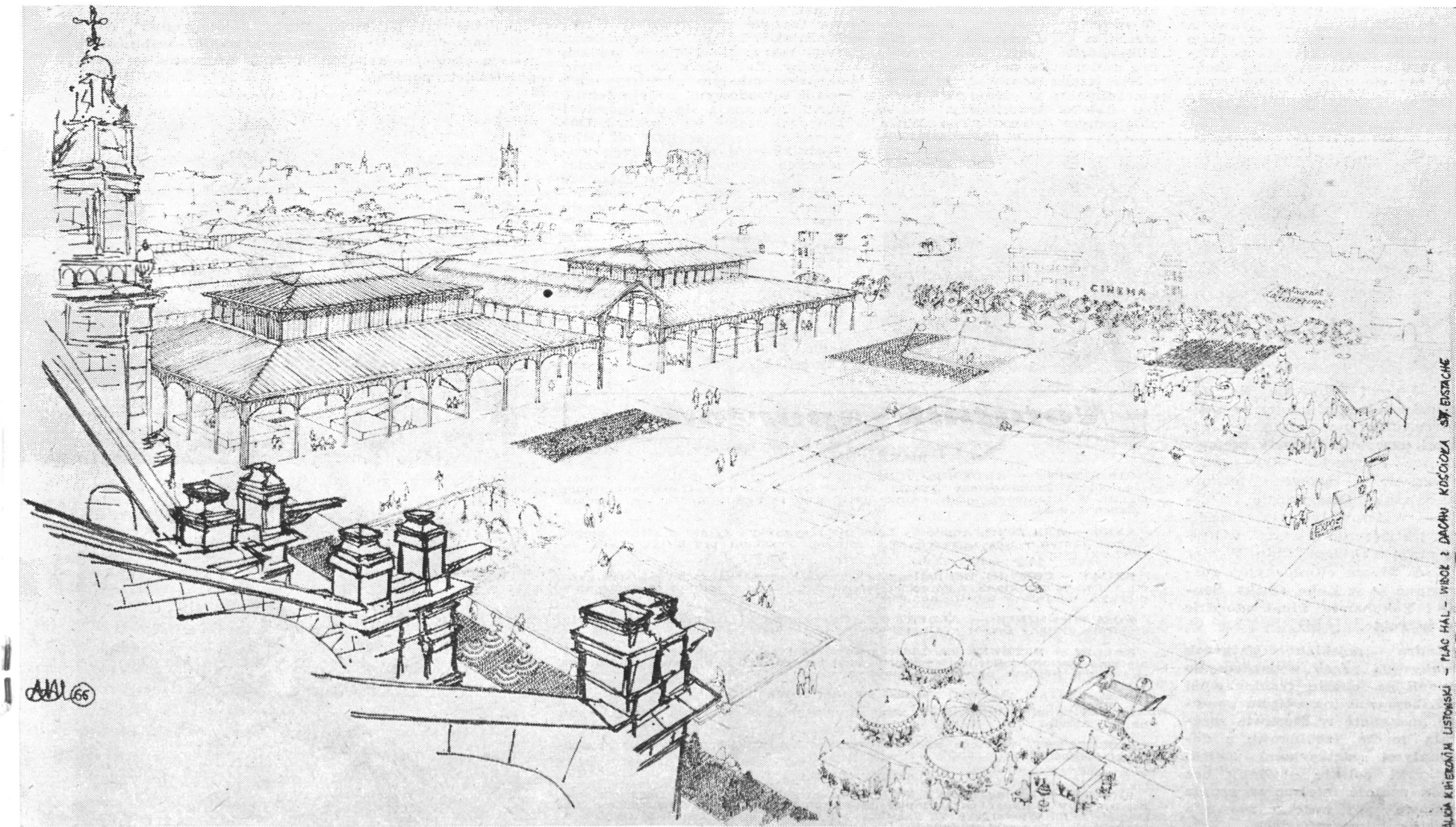
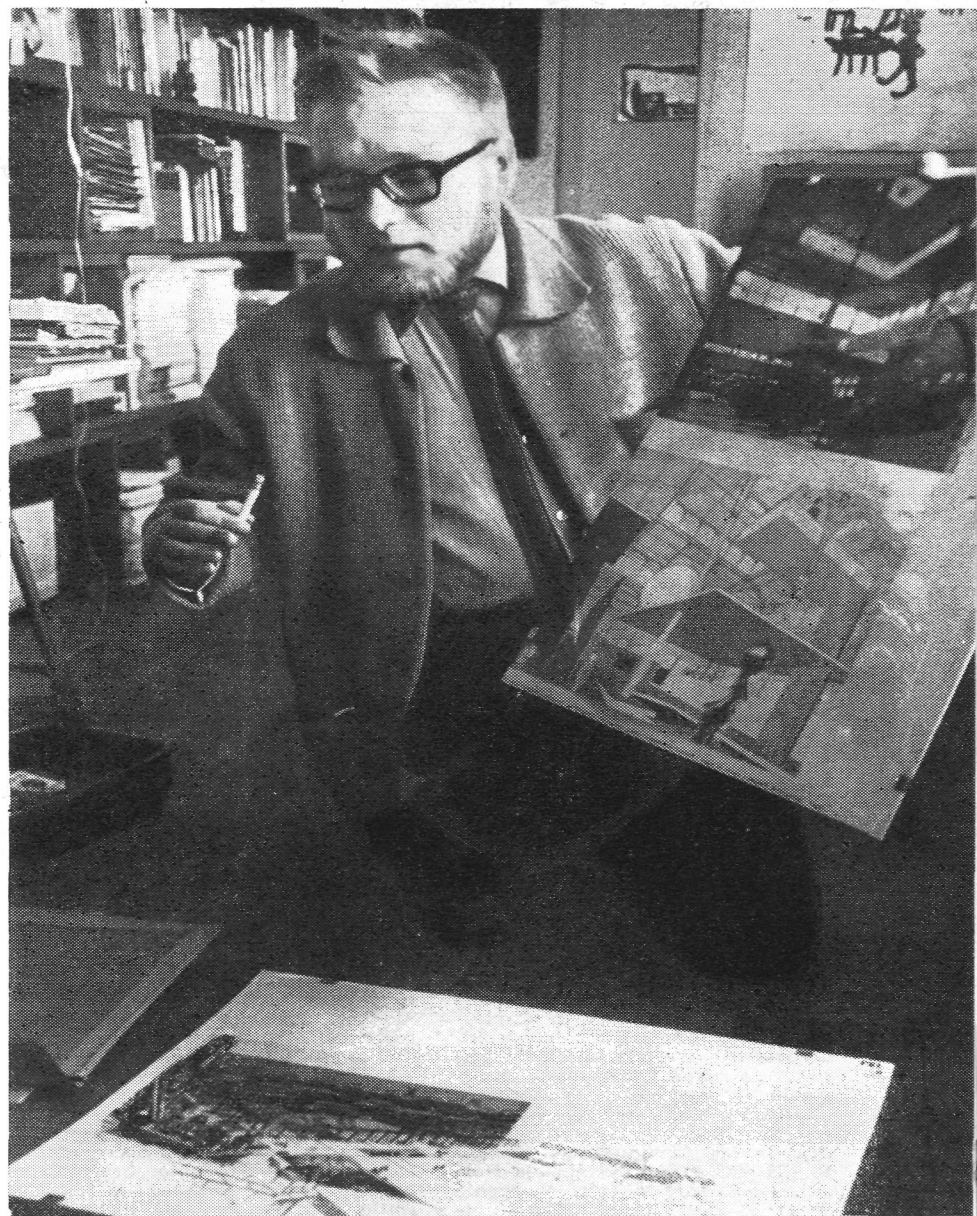
Sur cet axe nord-sud, les architectes entrevoient deux suites fonctionnelles. L'une prolonge les gares du Nord et de l'Est le long des boulevards de Strasbourg et de Sébastopol (commerce, hôtels) pour aboutir à la Seine. L'autre, baptisée „universitaire”, partant de la Sorbone et de la Faculté de Médecine devrait aboutir au complexe du Conservatoire des Arts et Métiers.

Le terrain abandonné par les Halles se trouve sur ces deux grands axes. Les Listowski y voient deux éléments principaux: le grand quadrilatère des Halles disparues et le vaste terrain non bâti que constitue le plateau Beaubourg. A l'encontre des autres auteurs, les architectes polonais ne veulent démolir qu'une partie des Halles pour en conserver le reste, le transformer, le réduire à une sorte de „parapluies” sur piliers où on trouverait des salles de spectacles, des expositions d'art, des théâtres, des cinémas, etc. La partie démolie, à l'ouest, donnerait place à une grande bibliothèque, qui soulignerait le caractère du nouveau quartier.

Le plateau Beaubourg serait transformé en une sorte de forum universitaire qui concentrerait la vie étudiante mais serait ouvert à tous. Pour les Listowski il s'agit de faire de ce quartier un centre d'attraction pour les Parisiens et pour les visiteurs sans le transformer en musée. Les monuments harmoniseraient avec une nouvelle architecture résolument moderne. Des institutions culturelles, par excellence „intellectuelles” y voisieraient avec un centre de distractions, genre de „Prater” viennois. Des boutiques, des échoppes artisanales, le marché aux fleurs égayeraient le tout.

Ce projet a-t-il des chances d'être réalisé? On ne sait trop. Mais on peut affirmer qu'il est résolument humaniste, moderne, ouvert sur l'avenir d'une cité qui se doit d'être enfin radieuse.

Zdjęcia: Władysław Sławny



Patrick Abrial

Michèle Arnaud nous a fait découvrir Patrick ABRIAL dans son „Tilt Magazine” à la TV. Ensuite elle l'a présenté aux téléspectateurs polonais dans son programme à la TV de Varsovie il y a deux mois.

Une allure solide, un peu ramassée, de „foncéur”, un regard de marin, l'oeil qui va loin, qui rêve, une „gueule” qu'on n'oublie pas. La voix est mâle, belle, le mot bref, sobre, précis: c'est Patrick Abrial.

Il envoûte, stupéfie, choque, on rit, on s'émeut aussi. On lui cherche des ressemblances... et on tourne autour de l'évidence, c'est très nouveau, surprenant, trop divers. Il nous entraîne de surprise en surprise.

Cet homme lucide, tendre et mordant, violent parfois, a toute la vie devant lui; et ce ne sont pas les années d'expérience et de travail qui suggèrent ses textes. Son âge: 19 ans (il y a huit mois, il n'avait jamais écrit de chansons). Sa maturité surprend et sa discipline d'esprit aussi.

Patrick travaille et pense, pense longtemps, travaille vite. Chez lui s'il n'a pas de chanson commencée, il écrit. Seulement pour écrire. Généralement des portraits de gens qu'il vient de rencontrer.

— Je fais mes chansons d'abord pour le public — dit Abrial. — Il faut qu'il réagisse, d'où

certains textes ou idées fortes et accentuées. Il faut que je trouve le dialogue, peut-être séduit-on le public comme une femme...

— J'ai quelque chose à dire. Il se trouve que je peux et que j'aime chanter. J'en profite. Si je n'avais pas de voix, j'aurais sûrement essayé une autre forme d'expression.

— Le texte prime, la musique doit coller étroitement, elle est là pour accentuer le climat des paroles.

— Certains cris ne me seront plus permis plus tard, „Le Monde à l'envers” par exemple. C'est possible à 20 ans, mais plus après.

— Je voudrais pouvoir réinventer la chanson. Brassens, par exemple, a su retrouver une formule très simple. Je voudrais me débarrasser des moyens artificiels, des orchestrations abusives. Pour moi, la chanson est aussi un moyen d'arriver à créer une nouvelle forme de spectacle. Le théâtre piétié depuis vingt ans. Il faudrait découvrir, inventer une sorte de spectacle auquel le public serait amené à participer...

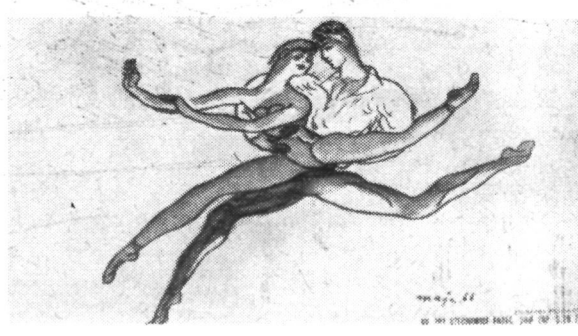
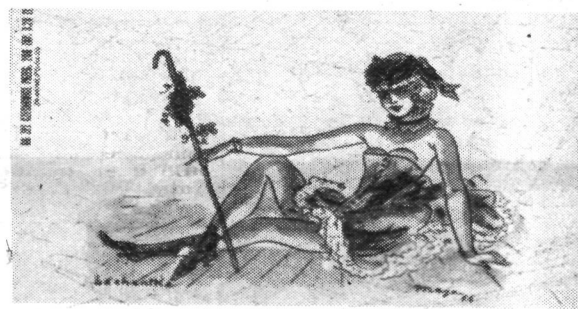
Patrick Abrial est pudique; il est difficile de lui faire dire comment il vit, ce qu'il aime. Pourtant, on sent qu'il a une certaine attirance pour le personnage de Belmondo, par exemple. Le cinéma japonais l'intéresse beaucoup. Il lit Rimbaud, Camus, Verlaine. Il aime „la façon dont Zweig construit ses romans, enveloppe son personnage des pieds à la tête, le cerne, un peu comme une chanson”. Il écoute Wagner, Ravel (L'Enfant aux sortilèges), Miles Davis, Ellington, Michel Legrand, Brassens, Bob Dylan...

Et il a une grande passion, la passion du public.

Discographie — Un seul disque, le premier, un 33 T, qui contient: *Le monde à l'envers, Dallas, Le Voyageur, Les Cow-boys de l'ère atomique, Le Diable, Rêve, Chanson pour..., Ses yeux, Les yeux de ma mère, Vivre sa vie, J'ai faim.*

FILUMENISCI (zbieracze etykiet zapalczanych) zrzeszeni są w Polsce razem ze zbieraczami znaczków pocztowych w Polskim Związku Filatelistów (PZF). Jest ich coraz więcej.

W 1966 r. wydano kilka pięknych serii etykiet zapalczanych, m. in. wykopaliska archeologiczne, „gołębie ras polskich”, „ryby słodkowodne”, róże hodowlane. Duże zainteresowanie wzbudziła seria etykiet z rysunkami Maji Berezowskiej (na zdjęciach poniżej).



Aux lecteurs de la Semaine Polonaise tant ma sympathie.
Patrick Abrial

PAN ALEKSANDER WOŹNIAK DOTRZYMAŁ SŁOWA

Kilometry, których zabrakło mu podczas marszu na Wiśle, pokonał w ostatnich dniach roku milenijnego na Tamizie

NASZ RODAK z Wielkiej Brytanii pan Aleksander Woźniak, były żołnierz, dobrze jest znany naszym Czytelnikom. Latem ubiegłego roku wybrał się z rodziną do Polski i tu na skonstruowanym przez siebie urządzeniu, nazwanym „nartojaki” (od nart i kajaka), przemaszerował wodami Wisły prawie 600 kilometrów. Zrobił to dla uczczenia Tysiąclecia Polski. (Pisaliśmy o tym obszernie w nr 36 z 4.IX. ub.r.). Zamieściliśmy wtedy fotografię pana Woźniaka na okładce „Tygodnika Polskiego” w momencie startu do marszu na tle Wawelu. P. Woźniak zamierzał w czasie urlopu w Kraju przejść po Wiśle 1000 km, ale wcześniej skończył mu się urlop. Zapowiedział wtedy: — Resztę przejdę po wodach angielskich: Mersey, Tyne i Tamizie!

Przypuszczaliśmy, że ukończenie marszu nastąpi w lecie przyszłego roku. Okres zimowy nie jest przecież sprzyjający do tego rodzaju marszów, a naszemu sportowcowi brakowało jeszcze do wykonania swego zamierzenia ok. 400 km. Ale pan Woźniak zobowiązał się, że marsz długości 1000 km wykona w roku milenijnym. I dotrzymał słowa! Dla odrobienia brakującej odległości, liczącej 187 mil (mila ang. = 1609 m) wyruszył w Wigilię Bożego Narodzenia i w znakomitej formie zakończył swój marsz 31 grudnia o godz. 10 rano przy moście Westminsterkim w Londynie. Ostatnie kilkanaście mil towarzyszyła mu motorówka policji wodnej. Nie trzeba dodawać, że marsz po Tamizie w zimowej porze był daleko trudniejszy, niż w słonecznym sierpniu po Wiśle.

Dla pana Woźniaka nie miało to jednak większego znaczenia. Jego „nartojaki” są bowiem doskonałe, a forma fizyczna bardzo mu dopisała.

RZECZ NIE OBYŁA się jednak bez przygody. Kiedy w drugim dniu marszu po Tamizie — jak informuje prasa londyńska — postanowił odpocząć na brzegu i zdrzemnął się w jakimś betonowym zakamarku, wysłędziła go grupa dzieci, biorąc naszego Rodaka za jednego z kilku osobników zbiegłych ostatnio z brytyjskich więzień, których poszukuje cała Anglia. Dzieci o swym „wielkim odkryciu” zawiadomiły natychmiast policję. Oczywiście sprawa szybko się wyjaśniła i pan Woźniak mógł kontynuować swój marsz po zimnych wodach Tamizy. Zaimponował przy tym zarówno młodym „detektywom”, jak i zawodowym policjantom.

Anglicy znają się na sporcie i potrafili ocenić jego rekord. Dowiedzieli się przy tym od pana Woźniaka coś niecoś o jego wojennych przygodach i Tysiącleciu Polski. Prasa angielska w rubrykach sportowych poinformowała fachowo czytelników, że marsz Polaka na dziwnym, ale praktycznym przyrządzie po Tamizie odbywał się z szybkością 5 węzłów na godzinę.

Pan Woźniak jest przekonany, że w przyszłym roku znajdzie naśladowców, że jego „nartojaki” staną się w ciągu kilku lat popularnym sprzętem sportowym, podobnie jak narty wodne czy kajaki.



W Japonii odbywają się mistrzostwa świata kobiet w siatkówce. Drużyna polska zajmuje w tej dyscyplinie sportu czołowe miejsce w świecie. Polki — zdobywczyni brązowego medalu na ostatniej Olimpiadzie w Tokio — wylosowały dość szczęśliwie, trafiając do grupy C, w której grają z ekipami Chin, Węgier i USA. Mecze eliminacyjne rozgrywane są w Kobe, Osaka, Sendai i Yokohamie. Finał odbędzie się w Tokio.

Kadra polskich siatkarek przebywała przed wyjazdem do Japonii na obozie treningowym w Zakopanem (na zdjęciu powyżej), następnie w Moskwie rozegrała mecze treningowe z doskonałymi siatkarkami ZSRR. Siatkarki polskie powinny bez trudu znaleźć miejsce w grupie finałowej, aby walczyć znowu o trzecie miejsce w świecie.

Notatnik sportowca

- PIŁKA NOŻNA**
- GIRAUMONT — AUDUN-le-TICHE 2:2.** W walce o puchar Herlory bramka samobójcza Jackowskiego zmusza obie drużyny do ponownego rozegrania meczu. W Giraumont bardzo dobrze grali: Kapral, Stanis, Adameczyk, Jurczak i Czochorowski.
- LENS — ARRAS 4:2.** Amatorzy Lens nie rezygnują z tytułu mistrzowskiego. piękne zagrania Kosso, zakończone celnymi strzałami przybliżyły Lens do czołówki grupy.
- BRUAY — CORT 1:0.** Bez najlepszego gracza Kaczmarka zespół z Bruay wrócił z dwoma punktami z gorącego terenu Tourcoing, zajmując zdecydowanie pierwsze miejsce w tabeli „honneur”.
- NOEUX-les-MINES — ALBERT 9:1.** Cztery bramki Pańczaka wykończyły ambitnie grający zespół z Albert. Noeux jest drugie w tabeli.
- BARLIN — BETHUNE 0:0.** Lider grupy oddał celny punkt dobrze się bronącemu zespołowi Barlin. Mecz prowadził bardzo dobrze p. Pawlak z Duchy-les-Mines. Béthune prowadził w dalszym ciągu w tabeli.
- BIEGI PRZELAJOWE**
- LIEVIN.** Junior Wichniarek zajął drugie miejsce w biegu przelajowym okręgu Liévin.
- LIBERCOURT.** W biegu młodzieżowym w kat. CEG-benlaminés zwyciężył Serge Kaltosiński.
- KOSZYKÓWKA**
- OIGNIES — Racing PARYZ 51:57.** Lider grupy Racing musiał wyteńczyć się bardzo, aby pokonać coraz lepiej grających stellistów. Kosze uzyskali dla Oignies m.in. Włodarczyk 17, Jakubczak i Rybczyński 8, Tepik 6, Głodek 4, Słotwiński i Mroszek po dwie.

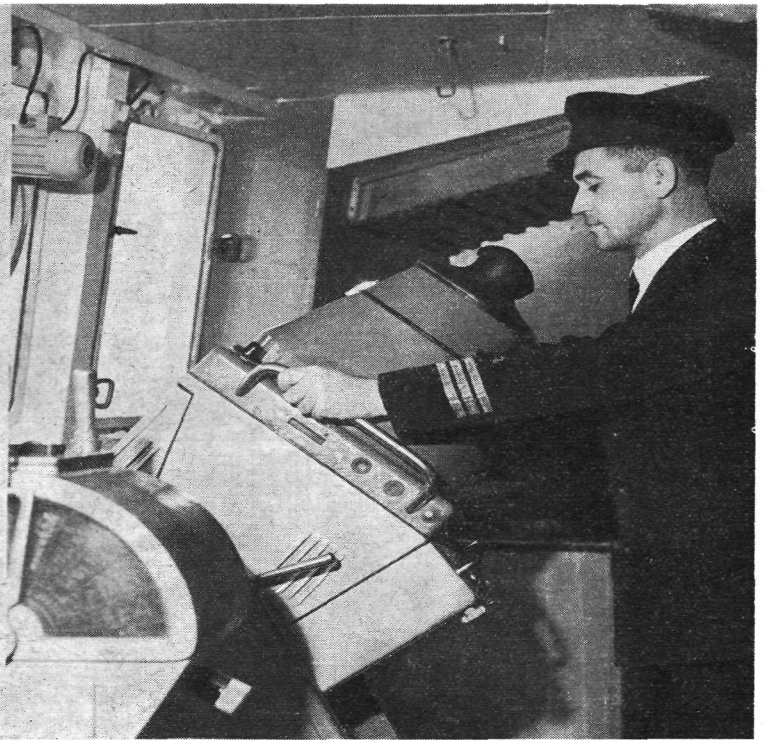
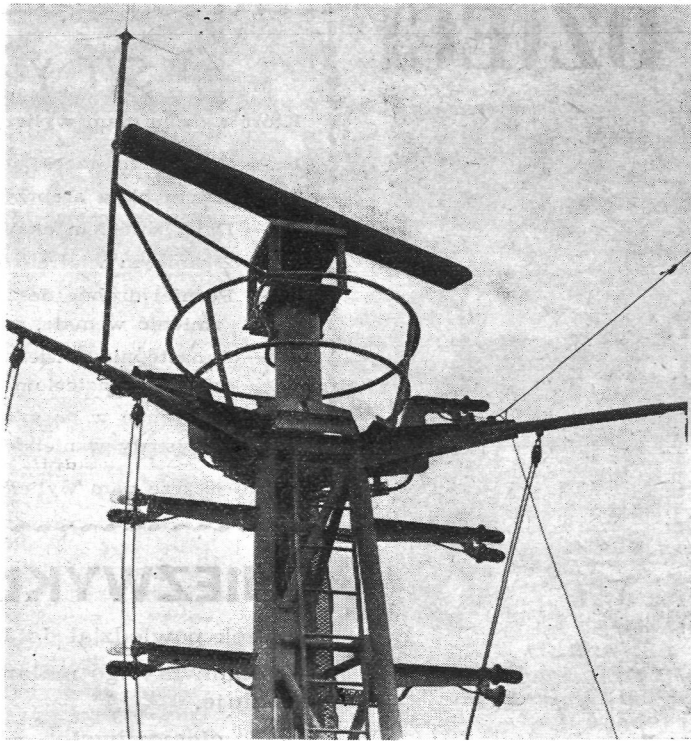
LE PALAIS des LUBOMIRSKI VA CHANGER DE ...PLACE

Le Palais des Lubomirski est à Varsovie un des plus beaux monuments architectoniques du XVIII^e siècle. Il ferme naturellement „l'axe de Saxe” qui part du monument au soldat inconnu et traverse un parc. Mais il tourne en quelque sorte le dos à cette belle perspective. Aussi a-t-on décidé de le faire pivoter de 30 degrés.

Les projets techniques nécessaires seront terminés cet été lorsque les géologues auront fini l'étude du terrain.

Une fois séparé de ses fondations, le bâtiment pèsera dix mille tonnes, son volume étant de 17 mille mètres cubes pour 1.300 mètres carrés de surface. En pivotant, l'arête du palais devra donc accomplir un chemin de 75 mètres.

C'est le quatrième des monuments varsoviens qui aura à „voyager” ainsi, mais c'est aussi le plus lourd. Les travaux doivent être terminés en 1969.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ A la veille de Noël, les usines mécaniques de Nowa Dęba (voïvodie de Rzeszów) ont expédié à leurs clients le 500-millième moteur de 125 cm (pour motocyclettes) et le 300-millième moteur de 50 cm (pour motocycles) produits depuis que l'entreprise s'est chargée de ce genre de fabrications.

▲ Le cargo m/s „Djakarta” a rapporté de Haiphong un étrange cadeau fait par la Vietnamiens à la TV de Varsovie — les débris d'un avion-pirate américain abattu au dessus de ce port.

▲ Acheté à un armateur finlandais, le car-ferry „Finndana” prévu pour 125 voitures, 25 autocars et 800

passagers (dont 128 disposent de couchettes), sera mis en service, à la belle saison, entre Ystad en Suède et Świnoujście en Pologne, pour faire face à l'afflux croissant de touristes scandinaves.

▲ Grâce aux bonnes récoltes de cette année, la Pologne a réduit de 500 mille tonnes ses importations de céréales en provenance des pays occidentaux.

▲ Depuis 1949, les usines „PAFAWAG” ont exporté 30 mille wagons de marchandises et autres. Actuellement elle réalisent une commande de 7.400 wagons auto-basculants (pour le transport du charbon) à destination de la Hongrie, une série de wagons-lits pour l'Irak et de rames électriques pour la Yougoslavie.

▲ Entre Noël et le Nouvel-An, les officiers d'Etat-Civil de Varsovie ont uni par les liens du mariage 1225 jeunes couples.

▲ Depuis 1964 les crassiers et les terrils de Haute-Silésie ont cessé de grandir, grâce à l'utilisation des scories et des débris pour la fabrication de matériaux de bâtiment et comme matières premières pour l'industrie chimique (récupération des goudrons etc). Depuis un an, les terrils et les crassiers commencent même à diminuer, „consommés” petit à petit par les usines. On évalue qu'à partir de 1970, cette consommation sera d'un million de tonnes par an. Autant de gagné pour le

paysage et la sécurité du pays noir.

▲ Inaugurée à la veille des fêtes, la nouvelle patinoire artificielle de Wrocław est la quinzième construite depuis la guerre en Pologne (avant 1939, il n'y en avait qu'une seule à Katowice).

▲ En 1967, les aciéries polonaises fourniront 145 mille kilomètres de tubes d'acier, soit assez pour ceinturer notre globe trois fois et demi.

▲ Spéléologues belges et polonais exploreront en commun cette année une série de „gouffres” dans les montagnes du Maroc.

Finie depuis 1945 la guerre donne toujours du souci au génie

Le groupe spécial de déminage du génie de Varsovie a publié son „bilan” de 1966. Au cours de cette année les soldats commandés par le lieutenant Marszałek ont rendus inoffensifs 86 bombes aériennes, 1768 projectiles d'artillerie, 797 grenades de mortier, 387 grenades, 29 mines, 13 projectiles de „panzerfaust” antichars ainsi que 43.591 détonateurs divers et charges explosives.

Il n'est à Varsovie de jours sans que les travaux de bâtiment ou de voirie n'amènent de semblables découvertes, triste héritage de la destruction de la capitale par les Allemands.



INEXISTANTE avant la guerre, la construction navale polonaise est aujourd'hui une des premières industries du pays qui place la Pologne parmi les dix premières puissances du monde dans ce domaine. Tirant conséquence de ce fait et voulant limiter certaines coûteuses importations, les électroniciens polonais ont élaboré le projet d'un radar maritime destiné à équiper les bâtiments de commerce construits à Szczecin, Gdańsk et Gdynia. Les deux premiers exemplaires du radar RN-231 ont déjà équipé les cargos m/s „Traugutt” et m/s „Gałczyński”. Ils permettent aux navigateurs de „voir” jusqu'à une distance de 48 milles marins, leur portée minima étant d'un demi-mille. Les premiers essais ont été satisfaisants, mais avant d'entreprendre la fabrication en série de ce matériel il faut qu'il subisse une longue épreuve de la mer et qu'on puisse en tirer toutes les expériences et les conclusions nécessaires.

PARMENTIER N'EN CROIRAIT PAS SES YEUX...

Parmentier aurait-il cru que ses „patates” causeraient tant de soucis?

De ses doigts agiles, la laborantine enlève quelque grains de pollen d'une fleur pour les déposer sur une autre... Combien de fois a-t-elle répété ce geste? On peut le vérifier facilement, puisque chaque opération avait été programmée par un groupe de chercheurs et scrupuleusement rapportée dans un cahier spécial.

Les résultats de ce labeur patient seront de nouvelles variétés, non pas de fleurs mais de ...pommes de terre. En pratique, il faut répéter les expériences des dizaines et des centaines de fois avant d'obtenir des variétés répondant aux exigences du sol, du climat, de fertilité etc. etc.

Nous nous trouvons au Centre d'Etudes de la Pomme de Terre à Żelazna près de Skierniewice, créé en 1945, au lendemain même des hostilités, sur l'initiative du professeur E. Malinowski, savant de renommée mondiale. Le principal but du centre est d'accroître la résistance des pommes de terre aux maladies et aux virus qui causent aux cultures polonaises des pertes évaluées à un milliard de zlotys par an.

On étudie donc ici toutes les variétés nouvelles de pommes de terre, élaborées dans d'autres centres. On cherche aussi à en créer de nouvelles. Pour accélérer les travaux, des serres permettent d'obtenir deux „récoltes” par an.

Les recherches sur les virus se font sous la direction de deux jeunes savantes, Mmes Janina Siemaszko et Mirosława Chrzanowska. Il paraît que seules les femmes font montre de la patience infinie qu'exige ce genre de travail.



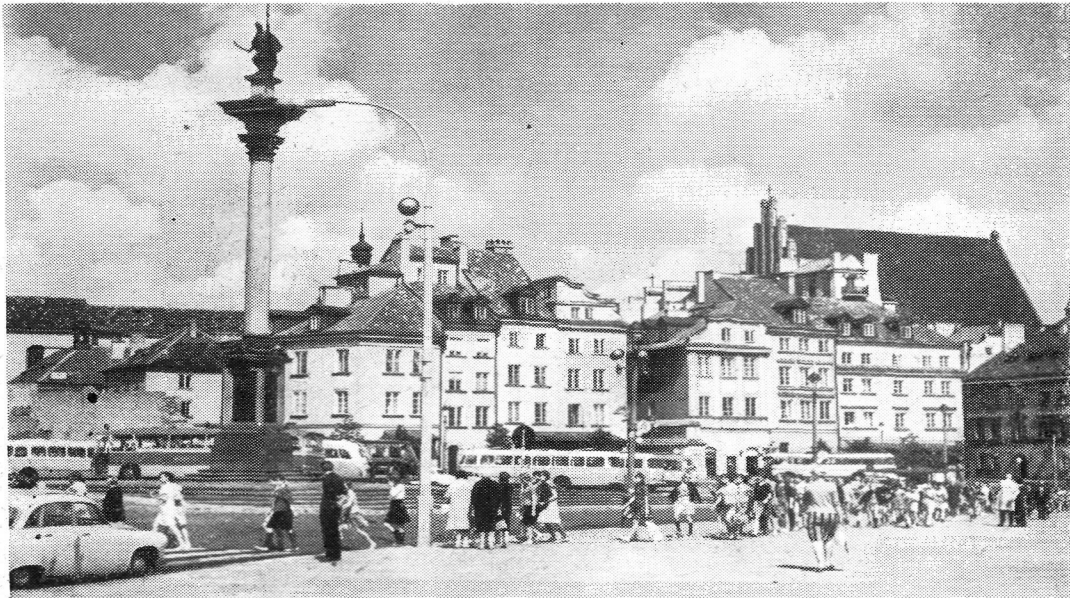
TROIS MILLIONS D'ABONNES à la TV POLONAISE en 1967

L'an prochain les émissions de la TV polonaise pourront être reçues sur les trois quarts du territoire, habités par 86 pour-cent de la population. On évalue qu'environ cinq cents mille personnes achèteront des postes, portant ainsi le nombre des abonnés à trois millions et le nombre des téléspectateurs à quelque douze millions, soit environ 40 pour-cent de la population du pays.

Il y a actuellement en Pologne 8 émetteurs et 18 stations-relais. En 1967 Opole, Szczecin et Łódź seront dotés de nouveaux émetteurs, Gdańsk en recevra un de réserve. Le nombre des relais de faible puissance sera porté à 60.



NASZ KĄCIK DLA DZIECI



Petite Caroline en Pologne

CHÈRS AMIS!

Tout d'abord je vous présente tous mes vœux de bonne année. Je vous les envoie, ces vœux, de la capitale de Pologne, Varsovie.

Depuis bien longtemps déjà, j'ai rêvé de connaître cette belle ville, dont mes camarades polonaises m'ont beaucoup parlé, et qui, complètement détruite pendant la guerre, est maintenant merveilleusement reconstruite. Je viens justement d'apprendre qu'en janvier on fêtera le vingt-deuxième anniversaire de sa libération. Quand je porte mon regard sur les rues animées, sur les hautes bâtisses, j'ai du mal à croire qu'il y a à peine vingt ans il n'y avait, ici, que ruines et décombres.

Si vous me demandez ce qui me plaît le plus à Varsovie, j'hésiterai longuement avant de vous répondre. A vrai dire tout me plaît beaucoup ici. Je me promène sur les quais de la Vistule et j'admire les ponts nouveaux qui se

reflètent dans l'eau. Je flâne dans la Vieille Ville et admire ses maisons reconstruites dans l'ancien style, aux façades peintes de couleurs différentes. Je chemine à travers les rues spacieuses ou se dressent des bâtiments modernes, tout blancs. Je m'attarde dans des beaux jardins. Je regarde tout ce qui s'offre à mes yeux: vieux monuments, et blocs modernes, statues et châteaux, théâtres et écoles.

Il y a actuellement à Varsovie plus d'un million d'habitants. Les Polonais aiment beaucoup cette ville et en sont fiers. C'est un peu comme nous, qui sommes fiers de notre beau Paris.

Je vous envoie aussi quelques photos de Varsovie. Tout ce qu'elles représentent, j'ai pu le voir de mes propres yeux. Aussi, ne l'oublierai-je jamais, cette belle capitale polonaise.

Votre

CAROLINE.

NIOSĄ RADOŚĆ CHORYM

Dzieci każdego roku oczekują z niecierpliwością prezentów gwiazdkowych. Chłopcy i dziewczęta zawsze przed świętami oglądają wystawy sklepów z zabawkami. Zastanawiają się, co też znajdą pod choinką?

Dziewczeta z koła Polskiego Czerwonego Krzyża przy Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie wiedzą o tym doskonale i już od siedmiu lat starają się umilić wieczór dzieciom przebywającym z dala od swoich bliskich... w szpitalach. Dzieci chore w ciężkich dniach szpitalnego życia oczekują na odrobinę radości, bardziej niż ktokolwiek inny.

W tym roku dziewczęta z PCK odwiedziły dzieci w Szpitalu Chirurgii Urazowej. Wszędzie tam, gdzie zjawiał się „Mikołaj” w otoczeniu ofiarnych dziewcząt, na dziecięcych buziach małych pacjentów szpitala zakwitał uśmiech.

Młodzież z Liceum Sztuk Plastycznych pamięta nie tylko o dzieciach. Często odwiedza także ludzi starszych i samotnych, mieszkających w domach rencistów.

Najlepszą nagrodą za pamięć o samotnych i nieszczęśliwych jest uśmiech wdzięczności. Uśmiech przeznaczony dla tych, co starszym i dzieciom niosą radość.



Spróbujcie odgadnąć

CO TO TAKIEGO?

I.

Ma stalowe, ostre zęby,
gryzie sosny albo dęby.

II.

Mieszka w górach,
w lesie,
nie słyszysz go w ciszy,

STYCZEŃ

Które z dzieci nam wyliczy, ile zajęć ma ten styczeń?

1. — Wpierw na rzece zmrozić wodę.
2. — Potem okna srebrzyć lodem.
3. — Dalej śniegiem okryć łąny.
4. — Z zimnym wiatrem skoczyć w tany.
5. — Później drobne deszczu kropki zmienić w małe, srebrne sople.
6. — A następnie zawieruchą dmuchnąć dzieciom prosto w ucho.
7. — Szczypnąć w nosy, rozwiać włosy, by pisnęły w niebogiós!

A kto jeszcze nam wyliczy, ile pracy ma ten styczeń?!

NIEZWYKŁY MALARZ

Staszek powiedział do Janka:

— Znam takiego malarza, który nie ma rąk, a ślicznie maluje.

— To niemożliwe!

— Nie ma pędzla, ani kredek, ani ołówka, a ślicznie maluje.

— To niemożliwe!

— Nie ma papieru, ani płótna, ani tablicy, a ślicznie maluje.

— To niemożliwe!

— Więc chodź ze mną, a przekonasz się.

Chłopcy poszli w stronę budynku szkolnego. Wszystkie szyby były tam pokryte ślicznymi wzorami w srebrne kwiaty i liście.

— Jaki to malarz malował?

— Mróz! Malarz-mróz!

Przedstawienie gwiazdkowe

Poszła sobie mała Genia na dwa szkolne przedstawienia. Pierwsze — świetnie się udało! Dzieci było tam nie-

mało. Tańczyły i śpiewały, że aż teatr trząsł się cały, a publiczność biła brawo. — I skończyło się zabawą.

A jak drugie przedstawienie? Zapytajcie o to Genie. Niech opowie wam dokładnie, jak tam było. Czy też tańcie?

— Wszystko powiem. Na początku wszedł na scenę Tadzio z Bronką. Gdy zaczęli deklamować, poplątały im się słowa i uciekli zawstyżeni. Potem Michaś był na scenie. Ale w czasie recytacji potknął się o dekorację i przewrócił dzban z kwiatami. Oleś spodnie swe poplamiał, Zosia pomyliła rolę, Jacques zapomniał kostium w szkole, Henri w tańcu zamiast w lewo wpadł na prawo, wprost na drzewo! Drzewo spadło na nos Ninie, robiąc dziury dwie w kurtynie!

Zanim wszystko się skończyło — publiczności już nie było. — No, doprawdy, ja już wolę przedstawienie w pierwszej szkole!

WESOŁE ŻARCIKI

MYSZKA

- Jak długo może żyć myszka?
- To wszystko zależy od kota.

ROSA

- Czy wiesz, skąd się bierze rosa?
- O tak! Rosa powstaje stąd, że ziemia tak szybko kręci się dokoła słońca, aż się poci!...

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

JOZEFA RADZYMIŃSKA

3

Oficerowie załogi statku starali się nie patrzeć na twarze pasażerów. Od lat obserwowali emigrantów i od lat powtarzało się niezmiennie to samo: nie było niemal nikogo, kto w tym momencie nie byłby wzruszony.

Tylko Mateusz słuchał obojętnie. Dla niego ta melodia nie znaczyła wiele, choć przecież pochodziła z jego rodzinnych stron: w okresie kiedy opuszczał Polskę, nie było jeszcze radia i nie nadawano o dwunastej w południe hejnału z wieży Mariackiej. A może już i nadawano, ale Mateusz, zagrzebany na wsi, nie o tym nie wiedział.

Krystyna pochylała się nad talerzem, aby nikt nie zauważył jej łez. Trzymała nieruchomo łyżkę, zdawało się jej, że każdy najmniejszy ruch może sprofanować dźwięki płynące z głośnika.

Władysław przypomniał sobie nagle jakąś wycieczkę szkolną do Krakowa, i siebie, chłopaka stojącego przed wysokimi wieżami, z których przejmującym tonem rozbrzmiała ta melodia. Pamiętał również związaną z nią legendę.

W głośniku słychać było równe kroki strażnika i Krystyna uniosła głowę, jakby ją to zdziwiło. Rzeczywiście nie pamiętała o tym, że strażnik obchodził wieżę i na cztery strony świata grał hejnał. Z pewnością jednak w Polsce nikt się hejnałem nie wzruszał. To tylko emigranci słysząc go, płakali, gdyż sięgał dawnych lat, był symbolem polskości, płynącej z serca starego Krakowa.

Hejnał przebrzmiał, odezwała się Warszawa. Jasny czysty, miły głos spikera zapowiedział „dziennik południowy”. Ten głos wydał się Krystynie znajomy. Tak znajomy, że w pierwszej chwili nie mogła w to uwierzyć.

— Niech pani je — odezwał się Mateusz — nie można się tak wszystkim przejmować. Sił pani na całą Polskę nie starczy, señora.

„Ten głos. Czyj to mógł być głos? Czyżby to był przedwojenny spiker? A jeśli tak, czy rzeczywiście jest możliwe, żeby głos mu się zupełnie nie zmienił? Przecież on mówi tak samo, jak wtedy, gdy chodziłam do szkoły. Wszystkie dziewczęta urzekały ten głos i pisały do radia czułe listy.”

Krystyna słuchała „dziennika”, czekając na powtórne odezwanie się spikera. Zaczęła szybko jeść, sądząc w zdenerwowaniu, że pośpiech przybliży jego słowa. „Jakie to cudowne! — pomyślała. — Wokół morze, ciemnozielony Bałtyk, a tu nagle przylatuje do ciebie hejnał mariacki jak najpiękniejsze powitanie.” Ogarnęła ją radość. Przyjemny głos spikera zapowiedział koncert. Teraz miała już pewność, że jest to przedwojenny spiker, że ma na imię Zbyszek.

Uśmiechnęła się do radioodbiornika. Ten głos otwierał jakby szeroki, zamknięty dotąd horyzont, z którego wyłaniały się dawne lata. Dawny czas podawał przyjaźnie ręce.

— Za dwa dni będziemy w Gdyni — powiedział ochmistrz, przechodząc obok stołu. — Może ktoś z państwa chce nadać depeszę do rodziny?

— Oczywiście — rzekł śpiesznie Władysław.

— Naturalnie — dodała Krystyna. — A czy dojdzie na czas do mojej wsi? — zakłopotał się Mateusz.

— Z pewnością — uśmiechnął się ochmistrz. — Nasza obsługa radiowa i poczta-wa dobrze działają.

„Weroniko, statek przyplęwa w środę, czekaj w porcie” — pisał na blankiecie Władysław. Niebieskooki radiotelegrafista uśmiechnął się wyrozumiale i spytał:

— A czy nie można bez „Weroniki” i bez „czekaj w porcie”? Po prostu tak: „Przyjadę Gdynia środa rano.” Musimy się streszczać.

„Władysław bardzo chyba kocha tę swoją Weronikę — pomyślała Krystyna — znajduje wyrażną radość w ciągłym powtarzaniu jej imienia.”

— Jak pani myśli, czy Weronika zdąży przyjechać z Łodzi? — spytał Krystynę.

— Z pewnością zdąży... Weronika — uśmiechnęła się, dodając przekornie imię.

Popatrzył na nią uważnie.

— Bo ona mi pisała, że nie wiadomo, czy będzie mogła zwolnić się z pracy. Weronika ma bardzo odpowiedzialną pracę — dodał takim tonem, że Krystyna musiała zapytać:

— A gdzież ona pracuje?

— W Zakładach Przemysłu Wełnianego imienia Ludwika Waryńskiego w Łodzi.

— Tak to rzeczywiście bardzo poważnie brzmi, ale ja myślę, że z każdej pracy można się zwolnić, aby powitać męża po tylu latach.

— Weronika pracuje w wykończalni, zajmuje odpowiedzialne stanowisko...

Tym razem Krystyna nie zapytała już o odpowiedzialne stanowisko Weroniki, bo Władysław zaczynał ją nudzić. Ostatecznie każdy miał teraz swoje kłopoty i obawy, zresztą cóż mogła mu poradzić? Wysłała z kabiny radiotelegrafisty i z górnego pokładu patrzyła na ciemne morze.

„Jeszcze dwa dni — pomyślała — najgorse są ostatnie chwile.”

„To niepodobna — trapił się Władysław. Dwadzieścia lat mogłem spokojnie myśleć o Weronice, a teraz, kiedy mnie od niej dzielą dwa dni, denerwuję się jak sztubak. Nie, nie jak sztubak. Wydaje mi się, że niepotrzebnie tu jadę, że ja i Weronika powinniśmy dawno zostawić siebie w spokoju. Dwadzieścia parę lat to pół życia, jesteśmy oboje już niemłodzi, zmarnowaliśmy życie, ona ma przecież czterdzieści lat.” Poczł nagłą pretensję, prawie nienawiść do wszystkich: do minionych lat, do siebie, do listów. Weronika kilkakrotnie pisała: „Władys, nie zważaj na mnie, ułóż sobie życie, skoro nie chcesz przyjechać. Ja do Ciebie nie przyjadę, mnie tu dobrze.”

Jeśli pisała „ułóż sobie życie”, to znaczy, że i ona chciała sobie to życie z kimś innym ułożyć, wiedział to, sam nie był inny. Silwana stale mu tę nieobecność żoną wypominała. Silwana była śliczną, ciemną dziewczyną pół indiańskiej krwi, kochała go, z miłości do niego przygotowała dom na przyjęcie Weroniki. Jak mógł ją tym obarczać, po co jej w ogóle o tym wspominał? Płakała, to prawda, ale wcale nie jest wykluczone, że pod jego nieobecność zamieszkała sobie w domku z kim innym, taka dziewczyna długo czekać nie potrzebuje. Wyjdzie do ogródka, stanie przed kamienną bramką, każdemu w głowie zawróci.

Weronika zgodziła się: „Przyjedź.” Jeśli zgodziła się, to znaczy, że lata niewiele dla niej znaczą. Ale jak go powita? Jaka będzie? Jakim on jej się wyda? Prawdę mówiąc, nie pamiętał już jej głosu. W listach z początku wymieniali czułości, potem coraz mniej, już nie „twój Władys” i „twoja Wera”, tylko krótko, zwyczajnie „Władek”. Ale jej imię zawsze było dla niego jakąś ostoją, lubił je powtarzać, a powtarzając zwiększał w sobie świadomość łączności z nią, cichej, swojej, cieplej, domowej wspólnoty. Dla niej przecież budował dom w Carlos Paz i na frontonie wypisał ozdobnymi, dużymi literami: „Weronika”, na co boczyła się bardzo indiańska dziewczyna. Ale on cieszył się, że jego polscy koledzy, Argentyńczycy, obcy przechodnie idąc uliczką czytali imię żony, wypisane na murze na ukos, jakby wlatywało ku niebu.

Weronika warta była pamięci. Zawsze dzielna, doskonale dawała sobie radę sama,

na nikogo się nie oglądając. Po wojnie skończyła technikum włókiennicze, pracując uczyła się jeszcze, awansowała, kiedyś pisała, że wybrali ją delegatem czy członkiem samorządu robotniczego w zakładach, pewnie był to odpowiednik argentyńskich delegatów do confederacion del trabajo. A w ogóle gdzież tam porównać można ją z Silwaną, która bywała wprawdzie energiczna, ale również i kłótniwa, kłótniwość jej jednak kończyła się, gdy tylko Władysław ją objął. „Weroniki to nawet objąć nie będę miał śmiałości — pomyślał z niepokojem. — Jak to będzie? Czemu ten statek tak się wlecze? Chciałbym mieć to wszystko poza sobą. Najgorse są ostatnie godziny.”

— Moja siostra Jagusia ma siedemdziesiąt lat, to pewnie nie przyjedzie do Gdyni — mówił tymczasem do Krystyny Mateusz. — Wnuczki przyśle po dziadka. Jagusię zostawiłem, jak była młoda, za męża wtedy szła, oczy jej się śmiały, a potem nieraz płakała jej przyszło. Mąż na wojnie zginął, w partyzantce służył. W lasach pod Kobylanami zabijali hitlerowców, w Rymanowie wysadzili w powietrze zbiorniki benzyny. Pisała Jagusia, że szwagra rozstrzelali Niemcy, rzucili we wspólny dół, dopiero po wojnie go odnalazła i pochowała... Przyjedzie też pewnie najstarszy wnuk, Jędrrek — mówił dalej — siedemnaście ma lat. Jakaś naftową szkołę kończy.

— Pewnie technikum naftowe — wtrąciła Krystyna.

— Niech będzie — zgodził się Mateusz. — Teraz wszyscy kształceni. Nawet dziewczyny. Jedna wnuczka rolnictwa się uczy, bo chce na resztkę ziemi w Chlebnej zostać. Ta wnuczka to z fotografii bardzo do Jagusi podobna, aż dziwno. Do matki nie, tylko do babki. Jakem foto zobaczył, to mi się młode latka przypomniały i z Jagusią gonitwy po pagórkach, i za warkocze ciągnięcie. A tu co, stary dziad i ona babulka. Jak to będzie, gdy my siebie ujrzymy. Serce się ścisła.

— Ależ gdzie tam dziad, panie Mateuszu — roześmiała się Krystyna. — Ot starszy miły pan, wnuczki się zdziwią i siostra się ucieszy, przekona się bonito señor!

— A po panią kto przyjedzie do Gdyni? — spytał Mateusz.

— Nie wiem — odpowiedziała. — Może siostra, może brat, może siostrzeniec.

Nie potrafiła sobie wyobrazić tej chwili. Brat, którego pamiętała jako szczupłego bruneta, z pewnością jest już siwy. Siostra, na podstawie przysyłanych fotografii, z wiotkiej dziewczyny zmieniła się w dorodną kobietę. A siostrzeniec? Wydawał jej się osobą nie-realną, choć znała go ze zdjęć najpierw jako małe dziecko, potem jako chłopca. Teraz odgrażało Krystynę od bliskich dwadzieścia lat, zwężone do kilkunastu godzin. Było to uczucie trudne do zdefiniowania. Ciężar lat wydawał jej się nagle olbrzymim głazem, który w każdej chwili mógł na nią runąć. Radość z bliskiego już zobaczenia kraju i drogich osób przeradzała się w ostry ból.

„Radość może być równie bolesna jak smutek — myślała Krystyna. — Przybijam do tych brzegów zbyt późno, o dwadzieścia lat za późno, i nic właściwie z sobą nie niosę.”

4

Nie było jej. Nie było jej nigdzie. Ani wśród kobiet wyciągających ręce, stojących w gromadzie, ani wśród grupy ludzi stojących na uboczu, ani wśród pojedynczych osób, nadchodzących od strony szarych zabudowań.

Kobiety stojące w gromadzie to były żony marynarzy. Wesole, szczęśliwe, witały swych mężów, wołając i śmiejąc się głośno. Grupa ludzi na uboczu składała się z kilku mężczyzn i jednej starej kobiety — to chyba była rodzina Mateusza i Krystyny.

Dlaczego Weronika nie przysłała?

Władysław ogarnął jeszcze raz spojrzeniem wszystkich ludzi na brzegu i wrócił do saloniku. „Nie będę jej wypatrywał — postanowił. — Niech mnie poszuka. A jeśli wcale nie przyjechała?” — zaniepokoił się i zaraz skonstatował, że może byłoby to najlepsze rozwiązanie.

(d.c.n.)

pestka

ANKA KOWALSKA

Wtedy Józef siedział na łóżku, starannie strzepywał skarpetki, jedną na drugiej położył sumiennie na siedzeniu krzesła, to było to samo krzesło, które przebijało teraz rogiem oparcia plecy marynarki Józefa, między cztery nogi tego krzesła, pamiętam, włożył równo przytulone do siebie buty, tak samo jak to robił potem przez wszystkie wieczory wszystkich siedmiu lat, nie przestawał mówić, mówił o tym, jak się udało wesele, a ja siedziałam na łóżku pod samą ścianą, różowa koszula ze śliskiego nylonu zsuwała mi się z ramion i trzymałam ją palcami na wysokości obojczyków, żaden mężczyzna nie widział mnie dotąd w koszuli i nie widziałam dotąd mężczyzny w kałesonach, drżałam bezsilnie, pełna majaków i strachu, i pragnienia czegoś, o czym nie wiedziałam, i co beładnie tkwiło w moich myślach rytmicznie powtarzanym w całym ciele Boże-Boże-Boże i Józef mówił, jak się udało wesele, a potem a ja zamknęłam zatrzaskiem zaciśniętą powiekę, a potem Józef zaszeleścił kółdra, objął mnie i powiedział z zadowoleniem, i uczuciem ulgi: „no?” i objął mnie i odciągnął od ściany, a potem puścił i zostałam sama w wielkim pustynnym łóżku, o on usiadł, poszukał stopami butów, wstał, nachylił się nad krzesłem z ułożonym na nim ubraniem, zdjął z niego spodnie, zwiśły mu z rąk jak bezsilne nogi wisielca, odnalazł właściwą kieszeń, wyjął z niej chustkę i wytarł starannie nos.

— Nie, nie — powiedziałam teraz, a on nachylał się ku mnie w tej godzinie świtu i aurze nie strawionego alkoholu, odwijal mnie z kółdry i skóra zsiadła się na mnie sino z zimna i ze wstrętu, jaki budziła we mnie ta byle jak zawieszona marynarka, nie chcesz się przytulić do swojego awansowanego męża? Nie chcesz prawej ręki dyrektora? — jesteś pijany — powiedziałam, ale to nie była prawda, nie był pijany, był podniecony tą kawalerską nocą grubych ryb z Ministerstwa, nigdy nie pił dużo alkoholu, to nie była prawda, ale przez tę marynarkę nie mogłam, czegoś nie mogłam mu darować, że mogłam się przemóc, dalibyśmy temu spokój — spróbowałam powiedzieć, a on ciągnął mnie za rękę i koszulę wyciągał ze spodni i nie jesteśmy już tacy młodzi, żeby — powiedział, ale z takiej okazji — to co innego; obudził mnie tą nowiną, będzie teraz jednym z dwóch zastępców dyrektora, a ten drugi długo nie pociągnie — mówił Józef — już się podłożył, no, no chodźże, coś ci się stało, chora jesteś? Dzisiaj jest dobry dzień — szepnął mi konfidencjonalnie i roześmiał mi

164

I drżąca, nieśmiała, odwykła od pieszczot ręką dotknęła twoich włosów na opuszczonej głowie.

Wtedy cofnąłeś się od ściany i poszedłeś wzdłuż niej tę parę kroków do drzwi; przeszedłeś obok swojej żony z tą dłońią jak do błogosławieństwa uniesioną w górę, a już był wtedy naprawdę świt i twarze wasze wyglądały płasko i nieważko w tym niemrawym świetle elektrycznym przełamany z sinością brzasku idącego od okien, a tej nocy nie zasłoniłście ich nawet; pomożę ci — powiedziała Agata — zabiję cię, piesku, poczekaj jeszcze chwilę, popoczekaj i odkaszlę, zaraz będzie rano i załatwię to, a potem pójdziesz sobie na plażę pełną białych kamyczków i czystych, wypłukanych do białości korzeni sosnowych twoja pani mamusia moja rzuci białą korzeń w białe morze i popłyniesz po ten korzeń zaczekaj a pies wył i pani Ela przybiegła we flanelowej koszuli w różowe kropki, biedaczka! — krzyknęła, biedna Wołga! i jak ty wyglądasz, moje dziecko, nie płacz — powiedziała — i tak całą noc? Czy nie można zatelefonować? — zapytała Agata. — Czy ten doktor, ten znajomy pani, weterynarz, nie mógłby już? Czy on daleko mieszka?

— On mieszka tu — powiedziała zmartwiona pani Ela. — Ale on mówił, on mówił, że już nic pomóc nie można...

— Tu? — zapytała. Pies skrecał się w jej ramionach. — Jak to mieszka „tu”?

— W tym samym domu, na górze. Boże, Boże, to jest niemożliwe do zniesienia. Czy ty...?

— Tak. Jeśli to dobry pani znajomy, to może... Niech pani po niego pójdzie, pani Elu.

— Jest dopiero pół do szóstej, dziecko. Jakże tak. Do psa. Żeby to człowiek.

— On jest przecież lekarzem psów, nieprawda? — Rozchylony, bezwładny pysk chrapliwie wyjący przekrecał się jednostajnie na jej otwartej dłoni, ślina sączyła się na tę dłoń; jedwabnym uchem wstrząsał delikatny dreszcz. Staruszka przytknęła wiotką chusteczkę do powiek, wahała się; niech mu pani powie, że pani tego nie wytrzyma — powiedziała Agata, ramieniem otarła czoło, staruszka uchyliła z namysłem chusteczki; strasznie jest pani błada, to serce — powiedziała, staruszka chwyciła się za pierś; sąsiedzi — powiedziała Agata i staruszka pobiegła do drzwi.

74

Bardzo cicho wyszedłeś z domu, ani chłopcy, ani Róża-wozakowa nie słyszeli zgrzytu klucza powolnie i ostrożnie obracanego w zamku, tylko ona słyszała, stojąc z tą ręką błagalnie błogosławiającą powietrze nad rozstępującą się pod jej stopami pustynią, a potem spójrzała na tę rękę i wczepiła w nią zęby.

Szedłeś ulicą, alejką nieśmiało pączkujących drzew, mgła rzędła, minąłeś kościół mały i brzydki jak byle dom i popatrzyłeś w tę stronę; drzwi były zamknięte. Ulicą toczył się wózek mleczarski zaprzężony w starą kobietę i wąż uczennicę w szpilkach, stara powiedziała do malej: — Pod piętastym na parterze już drugi dzień butelki nie wystawiają, mała odpędziła ręką sennie z wąskiego czoła.

166

się w samo ucho, szedłem do domu i obliczyłem dokładnie, że dziś nasz dobry dzień i odwijal mnie z kółdry i powiedziałam „nie” i drżałam patrząc na tę marynarkę, którą rzucił nie Józef tylko prawa ręka dyrektora, ale mnie dosięgnął, dosięgnął i tak się rzucił na mnie w skarpetkach i butach i nieporządnie rozchełstanej koszuli.

73

— Nie — powiedziałaś ni w pięć, ni w dziesięć, językiem powiodłeś po wargach, powietrze wróciło do płuc, w klatce piersiowej sercu zrobiło się przestrzennie; po raz pierwszy tej nocy twoja dłoń poszukała w kieszeni pudełka papierosów. — Mów, mów dalej — poprosiła, usłyszała w twoim głosie ciekawość ta zwyczajność ciekawości oburzyła ją, rzuciła się ku tobie z rosnącym gniewem, powiedziała ostrzegawczo:

— Chłopcy.

Więc wyrzuciła z siebie całkiem cicho, gwałtownie, doganiając pospiesznie każdym słowem poprzednie, wymówiła te zdania, których była pełna:

— Więc dowiedz się. Nigdy ci nie ufałam. Nigdy. Nigdy nie myślałam, że przez te wszystkie lata mógłbyś wytrzymać bez... w celibacie. Byłam tylko wyżej ponad to, rozumiesz? Ponad tę... drobnostkę. Rozumiesz? Ale wierzyć w twoją... Nie jestem głupia!

Kiwając głową, że tak, że rozumiesz, zapytałaś całkiem spokojnie, dlaczego tu, dlaczego? — i pokazałaś ręką na podłogę, w miejscu, na którym parę godzin temu kłęcząca:

— Wobec tego... jeżeli tak, odpowiedz: dlaczego tutaj, tam...?

— Przecież ty nic nie rozumiesz! — krzyknęła szeptem, chwyciła papierosa. — Ja myślałam, że ty miewasz kobiety! Ze czamsami idziesz z kimś do łóżka! Nic nie rozumiesz — wyjąkała, głos ją zawiódł. — Nic. Mogłam znieść ten bezimienny brud... Miałeś takt... Mogłam nie wiedzieć. Nie wiedzieć. Zrozum. A teraz...

Zapaliła niezdarnymi palcami papierosa; oparła się o ścianę.

— Byłem ci wierny, dopóki nie spotkałem jej — powiedziałeś powoli: to nie był twój dom, ale pragnąłeś go ocalić.

— Wierność!!! — Teraz zdrząłeś: od pogardy w tym krzyku. W następnym błaganie: — Nie chcę, żeby to była ona. Ta jedna. Jedna!

Potem było znów cicho, jak wtedy, kiedy myślałeś o tym, jak będziecie się uczyć, uczyć, uczyć wzajemnie znosić, uczyć przebaczenia, znosić od siebie upokorzenia przebaczeń. Głowa opadła ci na piersi, było cicho, pies wył na piersiach Agaty, Józef powiedział do mnie „no, widzisz, mała”, wstał, zrobił pół kroku do swego tapczanu, głucho odezwały się pod nim sprężyny, zbierze się na okrągło koło dziesięciu tysięcy, powiedziała, dobranoc, nie budźcie mnie jutro, do biura idę koło południa, głowa opadła ci na piersi. Wtedy podeszła całkiem blisko, zaszepiała ci w samą twarz:

— Ty ją porzuć, Borys. Nie będę nic mówiła, nic. Wychodź sobie z domu i w ogóle... Ale od niej odejść. Proszę cię. O to jedno cię proszę. Przecież ja rozumiem... Ale niech nie wiem. I niech to nie będzie ta.

165

Plac Inwalidów przecinał jęczący tramwaj, szybki i prawie pusty o tej porze; jeszcze nie obudziła się na dobre kwietniowa wczesnoranna sobota. Wzdłuż chodnika zastygły taksówki, mężczyzna z walizką zatrzaskał drzwiczki jednej z nich, jakby w ulicy padł strzał. Nieliczni przechodnie spieszyli w przeciwną niż ty stronę, siedział pod prąd wąskiego nurtu ciągnącego ku przystankom tramwajowym i autobusowym po drugiej stronie jezdni: stamtąd jechało się do śródmieścia, nikt nie zwracał się w kierunku Bielan. Prawie zaraz zaczynał się park wystrzeliwując poprzez sztachety gorąco żółtymi pakami forsycji: najpierw zakwitnie forsycja, przypomniałeś sobie obietnicę Agaty, zatrzymałeś się przed ogrodzeniem; coś mglistego, ciężkiego, ssącego obsunęło się w twoich piersiach, oderwało się, opadło; gałązka forsycji rozplynęła się szkliszcie, zapaliła niewyraźnym, płynnym płomieniem, pospiesznie dotknąłeś ręką oczu, pobiegłeś do tramwaju.

Marek powinien zostać obudzony o tej porze, powinien pójść na nocniczek. Włożyłam szlafrok, idąc do przedpokoju musiałam minąć chrapania Józefa, odwróciłam głowę; dziecko spało w pozycji embriona, wciąż tak sypiało, pulchne kolanka dotykały drobnego czoła pod jasno skręconymi włoskami, tak delikatnymi, że niepowstrzymane lzy bez przyczyny wypełniły mi oczy. Obie rękami uniosłam rozgrzane, niewinnie pachnące ciało, małe wargi zamamrotały „mama”. Agata oderwała twarz od zamkniętego pyska, nad którym wiotkie, rozłożyste ucho odwinęło się na wewnętrzną stronę, odsłaniając intymną, czarnoniebieską, niewypowiedzialnie gładką skórę; dwoma palcami ułożyła to ucho we właściwej dla niego pozycji. Od psa szło ku niej najstraszliwiej tajemnicze milczenie i już dobrze, tak jest dobrze, prawda? — powiedziała Agata samymi wargami; dozorca już kopie — powiedziała wchodząc do pokoju pani Ela.

Zapukałeś, ale drzwi Agaty nie poruszyły się, w założeniu progu nie było klucza i wyjąłeś papierosy z kieszeni. Było to najwyższe piętro, nad nim był jeszcze strych, poszedłeś tam wyżej i na najwyższym schodku usiadłeś, plecami opierając się o ścianę. Pies był za ciężki, aby mogła go sama znieść, i przyszedł dozorca, łysy i czerwonożyłkowy pod oczami i dokoła nosa, z nieogolonej szyi wystawała mu rurka umocowana w tchawicy, pamiętka zapewne z dyfterytu dawnych czasów. Kiedy mówił, zatykał wółot rurki palcem, a z warg wydobywały mu się świszczące i skrzypiące słowa; ręka na szyi jak mapa pokryta była brązowymi plamami łądów i błękitnymi rzekami żył.

— Pół nocy my nie spali — wyświszczał znad zwłok psa. Agata powiedziała: — Bardzo mi przykro. Poszła po schodach za nim, czarny wachlarz ogona zwiśł mu do bioder, po obu stronach zgarbionych pleców wystawała czarna para wiotkich łap. W ogródku zobaczyli nad sobą w oknie szlafrok pani Eli, tu, tu, powiedziała, pod tym bżem, dozorca opuścił Wołgę na ziemię wilgotną od wczorajszego deszczu. Wiosna tutaj młodsza była niż wiosna w Warszawie, prostym strugom gałęzi bzu grubiały dopiero kolanka, na szczycie każdej z nich rozdawały się zielonkawo-brunatny pąk.

167

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

RADY OD SERCA**DROGA PANI!**

Proszę uprzejmie o adres tej pani, która napisała list i podpisała się „Samotna przy mężu”.

Jestem w tej samej sytuacji. Mąż Belg, ja — Polka wychowana w Polsce. Jestem tutaj w Belgii dziewięć lat, a Polski nie mogę zapomnieć i do tego nikogo nie znam z młodych Polaków. Czasem myślę, jak temu zaradzić i nie mogę w żaden sposób sobie poradzić. A życie senne, to nic nie warto. Książki już znam chyba na pamięć, tęsknię za przyjaciółmi.

Jeżeli to możliwe, proszę „Samotnej przy mężu” podać mój adres lub jej mnie. Po zdrowienia.

MARYSIA

DROGA PANI MARYSIU!

Adresu tej pani nie mam. Może, jak przeczyta pani słowa, to przyśle swój adres i wtedy niewykluczone, że nawiąże się między Wami korespondencja.

Ale na to trudno liczyć. Trzeba mieć jakiś cel w życiu i jakoś to życie ułożyć, skoro los tak chciał.

Niewiele pisze pani o sobie. Czy mam z tego wnosić, że jest pani w ogóle nieszczęśliwa u boku swego męża, czy tylko nudzi się pani, gdy mąż jest zajęty. Bo to poważna różnica.

Jeśli wchodzi w grę druga ewentualność, to istotnie trzeba sobie jakoś życie wypełnić. Książki — zna je pani podobno na pamięć. Ale przecież wychodzą coraz nowe. Można poprosić kogoś, żeby je pani z Polski przysłał. Inny problem — język. Czy zna go pani? Jeśli nie, to doskonale wypełnieniem czasu byłaby nauka. W ten sposób mogłaby pani zawrzeć jakieś znajomości z kobietami znajdującymi się w podobnej jak pani sytuacji. Jeśli nawet ten język (zresztą w Belgii są dwa języki) pani zna, można się zapisać na rozmaite kursy zawodowe,

nawet na studia wyższe, jeśli skończyła pani szkołę średnią.

Wiele jest różnych rozwiązań, które doprowadzić mogą do tego, by człowiek znalazł swoje miejsce w życiu. A o to przecież pani chodzi.

ANNA

Jeszcze raz proszę „Samotną przy mężu” o adres. Z tymi adresami mam zresztą wiele kłopotów. Leżą u mnie listy dla „Rozwódki”, dla „Porzuczonej”, dla „Samotnej”. Niestety, żadna z tych trzech pań dotąd nie przysłała mi swego adresu. Widocznie nie życzą sobie korespondencji, lub — i to możliwe — piisały swe listy w momencie załamania, a potem sytuacja uległa zmianie.

Czytelników, którzy skierowali do mnie te listy, proszę więc o wyrozumiałość. Do mnie pisze się często listy anonimowe, to znaczy podpisane tylko pseudonimem lub imieniem. Nie mogę wszak wymagać pełnych nazwisk, obowiązuje dyskrekcja. A ja tylko udzielam rad, w miarę moich skromnych możliwości.

Pan Michel Z. Niestety, nie dotarł do mnie pana poprzedni list. Nie rozumiem, co się z nim stało. Uprzejmie proszę o napisanie dokładnie o co chodziło w tamtym liście. Rozumiem, że o jakieś dziecko. Nic bliżej jednak nie wiem. Czekam na wiadomość.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mój syn chce się żenić, a ja wiem, że to małżeństwo go unieszczęśliwi. Co robić? Syn ma 26 lat i jest chłopcem zupełnie niedoświadczonym. Pracuje już wprawdzie i ma zawód, skończył studia, ale z dziewczętami niewiele miał do czynienia.

Ta kandydatka na żonę to zła dziewczyna. Poluje po prostu na męża. Chcę uratować syna przed tym związkiem. Jak to zrobić?

MATKA

SZANOWNA PANI!

Można tylko namówić go, żeby się trochę wstrzymał, żeby poczekał. Innej rady nie ma. Nie obrzydzi mu pani dziewczyny, jeśli on ją kocha, nie wytłumaczy mu pani, że to nie dla niego. Zakochani są zaślepieni. Może się pani uda trochę przeciągnąć tę sprawę.

A co do jego doświadczenia — to czy pani jest pewna, że wszystkim na ten temat pani wie?

Bo ja nie byłabym na pani miejscu taka przekonana. 26 lat — mój Boże — czy pani wie, ile można przeżyć do tego wieku, szczególnie jeśli jest się mężczyzną. Niech pani także pamięta, że 26-letni syn — to nie dziecko. On już wie, co robi, choćby nawet miał robić źle. Ale przecież w małżeństwie w ogóle nic nie wiadomo. Może następna dziewczyna bardzo się pani spodoba, a syn będzie z nią nieszczęśliwy.

ANNA



Pani B.M. z Montluçon prosi o przepis na flaki z pulpetami.

FLAKI Z PULPETAMI

1 kg flaków wołowych, 20 dkg wioszczyzny bez kapusty, 50 dkg kości kruchych i szpikowych, 6 dkg tłuszczu, pieprz, majeranek, gałka muszkatołowa, papryka, sól, imbir.

Flaki starannie opłukać w ciepłej wodzie, wytrzeć solą i opłukać jeszcze raz. Oczyszczone flaki zalać wrzącą wodą, zagotować, odcedzić (powtórzyć tak dwa razy).

Następnie zalać wrzącą wodą, dodać kości i powoli ugotować na bardzo miękko (około 4 godzin). Ugotowane odcedzić, aby trochę przestygły. Warzywa oczyścić, pokrajać w paseczki, ugotować osobno w małej ilości wody z dodatkiem tłuszczu. Przyrządzić pulpety. Flaki wyjąć z wywaru, pokrajać w jak najcieńsze paseczki połączyć z jarzynami. Zrobić zasmażkę z mąki i tłuszczu, podprawić flaki. Przyprawić solą, pieprzem, papryką, gałką muszkatołową, rozartym majerankiem, imbirem. Połączyć z pulpetami i wstawić do gorącego piekarnika na 15 minut. Podawać z chlebem lub buką.

PULPETY

10 dkg łożu wołowego, 1 jajo, 4 dkg tartej bułki, 1 łyżka zielonej siekanej pietruszki, 2 dkg mąki do wyrabiania.

Łój obrać z błony i przekręcić przez maszynkę do mięsa. Starannie utrzeć z jajkiem i tartą buką. Dodać pietruszkę i sól do smaku. Wyrabiać w maće małe knedelki. Następnie gotować je w osolonej wodzie 5 minut. Ugotowane odcedzić, przelać gorącą wodą. Podawać razem z flakami.

SMACZNEGO!

Michalinka ma głos**Czym chata bogata...**

Bardzo lubię od czasu do czasu przyjąć u siebie przyjaciół lub znajomych. Sprzątam wówczas mieszkanke, aby wszyscy zauważyli, jak u mnie schludnie i czysto. Lubię rozłożyć na stole koronkowy obrus, który przysłała mi kuzynka z Polski, lubię nalewać kawę do porcelanowych filiżanek (również upominek z Kraju) i pokazać, jaka to ze mnie dobra gospodyni i jaki prowadzę gościnny dom.

Czego jednak nie lubię? Kiedy ludzie wpadają do mnie niespodzianie, w momencie, gdy zupełnie na to jestem nieprzygotowana.

Wczoraj właśnie zajęta byłam praniem firanek, rozwieszałam je na sznurze w przedpokoju, byłam spocona, w starym szlafroku, włosy w kosmykach opadały mi na czoło, gdy nagle odezwał się dzwonek. Uchyliłam ostrożnie drzwi i ujrzałam rozpromienioną gębusię mojej szwagierki Krysi.

— To ty?

— O, nie tylko ja. Mam dla ciebie niespodziankę. Wiesz, kogo ci sprowadziłam?

I Krysiunia już mi wpycha za próg jakieś dwie babki i ogromnego chłopca.

— Nie poznajesz ich? To Jadziunia i Anka z mężem, ze Strasburga. Nie widziałas ich sto lat. Co za wizyta, he?

Zrobiło mi się słabo. Co najpierw zrobić? Zrzucić brudny szlafrok? Przecesać się? Przywitać? Zdjąć ze sznurów firanki, z których kapie na głowę?

— Bardzo przepraszam... — zaczęłam.

— Nie masz co przepraszać, to sami swoi. Pocałujcie się, no! Prawda, że Jadziunia nic się nie zmieniła? Wygląda świetnie. Wejźcie, wejźcie! — wołała Krysiunia.

Goście byli lekko zażenowani moim wyglądem, ja byłam mocno oszołomiona ich najściem, tylko moja szwagierka czuła się jak rybka w wodzie.

— Wyobraź sobie — szczebiotała — że są tu przejazdem. Szli właśnie do restauracji coś przegryźć, ale im natural-

nie nie pozwoliłam. Powiedziałam, że mieszkaś tak blisko i nie mogą ci zrobić takiego zawodu. Prawda, kochanie?

Jedna z przybyłych coś bąknęła, że nie chce mi sprawić kłopotu.

— Jaki kłopot? — odparła za mnie Krysiunia. — W domu zawsze się coś znajdzie.

Umknęłam do kuchni, narzuciłam fartuch i zaczęłam łamać sobie głowę. Co ja im podam? Mam jakieś wczorajsze mięso, resztki kapuśniaku, otworzę pudełko sardynek, na gwałt ugotuję trochę makaronu...

Zaczęłam się związać gorączkowo, podczas gdy z pokoju dochodziły do mnie słowa Krysi i zawsze otwartym domu dla starych przyjaciół.

Żeby mi ta małpa choć pomogła! Ale ona uważała, że gości nie wypada zostawiać samych w pokoju.

Udało mi się wreszcie z trudem zaimprowizować jakąś kolację, ale musiałam się gęsto usprawiedliwiać, że nie wszystko było należycie smaczne i dobrze podane.

— Rzeczywiście — skrytykowała mnie moja szwagierka, gdy zostałyśmy wreszcie same. — Ten twój makaron był za twardy i kto to widział podawać czerwone wino do sardynek?

Zdenerwowałam się i wybuchnęłam.

— To czemuś ich do mnie sprowadziła? Nie mogłaś ich zabrać do siebie?

— Do mnie? No wiesz! Mój mąż by tego nie umiał ocenić. On jest Francuzem i nie zna naszej staropolskiej gościnności, ani tej pięknej dewizy — „Czym chata bogata, tym rada!”...

Mój mąż nie jest Francuzem. Ale pomyślałam, że gdy wróci późnym wieczorem z pracy, gdy zastanie bałagan w domu i dam mu na kolację tylko resztki twardego makaronu, czy on potrafi lepiej ocenić to nasze „czym chata bogata?”...

MICHALINKA.

OSTY *Jozeffa
Grzybka*

Oby takich „Gwiazdek” było jak najwięcej

PANIE REDAKTORZE!

„Moje Kochane dzieci, był taki czas na świecie, że wcale nie było choinek, ni jednej, i dzieciom wyrwywał sobie piórka z rozpaczy, i płakała wiewiórka, co ma ogonek jak dymiący kominek...”

Ten wiersz — wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, zatytułowany „Kto wymyślił choinki?” — recytowała na początku uroczystości gwiazdkowej w naszej kolonii mała Brigitte Łaszkowska. Zarówno wiersz, jak i recytacja bardzo się wszystkim obecnym na naszej „Gwiazdce” podobały. Przed wygłoszeniem tego wiersza Brigitte powiedziała, że utworu „Kto wymyślił choinki?” nauczyła ją w lecie zeszłego roku na kolonii letniej w Polsce jedna z pań wychowawczyń. To także bardzo się ludziom spodobało. W trakcie przerw w programie artystycznym słyszałem potem liczne komentarze dotyczące tej informacji małej Brigidki. Ludzie mówili, że „te kolonie letnie w Polsce naprawdę coś dzieciom dają”.

Spotkamy się na „Gwiazdkach”

We wszystkich naszych koloniach odbywają się liczne tradycyjne uroczystości gwiazdkowe.

● 15 stycznia odbędą się Gwiazdki w HOUDAIN, w MONTIGNY-en-OSTREVENT o godz. 15 w Salle des Fêtes (z udziałem zespołu „Oberek”); w GUESNAIN o godz. 16 w Salle des Fêtes (z udziałem zespołu „Krakowiak”); w ESCAUDAIN o godz. 15 w Salle des Fêtes.

● 22 stycznia Polonia z FLERS-lez-LILLE, WASQUEHAL, CROIX, ROUBAIX, MARCQ-en-BAROEUL i TURCOING spotka się na uroczystości gwiazdkowej dla dzieci w Salle des Fêtes w FLERS-lez-LILLE (Breuck), place Constantin Decat o godz. 15.30.

Komitet Gwiazdkowy przygotował bogaty i urozmaicony program występów kół polskiego folkloru. Bufet obficie zaopatrzone. Wstęp wolny.

● Zapowiedziane są także uroczystości gwiazdkowe w ARRAS, AVION, COURRIERES, ELEU-dit-LEAUWETTE, LENS, HARNES (29 stycznia). Szczegółowe terminy podane są lokalnie.

● 5 lutego w GUESNAIN o godz. 16 w Salle des Fêtes odbędzie się okręgowa uroczystość gwiazdkowa Towarzystwa Przyjaciół Folkloru Polskiego.

Na wszystkie uroczystości gwiazdkowe organizatorzy zapraszają serdecznie dzieci i starszych.

Podobały się i rześliście były oklaskiwane także pozostałe numery programu. Program uroczystości gwiazdkowej był w tym roku wyjątkowo bogaty i wyjątkowo urozmaicony. Złożyły się nań nie tylko tańce, śpiewy i recytacje, ale także doskonały występ orkiestry polsko-francuskiej, jednej z najgłośniejszych w naszej okolicy, oraz ciekawe widowisko w wykonaniu młodzieży z zespołu folklorystycznego. Mnie osobiście najbardziej podobało się właśnie to widowisko. W porównaniu z tym, do czego zdołaliśmy się już przyzwyczaić, było to coś naprawdę nowego. Tematem widowiska była wycieczka grupy Polaków z Francji i Francuzów pochodzenia polskiego do Polski. Kolejne obrazy „działy się” na tle — to kolumny Zygmunta w Warszawie, to Wawel, to znowu dworca w Poznaniu. Bardzo to było miłe i wzruszające.

Rzecz jasna, na tę naszą „Gwiazdkę” złożyły się nie tylko przemówienia i występy, ale także spotkania i serdeczne Rodaków rozmowy. Jak wiadomo, na „Gwiazdkę” idzie się nie tylko po to, aby posłuchać przemówień i obejrzeć występy. „Gwiazdka” to także trudna do opisanego, magiczna jak gdyby atmosfera, to — przynajmniej dla nas, starszych emigrantów — dużego formatu przeżycie. Jeśli o mnie idzie, to — jak zawsze na „Gwiazdce” — miałem w ubiegłą niedzielę takie wrażenie, że nasza kolonijna „salle des fêtes” to jak gdyby skrawek Polski. Ten nieprzerwany strumień polskich melodii i polskich słów, polskie stroje ludowe, wypowiedziane przez przedstawiciela Konsulatu PRL w Lille zdania o tym, że „dzisiejsza Polska pamięta o wszystkich rozszaniach po świecie emigrantach” — wszystko to wytworzyło serdeczną, trudną do określenia atmosferę, wszystko to wzruszało mnie i cieszyło.

Wszystko to wzruszało i cieszyło także i wszystkich innych Rodaków. Oklaskom, okrzykom powitania, rozmowom nie było końca („Gwiazdka” to bowiem także i okazja do spotkania się ze znajomymi). „Jak w dopiero co recytowanym „Powrocie Taty” — myślałem, patrząc na naszą wypełnioną po brzegi „salę” — „Ten sobie mówi, a ten sobie mówi, pełno radości i krzyku”...

Ludzi przyszła na „Gwiazdkę” naprawdę wielka moc. Byli na sali nie tylko rodzice i dziadkowie występującej dziatwy i młodzieży, ale nawet i tacy ludzie, którzy jeszcze dwa — trzy lata temu stronili od wszystkiego, co miało związek z Krajem.

Tegoroczna „Gwiazdka” była więc u nas świętem zgodnych, pogodzonych Polaków. Oby takich „Gwiazdek” było jak najwięcej!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

D. DOWOJNA - BIENAIME

**TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU**

**Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji**

**23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)**

**TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE**

MALOWAŁA KWIATY, PEJZAŻE I PORTRETY

Niedawno jeszcze odbywały się w Paryżu wystawy jej twórczości. La Galerie de Peinture Henquez „Arts” oraz L’Eveil Artistique et Littéraire zapraszały na wernisaż wystawy twórczości współczesnych artystów, malarzy, a wśród nich urzekających obrazów Stelli Rapoport. Dziś, niestety, Stella Rapoport już nie żyje. Zmarła niedawno w Paryżu, gdzie mieszkała w zasadzie od 1939 roku, po opuszczeniu Warszawy.

Tutaj we Francji zaczęła malować kwiaty, pejzaże i portrety. Po wojnie poświęciła się tylko malarstwu. Licznie wystawiała swe obrazy w merostwach różnych miast Francji, które chętnie je potem zakupywały. Tak więc po Stelli Rapoport pozostały nie tylko wspomnienia najbliższych, ale również jej piękne obrazy.



Dwa obrazy Stelli Rapoport „Córka” (po lewej) i „Tulipany”. Poniżej: zdjęcie z ostatniego wernisażu Stelli, który odbył się przed kilku miesiącami



CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.
POLECAMY W TYM MIESIĄCU: sypialnię z okładziną mahoniową (polyster) — z pięciu elementów: 1 szafa — szer. 2 m, 1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.

ŚWIETNE WYKONANIE.

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10

CZY ZAPRENUMEROWAŁEŚ

„TYGODNIK POLSKI”
na rok 1967?

Roczną abonentem prenumeraty pisma daje Ci szansę zdobycia cennej nagrody

W WIELKIM KONKURSE
pł. PODAREK ŚWIĄTECZNY

ogłoszonym w numerze świąteczno-noworocznym

W konkursie może wziąć udział każdy, kto jako podarek świąteczny, noworoczny lub okolicznościowy (do dnia 10 maja 1967 r.) ofiaruje krewnym, przyjaciółom, znajomym

ROCZNY ABONAMENT „TYGODNIKA POLSKIEGO” wynoszący dla Francji 17 F, a dla Belgii 210 fr. b.

Szczegółowy regulamin konkursu i pełną listę nagród znajdziesz w numerze świąteczno-noworocznym; zostanie on ponownie ogłoszony w następnym numerze.

WYRÓŻNIENIA
I ODZNACZENIA

METZ. Zarząd hut Lotaryngii urządził konkurs pod nazwą „La campagne de sécurité”. Spośród autorów przeszło 8000 nadesłanych odpowiedzi zostali wyróżnieni m.in. pp. J.-Richard Ochociński i Daniel Ochociński z Longwy, J.-Louis Frąckowiak i Michel Frąckowiak z Clouange, J.-Claude Jeziorny, Alice Jeziorna, Gilbert i Irena Jeziorny, Monique Jeziorna z Uckange, Brigitte Raczyńska, M.-Christine Raczyńska i Francis Raczyński, Patrick Raczyński z Maizières-les-Metz, Colette Gandecka, J.-Marie Gandecka i Gisèle Gandecka z Algrange, Nicole Stryjak z Cantebonne, Serge Madelski-Trenda i Danièle Trenda z Guenange, Evie Banaszczuk i Pascal Banaszczuk z Homécourt, Jocelyne Pađło i Murielle Pađło z Konacker, Arlette Knopp z Villers-la-Montagne.

ODZNACZENIA
FÉE DU LOGIS

LIÉVIN. W konkursie departamentalnym „La Fée du Logis” drugie miejsce w kategorii uczennic zajęła p. Liliana Owrzana przed Annette Marcinkowską i Wandą Banaszczuk. W sekcji dorosłych p. Helena Śliwa z Avion była druga. Nagrody pocieszenia otrzymały p. Lisette Kuczyńska, p. Francine Bekasińska, p. Krystyna Orzechowska i p. Liliana Osajda. Nagrody wręczył mer miasta p. André Delelis.

ODZNACZENIA
MEDALAMI PRACY

OIGNIES. W ramach uroczystości górniczych medale vermeil otrzymali m.in. górni-

cy z kopalni Fosse 2 pp. Florian Czarbecki, Józef Dąbrowski, Władysław Janowski, Stanisław Kaczmarek, Zygmunt Kaszak, Stanisław Kielichowski, Franciszek Kraska, Stefan Kutniak, Aleksander Maciejewski, Józef Paszkier, Robert Sobierajski, Wiktor Wichowski, Gustaw Trzębowski, Józef Glinkowski, Marcel Gomułka, Antoni Gorszka.

LIÉVIN. Srebrny medal za 20 lat pracy w zarządzie kopalni otrzymał p. Budnierski z Fosse 3 — Lens.

DOUAI. W przedsiębiorstwie ARBEL wręczono medale za długoletnią pracę. Otrzymał m.in. medal „vermeil” p. Konstanty Dymerski, p. Stanisław Janusz oraz medal srebrny: p. Kazimierz Dukiwicz.

DYPLOMY ZAWODOWE

BULLY-les-MINES. Dyplomy w przemyśle konfekcyjnym otrzymały p. Bernadette Wójcik, p. Anna Konury i p. Marie Wojtowicz.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

HERSIN-COUPIGNY. Świąteczne zawody strzeleckie, które zgromadziły przeszło 120 zawodników, zakończyły się pełnym sukcesem p. Zalewskiego, który zdobywając 111 pkt. zajął pierwsze miejsce. Na czwartym miejscu znalazł się p. Grosz, osiągając 103 pkt. Nagrody wręczył mer miasta p. Leca.

LENS. Medalem za zasługi na polu muzyki został odznaczony p. Antoni Kombrza, założyciel stowarzyszenia „La Renaissance Lensoise”.

AVION. W czasie walnego zgromadzenia inwalidów pracy na skarbnika stowarzyszenia został wybrany p. Władysław Malecha, który otrzymał podziękowania od zgromadzonych za dotychczasową owocną pracę.

LENS. Stowarzyszenie bulistów 12—14 „Les Boules Magiques”, po wysłuchaniu sprawozdań, wybrało na prezesa honorowego p. Antoniego Gi-

bowskiego, na sekretarza p. Roberta Krupę, a na członków zarządu p. Cezarego Jakubowskiego, Cezarego Supczyńskiego i Emmanuela Krupę.

WYRÓŻNIENIA
SZKOLNE

SALLAUMINES. W Collège d'Enseignement Secondaire w klasie 3 moderne, czołowe miejsca zajęli: Joël Kościelniak, Anne-Marie Ślusznik, Ryszard Szulc, w klasie 4 moderne: Evelyne Jelonkiewicz, w klasie 5: Piotr Jastrozewski, Stefan Solarz, Monika Niedźwiedź, a w klasie 6: Dominique Wiśniewski, Bernadette Szymańska, Nicole Mielczarek, Ewa-Maria Gadek, Bernard Wysocki, Evelyne Kupeczak, Jacqueline Liptak.

HERSIN-COUPIGNY. W międzyszkolnym turnieju gimnastycznym rejonu Liévin Christian Fontowicz zajął czwarte miejsce w klasyfikacji indywidualnej oraz pierwsze w drużynowej.

MŁODZI ARTYŚCI

BRUAY-en-ARTOIS. Licealiści występowali na ekranie telewizyjnym w własnym programem. Telewidzowie oglądali Richarda Pałkę w dziele anegdota, p. Napieraja w biuletynie „Relais de Lilliers” oraz p. Michała Robakowskiego, który opowiadał telewizjom o swoich wrażeniach z Polski, gdzie przebywał jako stypendysta znanej firmy „Zellidja”.

KONKURSY DZIECIĘCE

WINGLES. Union Sportive Ouvrière urządziło dla dzieci konkurs gimnastyczny. Nagrody i wyróżnienia otrzymały m.in.: Liselotte Bojek, Izabela Ziętkowska, François Bojek, Jacqueline Orzechowska, Monika Koprowska, Daniela Koprowska, Maryline Dybus, Nicole Grabowska, Flouquet Gladysz, Annie Dybus. Po części sportowej dzieci bawiły się i częstowały słodyczkami przygotowanymi przez matki.

LABASSÉ. W dniu 14 lipca dzieci wypuściły baloniki, oczekując z niecierpliwością wiadomości, dokąd one doleciały. Przeszło 60 baloników zostało odnalezionych, o czym zostało powiadomione merostwo. Najdalej doleciał balonik Serge Durot. Balonik ten przebył trasę 1200 km, lądując w Polsce. Drugi z kolei balonik lądował również w Polsce, we Wrocławiu, po przelecie 1000 km. Mer miasta, wręczając dzieciom nagrody, podziękował tym wszystkim osobom z Polski, które nadesłały bezinteresownie zawiadomienia o odnalezieniu balonika.

NOWA PLACÓWKA
POLSKA

ANNAY-sous-LENS. Znane powszechnie przedsiębiorstwo handlowe pod nazwą Ets. Koswin utworzyło w Annay skład materiałów budowlanych. Uroczystego otwarcia dokonał podprefekt z Lens p. Souvraz, który gratulował nowej firmie oraz inicjatywie rodziny Koswin. Wnętrze nowego magazynu zostało zaprojektowane i zrealizowane przez architekta p. Henryka Kupczyka.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

NOYELLES-GODAULT. W czasie wystawy gołębiarskiej stowarzyszenia l'Aile de Fer trzecią nagrodę za jednorocznego gołębia otrzymał p. Cezary Pawlaczek.

HARNES. Przeszło 250 gołębi wystawiło do nagród stow. Union Colombophile. Największą nagrodę w rozmaitych kategoriach otrzymali pp. Kurtek, Gruchała, Walczak i Kamiński. Nagrodę mistrzowską w kategorii rocznika 66 za wyniki zawodów w roku 1966 otrzymał p. Walenty Kurtek.

NOEUX-les-MINES. Klub hodowców gołębi zorganizował spotkanie towarzyskie, poświęcone p. Katarzynie Babińskiej. P. Babińska, licząca 72 lata, jest stale jeszcze czynnym członkiem stowarzyszenia oraz bierze udział w różnych konkursach, osiągając pomyślne rezultaty. Podczas przyjęcia podkreślano również zapał p. Babińskiej do pracy społecznej w dziedzinie krzewienia czytelnictwa. Tradycyjne sto lat zakończyło uroczystości.

DIVION. Wystawa gołębi zorganizowana przez „Entente Divion-Houdain” cieszyła się powodzeniem. W kategorii „jeunes mâles” pierwszą i szóstą nagrodę otrzymały gołębie p. Morgiela, a w kategorii „jednolatków” p. Pawlaczka 4 i 9. P. Pawlaczek zajął również 5 miejsce w kategorii gołębi „vieilles femelles”.

NOEUX-les-MINES. Nagrody za wyniki całoroczne otrzymali p. Spychała i p. Szulc za najlepsze wyniki w zawodach. W serii au premier marquée puchar „2 na 3” otrzymał p. Szulc.

AVION. Tradycyjna wystawa gołębi zakończyła się pełnym sukcesem p. Mastelaka, który zajął pierwsze miejsce w kat. vieux males, oraz p. Pietrzaka, który zajął pierwsze miejsce w kat. jeunes males oraz au plus grand nombre de prix. Ponadto wyróżnieni zostali za piękne okazy gołębi p. Ziolkowski i p. Pietrzak.

MONTCEAU - les - MINES. Tradycyjnym zwyczajem zarząd stowarzyszenia hodowców gołębi „Les Voltigeurs” zorganizował zebranie towarzyskie dla swoich członków, podczas którego ogłoszono wyniki zawodów rocznych. I tak puchar „Progres” zdobył pan Miśkowiak, puchar miasta — p. Hasik, prix Chevrot — pan

Siwiak. W klasyfikacji ogólnej w kat. vieux p. Hasik zajął pierwsze miejsce, p. Siwiak 3, p. St. Furdzik 4, p. Błaszczak 5, p. Miśkowiak 6, p. Teneta 7, p. Stachowski 10, p. Fordyń 12, p. Gut 13, pan Wojtkowiak 14, p. Niewiadomy 15, p. Nowak 16. W kat. młodych gołębi ptaki p. Miśkowiaka zajęły pierwsze miejsce, p. B. Teneta 2, p. Gut 5, p. Siwiaka 7, p. Wojtkowiaka 8, p. Stachowskiego 9, p. Ferdynia 10, p. Stankowskiego 11, p. Furdzika 12, p. Kowalczyka 13. W zebraniu wziął udział przedstawiciel mera miasta p. Chossegros; zebraniu przewodniczył prezes stowarzyszenia p. Teneta. Wspólna kolacja zakończyła w miłym nastroju to rodzinne zebranie.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: TROISVILLES: Bruno Kościelny. LOOS-en-GOHELLE: Monique Waloszczyk. CALONNE-RICOUART: Daniela Rostankowska. BRUAY-en-ARTOIS: Patrick Krzymański, Fryderyk Matuszak. AUCHEL: Didier Kikociński. MARLES-les-MINES: Waleria Kaczyńska, Claude Kuczyńska, Alain Zamolski (Calonne). VAUDRICOURT: Pierre Sobczak. LIÉVIN: Weronika Haluska, Martine Machaczyk, Henri Skorupka. LENS: Dominique Sztym. SOMAIN: Annie Zawadzki, Gabriel Wójcik, Stefan Dembicki, Henryk Włodarczyk, Patrick Baran, Waleria Prętkowska, Franck Cichocki, Stefan Woźniak. HERSIN-COUPIGNY: Isabelle Kostkowiak. NOEUX-les-MINES: Elżbieta Maciejewska. WAZIERS: Fryderyk Majcherczak, Patrycja Kubatko, Jean-Pierre Nowaczyk, Raynald Piepszyk. AVION: Weronika Zajac. BETHUNE: Franck Parzysk, Katarzyna Bukowska, Jean-Luc Manessier syn Reginy z domu Idziak, Eddie Simon, syn Marii Teresy z domu Jakobczyk. CARVIN: Filip Majorczyk. BILLY-MONTIGNY: Bruno Koliński, Sandrine Musielak. METZ: Guylene Hanus. ST. ETIENNE: Didier Marczyński. DOUAI: Patrice Kalicki, Jan Pachurka, Herve Józefowicz.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

SIN-le-NOBLE: Renée Humery i Tomasz Maćkowiak. ROUVROY: Monique Patyń i Józef Janik, Francine Moll i Jean-Marie Orozyk, Josiane Gervoir i Józef Wacyk. LENS: Eliane Grare i Józef Walenciak. HAILLICOURT: Stanisława Freyer i Mieczysław Wojnarowski. SOMAIN: Betty Rybakowska

i Michel Marousez. AUCHEL: Marie-Madeleine Bachy i Czesław Rosada.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Vive les jeunes Mariés!

Syn p. Bukielskiej-Nowickiej z Leers, zastużonej działaczki Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, odznaczony wielokrotnie za bohaterstwo okazane w Ruchu Oporu, poślubił w dniu 26 grudnia 1966 pannę Josette Lebez-Vervynck.

Nowożeńcom „Tygodnik Polski” składa najserdeczniejsze życzenia długich lat szczęścia.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SOMAIN: Franciszek Wojciechowski, lat 50, Stanisław Grzegorzewski, lat 71. LIÉVIN: Józef Tyrałowski, lat 56, Tomasz Mikołajczyk, lat 50, Marianna Glapa, lat 78. ROUVROY: Michał Molenda, lat 65, Wiktoria Miłtręga z domu Truńczyk, lat 77, Adalbert Kordek, lat 60, Jan Karpol, lat 84. DOUAI: Franciszek Kaszycki, lat 70. OSTRICOURT: Kasper Garszka, lat 83. AUCHEL: Józefa Żywica z domu Kujawa, lat 86. BRUAY-en-ARTOIS: Franciszek Migaszewski, lat 53, Marcin Oleksiak, lat 77. SIN-le-NOBLE: Jan Wrembel, Władysław Pionczak. AVION: Bronisława Wacholska z domu Raczyńska, lat 57. PONT-a-VENDIN: Marcin Nowak, piekarz, lat 73.

Rodzynom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

21 grudnia 1966 zmarł w Saint-Denis w wieku 63 lat p. Adam Laskowski. Pogrzeb odbył się na miejscowym cmentarzu 23 grudnia. Rodzinie Zmarłego składamy szczerze wyrazy współczucia.

Ciemne lub jasne, **PIJCIE PIWO!** Najlepszego gatunku piwa w browarze

**lotte
cordonnier**

bières fines



QUALITÉ
FRANCE



i posiadające stempel
wysokiej jakości:
„QUALITE FRANCE”

Wydział Handlowy:
49, Boulevard de la
Liberté - LILLE tél. 57-34-34

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	
A	1		2		3			4	5					6		7
B							8									
C	9								10		11					
D																
E	12						13									
F																
G		14	15							16						
H										17						
I	18				19			20			21					
K							22									23
L	24										25		26			
M																
N			27						28							
O																
P	29										30					

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) uderzenia pulsu, bicia serca, 4) zbiornik na domowe odpady, 9) rodzaj etykiety nalepianej na towarze lub opakowaniu, 10) ofensywna część drużyny piłkarskiej, 12) potrójna korona papieska, 13) wielka katastrofa żywiołowa, 14) osoba obecna przy czymś i mogąca stwierdzić to, co widziała, 16) faza, księżyc, gdy jest widziany w całości, 18) służą do obracania kół roweru nogami, 20) poduszki, kołdra wraz z poszewkami, prześcieradłem i kopertą, 24) rośliny o pięknych, barwnych kwiatach, zwane też orchideami, 25) żelazna klamra spinająca pęknięty mur, 27) cukierki śmietankowe, 28) hetman zbójników Podhala, 29) wózek 4-kołowy z karabinem maszynowym, 30) oprzęd jedwabnika.

PIKOWO: 1) czynsz dzierżawny, 2) wcięcie w pasie, kibić, 3) odwzajemnienie się, rewanż, 5) brzęczący pieniąż, 6) inaczej farsz, 7) słup, filar albo oddział w szyku marszowym, 8) ozdoba, wzorczyście ułożona podłoga z klepek, 11) młode jarzynki zamarynowane w occie z korzeniami, 15) podróżnik, pielgrzym, tułacz, 17) zbieg niezgodnych lub sprzecznych okoliczności, interesów, 18) specjal z zająca, 19) szmaty, gałgany, stare, zniszczone ubranie, 21) imbryk, 22) czerpanie nadmiernych zysków z cudzej pracy, 23) ogrodzenie, plot, 26) mały kawałek chleba lub mięsa.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane w następującej kolejności: A-1, C-4, N-11, L-1, E-2, A-2, P-6, E-8, B-7, L-14, P-2, G-3, B-5, H-3, A-8, E-15, N-3, A-11, N-9, O-3, H-9, E-9, I-9, N-13, L-9, M-13, G-2, A-9, G-14, F-13, M-11, G-7, B-15, O-7, L-2, G-15, E-1, P-15, E-13.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

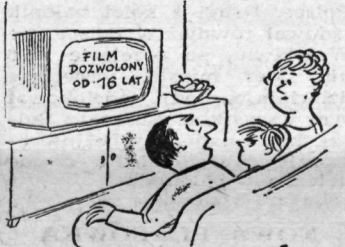
ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 50

Bo słońcem, słońcem być trzeba,
By padać na głazy i piargi,
A nie znać jęku ni skargi
I zawsze w błękitach żyć nieba.
(Leopold Staff —
USMIECHY GODZIN)

KLUCZ POMOCNICZY: zamieć, jesień, potęć, ęma, barę, słoń, błękit, wytrych, nędza, luna, łbiki, zbieg, wina, bary, kicia, gong, zez, baca, Nysa, pas.



- Ja nie chcę uczyć się czytać!!
- Je ne veux pas apprendre à lire!!



- Ile nasz Janek ma właściwie lat?
- Quel âge a-t-il au juste, notre Jeannot?



- Jojo! Occupe-toi de tes leçons!

TV 15 - 21 STYCZNIA

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK, Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.40 a 23.50. **WIADOMOŚCI REGIONALNE** o 19.40 oprócz niedzieli.

PARIS-CLUB w poniedziałek, wtorek, środę i piątek o 12.30. **LES SEPT DE L'ESCALIER 15 B** — nowy film seryjny realizacja Georges Regnier, oprócz soboty i niedzieli.

NIEDZIELA 15 STYCZNIA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: Par un beau matin d'été, realizator Jacques Deray (Jean-Paul Belmondo, Géraldine Chaplin, Gabrièle Ferzetti i Sophie Daumier); Normandie-Niemen, Jean Dréville; Les trois mousquetaires Bernarda Borderie (Gérard Barry i Mylène Demongeot).
14.30 **Télé-Dimanche** z udziałem Mireille Mathieu.
17.15 **Kiri le clown** — realizacja Jean Image.
17.25 **Nos plus belles années** — film (Antonella Lualdi, Franco Interlenghi, Memmo Cortenuto i Vittorio de Sica).
19.30 **Les globes trotters** — film seryjny.
20.45 **Un témoin dans la ville** (Lino Ventura, Franco Fabrizzi, Sandra Milo, Françoise Brion, Dora Doll).

22.00 Bonnes adresses du passé.

PONIEDZIAŁEK 16 STYCZNIA

18.25 **Magazyn kobiecej.**
20.30 **Pas une seconde à perdre.**
22.10 **Les incorruptibles** (L'arbre de la mort).
WTOREK 17 STYCZNIA
18.55 **Międzynarodowy magazyn młodych.**
20.30 **La Plus grande théâtre du monde: „L'Ordre”** Fritz Hochwaldera, realizacja Alain BouDET.
22.30 **Paris à l'heure de New York** Jacques Salleberta.

ŚRODA 18 STYCZNIA

18.25 **Sport jeunesse.**
20.30 **Les coulisses de l'exploit.**
22.00 **Lectures pour tous.**

CZWARTEK 19 STYCZNIA

16.30 do 19.20, program dla młodzieży.
20.30 **Palmarès des chansons.**

PIĄTEK 20 STYCZNIA

20.20 **Panorama** — tygodniowy magazyn aktualności.
22.00 **Rendez-vous des souvenirs** — program Mariny Grey.
22.30 **A vous de juger** — aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 21 STYCZNIA

12.00 **Eurowizja** (telewizja w kolorze nr 2). **Epreuves préolympiques** z Grenoble. **Patinage de vitesse 500 m.**
13.20 **Je voudrais savoir** (Dla zdrowia pracownika).
15.00 **Les étoiles de la route.**
16.45 **Magazyn kobiecej.**
17.40 **A la vitrine du libraire.**
18.00 **L'avenir est à vous.**
19.00 **Micros et caméras.**
20.30 **Vidocq** — Georges Neveux — kolejny odcinek.
22.00 **Deux romains en Gaule.** Program Pierre Tchernia.
23.00 **Jazz.**

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir przed zakończeniem programu między 21.50 a 22.35.

ALLO POLICE — film seryjny o 20.00 oprócz niedzieli.
VIENT DE PARAITRE i **UN AN DEJA** na przemian o 20.00 oprócz niedzieli.

NIEDZIELA 15 STYCZNIA

14.45 **Filipper le dauphin.**
15.10 **Fugile** — realizacja Carlo Rima.
16.30 **Au nom de la loi** z Stevem McQueen.
18.15 **A tous vents** — program rozrywkowy Maurice Dumay.
21.00 **Seria Hitchcocka.**
22.15 **Catch.**

PONIEDZIAŁEK 16 STYCZNIA

20.30 **Trois chevaux un tiercé** — Tiercé special, Cagnes-sur-Mer.
20.45 **Dimanche d'août** — film realizacji L. Emmera (Marcello Mastroianni, Anna Baldini).
22.20 **Banc d'essai** — program doświadczalny.

WTOREK 17 STYCZNIA

20.30 **16 millions de jeunes.**
21.30 **Conseils utiles ou inutiles.**

ŚRODA 18 STYCZNIA

20.30 **Sérieux s'abstenir** — program Catherine Anglade.
21.30 **Cinéastes de notre temps** — Jean Renoir (A la recherche du relatif — Nana i La bête Humaine program Janine Bazin).

CZWARTEK 19 STYCZNIA

20.30 **Koncert Gyorgy Cziffra.**
21.15 **Chateau de Parraignée** — realizacja Akira Kurosawa (Toshiro Mifune i Isuzu Yamada).

PIĄTEK 20 STYCZNIA

20.30 **7-e Art 7-e Case.**
21.00 **Le Rodeur** (z serii Auteurs d'aujourd'hui — realizacja Jean-Claude de Nesle).
22.05 **Camille Sauvage.**

SOBOTA 21 STYCZNIA

18.30 **Sports débat.**
19.45 **Trois chevaux un tiercé.**
20.30 **Olimpiades du Music-Hall** nr 5 — Egipt.
21.00 **La dame de gai Fredon** — realizacja André Tisseire.
22.55 **Film seryjny.**

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel. TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur
Général:

JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



GAWĘDA

Z KUKIEŁKAMI

ZANIM ZESPÓŁ MŁODYCH AKTORÓW wraz ze swymi kukiełkami przyjechał na występy do Francji (podczas ubiegłorocznego lata) — poznały go prawie wszystkie dzieci w Kraju za pośrednictwem telewizji. Zorganizowany przed 15 laty w jednym z młodzieżowych domów kultury na przedmieściach Warszawy, zdystansował inne przyszłokoleżelskie zespoły amatorskie ciekawym repertuarem, poziomem artystycznym i pomysłami inscenizacyjnymi.

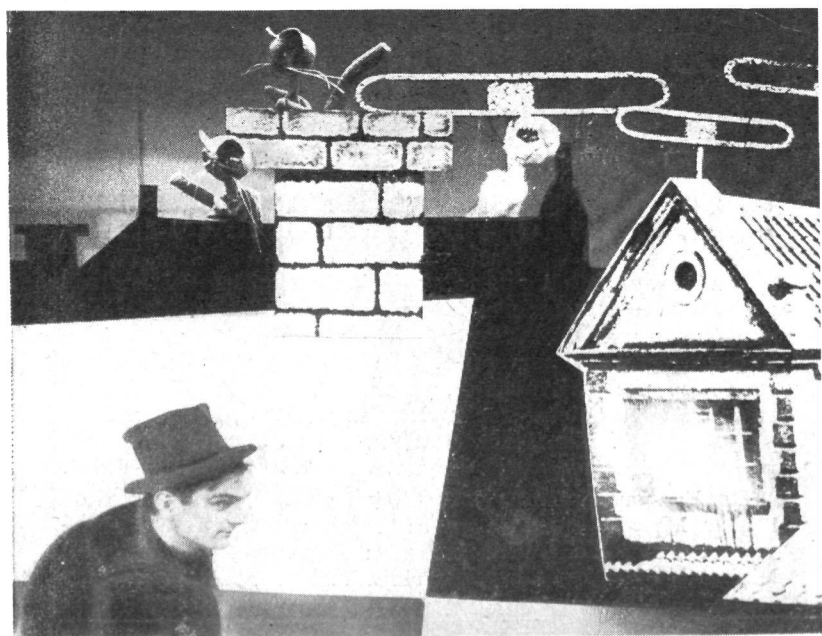
Po raz pierwszy zespół „Gawęda” zdobył szerszy rozgłos w 1957 r., po otrzymaniu nagrody na Ogólnopolskim Konkursie Amatorskich Zespołów Szkolnych. Wtedy też zespół otrzymał nową siedzibę w Młodzieżowym Pałacu Kultury w Warszawie. Tam pod kierownictwem pedagoga i utalentowa-

nego reżysera p. Andrzeja Kieruzalskiego wzbogacił repertuar i powiększył się o nowych aktorów — uczniów różnych szkół warszawskich.

„Gawęda” liczy ponad 100 młodziutkich aktorów, którzy kilkadziesiąt razy w roku występują przed najróżniejszymi audytoriami: od spektakli dla dzieci przebywających w szpitalach, do przedstawień kukiełkowych przed kilkudziesięciami grupami młodych turystów z Kraju i zagranicą, przebywających w lecie na obozach w Polsce oraz występów przed kamerami TV.

Równie dużym powodzeniem cieszyły się występy „Gawędy” w Avignon, w Bordeaux i w Paryżu, a dowodem uznania były obok rzeszistych oklasków kilkudziesięcnych widzów — nagrody na Festiwalach w Nancy i Avignon, gdzie „Gawęda” uznana została za najlepszy szkolny zespół amatorski.

CET ENSEMBLE est né il y a 15 ans auprès d'une maison de la culture dans la banlieue de Varsovie. Sa célébrité commence en 1957 avec un prix décerné au Concours National des Ensembles Scolaires Amateurs qui lui permit de s'installer au Palais de la Jeunesse dans le centre de la capitale. Dirigé par M. Andrzej Kieruzalski, pédagogue et metteur en scène, l'ensemble „Gawęda” groupe aujourd'hui plus de cent tout jeunes acteurs et animateurs ainsi que des centaines de „marionnettes”. Deux ou trois fois par mois ils donnent des spectacles pour les enfants alités dans les hôpitaux, pour les camps de vacances ainsi que pour les millions de spectateurs de la TV. L'été dernier, ils se sont fait connaître du public français à Paris et Bordeaux ainsi qu'aux festivals de Nancy et Avignon où des prix ont récompensé ce sympathique théâtre scolaire.



TELEWIZJA: CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS” (bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

To wszystko za cenę 1350.-F (gotówką lub 66 F miesięcznie)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE
161, route Nationale — NOEUX-les-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)

MÓWI SIĘ PO POLSKU

NOWE

FILMY NA EKSPANACH



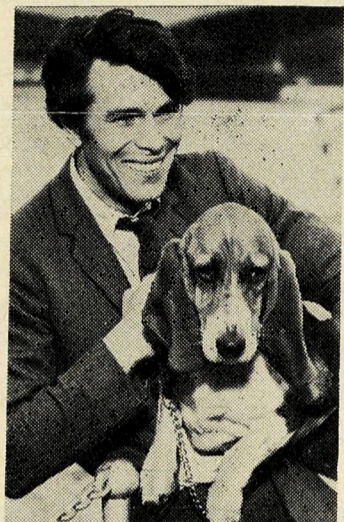
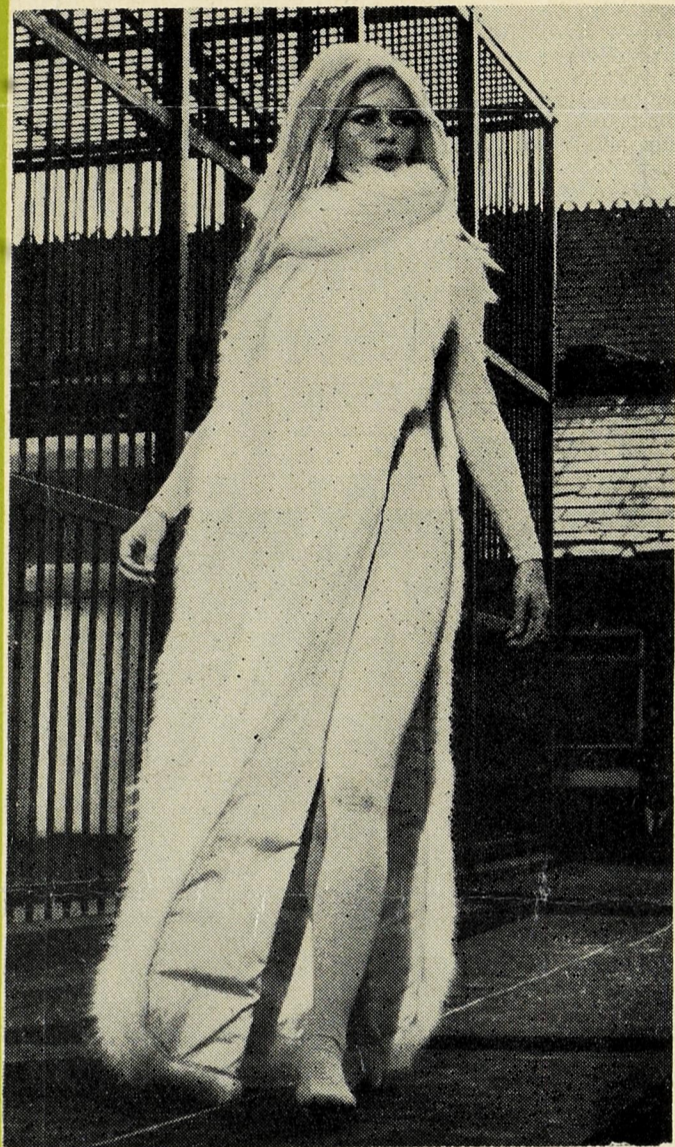
A COEUR JOIE

W czasie balu 14 Lipca Vincent (Laurent Terzieff) spotyka w rozbawionym tłumie roztańczoną Cécile (Brigitte Bardot) w towarzystwie kilku przyjaciół. Jej radość życia, uroda i fascynujący wdzięk urzekają Vincenta „od pierwszego wejrzenia” i bez wahania wyznaje jej to z miejsca. Cécile nie bierze tego poważnie, tym bardziej, że związana jest z innym mężczyzną.

W kilka dni potem Cécile, która jest z zawodu modelką i „cover-girl”, udaje się wraz z kilkoma koleżankami do Londynu celem zrobienia serii zdjęć dla magazynu mody. Vincent jedzie za nią. Jego fantazja i oszołomienie, w jakim żyje od

chwili poznania Cécile, urzekają i ją z kolei. Wyjeżdżają niespodziewanie do Szkocji, gdzie w romantycznym zamku (oddanym im do dyspozycji przez starego lorda szkockiego) przeżywają miłość pełną pasji i egzaltacji — „l'amour à coeur joie”. Niestety, w parę dni później trzeba wrócić do Paryża i codziennego życia.

Realizatorem filmu jest jeden z najwybitniejszych filmowców francuskich Serge Bourguignon, którego pierwszy długi metraż „Les dimanches de ville d'Avray: (1963) otrzymał Oskara najlepszego filmu roku w USA, jak też wielką nagrodę „Victoire du Cinéma français”, le Grand du Festival des Arts w Tokio i wiele innych.



„LA NUIT DES ADIEUX”

Marius Petipa, młody tancerz francuski, zaangażowany zostaje do Opery Carskiej w Petersburgu. Jest to pewnego rodzaju sensacja dla zespołu i dla publiczności. W niedługim czasie zakochuje się on i poślubia młodą utalentowaną tancerkę rosyjską Maszeńkę Surowszczikową. Młode małżeństwo wysuwa się na czoło zespołu i staje się najwybitniejszą parą tancerzy w Rosji carskiej. Marius Petipa zostaje mianowany, w wieku lat 30, „maître de ballets”.

Sukcesy i intensywna praca na tym stanowisku pochłaniają go tak bardzo, że zaniedbuje rodzinę i kariera Maszeńki staje się sprawą podrzędną. Doprowadza to do pewnego rodzaju kryzysu ich szczęśliwego pożycia. Marius, chcąc naprawić błąd, organizuje wielkie tournée po Europie, w czasie którego Maszeńka zdobywa na nowo utracone laury. Olbrzymi sukces w Paryżu stawia ją w rzędzie gwiazd międzynarodowych. Marius rozumie, że dla Maszeńki powinni zostać w Paryżu. Jego zaś

kariera może osiągnąć swoje szczyty jedynie w Petersburgu. Dla miłości zawodu postanawia rozstać się na pewien czas. Niestety, Maszeńka nie zobaczy już nigdy swego kraju rodzinnego, gdyż umiera w kilka lat później.

Marius Petipa żeni się po raz drugi, osiąga szczyty sławy i zadowolenia artystycznego, otoczony jest ogólnym podziwem i przyjaźnią najwybitniejszych artystów epoki. Przyjaźń, jaka łączy go z Piotrem Czajkowskim, daje w efekcie nieśmiertelny owoc wspólnej pracy, jakim jest realizacja baletu „La Belle au Bois Dormant” (Śpiąca królewna). Tym niemniej u schyłku życia zdaje sobie sprawę, że nic nie potrafiło zastąpić mu utraconej Maszeńki i pierwszej miłości.

Realizatorem filmu jest Jean Dréville. Jest to druga współpraca i koprodukcja francusko-radziecka (pierwszą był znany film „Normandie-Niemen”. Jean Dréville wraz z Aleksandrem Kamenką (doradca techniczny obu filmów) był także inicjatorem tej koprodukcji. Scenariusz napisany został również na zasadach współpracy Paula Abdreota (Francja) i Aleksandra Galicza (ZSRR).

W roli Mariusa Petipa występuje Gilles Segal, a w roli Maszeńki aktorka radziecka, pełna wdzięku i prostoty Natalia Weliczko.



SALE TEMPS POUR LES MOUCHES

Dwie wybitne i znane w świecie osobistości zostają porwane na terytorium francuskim. Pojawienie się niespodziewanego świadka ułatwia zidentyfikowanie jednego z autorów porwania. Okazuje się jednak, że jest on tylko podstawionym „aktorem”, aby zmylić śledztwo, którego celem jest wykrycie całej organizacji i jej przywódców. Komisarz San Antonio dostaje polecenie prowadzenia śledztwa. Gmatwa się ono coraz bardziej.

Realizatorem filmu jest Guy Lefranc, autorem dialogów Michel Audiard, a autorem zaadaptowanej powieści Frédéric Dard. Obsada: Gérard Barry, Jean Richard, Philippe Clay, Patricia Viterbo, Hélène Remy.

